



SUSAN

HOWATCH

Ciemny brzeg

Tytuł oryginalu THE DARK SHORE



Prolog

Jon był sam. Za oknem miasto tętniło wieczornym gwarem, na ulicach roiło się od przechodniów, ale w łagodnie oświetlonym, wyłożonym grubym dywanem apartamencie hotelowym panowała niezmacona cisza. Podszedł do okna. Sześć pięter niżej, z lewej strony, autobus włókł się przez Berkeley Street — czerwona bezgłośna plamka na tle czarnej jezdni — a tuż pod oknem, w dole, dziesiątki taksówek przejeżdżały w poszukiwaniu pasażerów obok wejścia do hotelu, po czym skręcały na południe w kierunku Piccadilly. Idealny porządek, jaki panował w pokoju, stwarzał atmosferę obcości. Wypolerowane meble błyszcząły; białe poszewki bez najmniejszej zmarszczki leżały na łóżku; walizki stały w równym rzędzie pod ścianą. Był sam w ogromnym mieście, obcy człowiek powracający do ziemi zapomnianej; patrząc przez okno na ożywione ulice pomyślał, że łudzenie się, iż wskrzesi przeszłość, przyjeżdżając do miasta, w którym się urodził, było głupotą.

Po dziesięciu minutach rozpakowywania najniezbędniejszych rzeczy zrobił przerwę na papierosa. Przed nim, na łóżku, leżała poczytna popołudniówka — jego twarz wciąż uśmiechała się z fotografii zamieszczonej w rubryce towarzyskiej. Kiedy podniósł z lekceważeniem gazetę, miał przykre uczucie, że to nieprawda, że zdjęcie pokazuje kogoś innego, a notka pod nim opowiada o człowieku, którego nie zna. Uznano go oczywiście za Kanadyjczyka i podano, iż jest milionerem. W tekście znalazła się także wzmianka o jego matce i jej związkach

z przedwojennym londyńskim towarzystwem. W ostatnim zdaniu dodano, że wkrótce ponownie się ożeni i że jego narzeczona jest Angielką. A potem felietonista przeszedł do innych tematów, pewien, że wystarczająco dużo miejsca poświęcił arystokratycznym powiązaniom tego niecodziennego gościa, który właśnie pojawił się w Londynie.

Jon podarł gazetę na strzępy i pomyślał o swojej matce. Przeczytała to godzinę, może dwie wcześniej, gdy wieczorną prasę dostarczono do olbrzymiego domu przy Halkin Street. A zatem już wie, że przyjechał. Zastanawiał się, czy choć troszkę pragnie zobaczyć się z nim, czy jest choć odrobinę ciekawa spotkania z synem po dziesięciu latach niewidzenia. Nigdy do niej nie napisał. Kiedy powiedział Sarze, że nie utrzymuje z matką żadnych kontaktów, była tak zaskoczona, iż poczuł się zakłopotany, jednak łatwo znalazł usprawiedliwienie i nie zastanawiał się nad tym dłużej. Sara po prostu tego nie rozumiała. Wyrosła w szczęśliwym domu, dającym poczucie bezpieczeństwa, i jakiegokolwiek zmiany w stylu życia, do którego była przyzwyczajona, budziły jej niepokój; nie bardzo potrafiła się odnaleźć poza oazą spokoju i miłości, stworzoną przez jej rodziców. Jednym z powodów, dla których pragnął poślubić Sarę, było to, że nie została skażona i zepsuta przez świat, w którym żył i pracował. Wiedział, że po ślubie całymi dniami będzie przesiadywał na konferencjach lub ślęczał nad nużącymi zestawieniami bilansowymi, ale wieczorem wróci do domu, w którym będzie na niego czekała Sara... Widział to wyraźnie oczami wyobraźni. Będzie rozmawiał z Sarą o sprawach, które go interesują, po kolacji zagra na fortepianie, a wraz z nadejściem nocy zapanuje głęboki, niezmacony spokój. A później, kiedy będą w łóżku, da jej odczuć, jak wdzięczny jest za ten cudowny spokój, i Sara będzie go kochała, ponieważ ochroni ją przed trudami życia; ona potrzebowała go bardziej niż on jej.

Wszystko będzie inaczej niż w przeszłości.

Wtedy pomyślał o Sofii, wspomnienie odżyło w pamięci na ułamek sekundy, i szybko skupił uwagę na czymś innym. Nie wolno mu myśleć o Sofii. Nie będzie, nie może myśleć o Sofii... Ale myślał. Podczas pobytu w Londynie spotka się z Justinem i gdy tylko go zobaczy, pomyśli o Sofii... Bzdura. Justin jest dziewiętnastoletnim Anglikiem, typowym wychowankiem ekskluzywnej prywatnej szkoły, który pewnie podjął pierwszą w życiu pracę. Będzie mówił o sportowych samochodach, przyjęciach, pięknych dziewczynach i o grze w krykieta. Sofia jest tak odległym wspomnieniem dla Justina, jak Londyn oddalony jest od Toronto, i spotkanie z chłopcem nie obudzi przykrych wspomnień, nie zada straszego, przejmującego bólu.

Rozległ się dzwonek telefonu.

Okropne, donośne dzwonienie przerwało panującą w pokoju ciszę i przestraszyło Jona. Padając gwałtownie na łóżko, podniósł słuchawkę i oparł się plecami o poduszki.

—Tak?

—Telefon do pana, panie Towers.

—Dziękuję.

Nastąpił trzask, a potem zaległa cisza, przerywana tylko buczeniem.

— Halo? — Nagle poczuł, że ma nerwy napięte jak struny.

Znowu cisza. Usłyszał w słuchawce, jak ktoś słabo zaczerpnął oddechu.

— Halo? — powtórzył Jon. — Kto mówi? — Zrobiło mu się zimno, czuł lodowate krople potu na czole oraz ciarki przechodzące po plecach, chociaż nie wiedział, czego się boi.

I wtedy nieznanym głosem wyszeptał bardzo cicho:

— Witamy w domu, panie Towers. Czy pańska narzeczona wie, że dziesięć lat temu zabił pan swoją pierwszą żonę?

Część 1

RS

Rozdział 1

Mało brakowało, a Justin Towers nie kupiłby wieczornej gazety. Kiedy wyszedł z biura o piątej trzydzieści, bolały go oczy od wielogodzinnego ślęczenia nad cyframi, a perspektywa podróży metrem wywoływała w nim mdłości. Nienawidził podziemnych kolejek w godzinach szczytu, nienawidził tłoczenia się w cuchnących potem wagonach, nienawidził nie kończącego się strumienia anonimowych ludzi, którzy przepychali się przez podziemny koszmar. Przywołał bolesne przez długie lata wspomnienia z dzieciństwa, pomyślał o dniach spędzonych pod bezchmurnym niebem nad rozkołysanym morzem, o domu z żółtymi ścianami i białymi okiennicami, o Buryan; w końcu obraz znikł, a Justin stał niezdecydowany przed jednym z niezliczonych wejść do stacji metra przy Bank, dusił się spalinami samochodowymi, a uliczny hałas rozrywał mu uszy. Po drugiej stronie jezdni autobus oznaczony dziewiątką jechał powoli swą zwykłą trasą w kierunku Ludgate Circus. Justin szybko powziął decyzję: gdy światła się zmieniły, przeszedł przez Poultry i Queen Victoria Street i wsiadł do autobusu, który wcisnął się między stojące samochody.

Kiedy autobus dojechał do Green Parku, Justin miał już tak dosyć ciągłych postojów i ulicznych korków, że wysiadł i bez wahania skierował się w stronę stacji metra. Czuł się straszliwie zmęczony. Chcąc uniknąć nudy podczas dalszej podróży, zatrzymał się przy kiosku z prasą i kupił wieczorną gazetę.

Otworzył ją na peronie, przejrzał ceny akcji i zwinął z powrotem, kiedy nadjechał pociąg. Znalazłszy trochę miejsca w kącie przedziału, zerknął na pierwszą stronę, ale znowu ogarnęła go nienawiść do zatłoczonego pociągu i zapominając o trzymanej w ręce gazecie, zaczął myśleć o słonecznych letnich popołudniach, spędzonych dawno temu w Buryan. Scena dobrze wryła mu się w pamięć. Flip leżał na grzbiecie, machając z wdziękiem długim ogonem, a trawa była miękka, zielona i równo przystrzyżona. Z otwartych okien domu dochodziły dźwięki fortepianu, z którego wydobywano delikatne i lekkie tony; po drugiej stronie trawnika, na białej huśtawce z kutego żelaza, odpoczywała kobieta, a obok niej, na stoliku z kutego żelaza stała misa z czereśniami. Gdy tylko ośmielił się podejść do kobiety i poprosić o czereśnie, ziewnęła szeroko, uśmiechnęła się ciepło i zmysłowo i powiedziała pobłaźliwie ze swoim dziwnym obcym akcentem: „Justinie, ależ z ciebie zrobi się grubas!” A potem przyciągnęła go do siebie, tak by mógł ją pocałować, i dała mu tyle czereśni, ile chciał.

Z tamtych dni najlepiej zapamiętał uczucie głodu. Ciągle chciało mu się jeść i całymi dniami opychał się kremem i ciastkami, aż pewnego wieczoru mężczyzna, który spędzał większość czasu w domu, grając na fortepianie, powiedział mu, że najwyższa pora, by wzięli się za siebie, zanim Justin tak utyje, że nie będzie mógł się ruszać. Przyzwyczajili się więc codziennie po herbacie chodzić razem do zatoczki. Wzdłuż ścieżki biegnącej z zatoczki przez skaliste zbocze leżały nad brzegiem morza płaskie głazy — Flat Rocks; chodzili tam razem, mężczyzna pomagał chłopcu wdrapywać się na strome skały. Była to trudna wspinaczka. Wybrzeże pokrywały ogromne głazy narzutowe i gigantyczne płyty granitowe, dotarłszy więc na brzeg morza, odpoczywali chwilę, leżąc na słońcu i patrząc na morskie fale, omywające bez końca skalne występy. Czasami mężczyzna coś opowiadał. Justin uwielbiał go słuchać. Mężczyzna malował słowami obrazy i nagle świat stawał się wspaniały, urzekający i bardzo kolorowy. Nieraz się nie

odzywał, co było przykre, lecz nie oznaczało nudy, gdyż mężczyzna w ogóle był fascynujący i gdy tylko Justin przebywał z nim, wydawało mu się, że nawet spacer do zatoki i na Flat Rocks zamieni się w niezwykłą przygodę, szybki, niebezpieczny i pełen radości wyścig. Mężczyzna chyba także lubił te spacer. Nawet kiedy w Buryan przebywali goście, zdarzały się chwile, że pragnął uciec od nich i wtedy Justin był jego jedynym kompanem, powiernikiem, wybrańcem, z którym spędzał długie godziny w jakimś odludnym ustroniu.

Justin, bezgranicznie dumny z tego wyróżnienia, powędrowałby za nim na koniec świata.

A potem nadszedł tamten weekend, przekreślający ukradkiem pogodną przyszłość; nagle świat stał się szary, naznaczony bólem, zdziwieniem i żalem...

Z późniejszych dni zapamiętał już tylko swoją babkę, wyglądającą bardzo szykownie w jasnoniebieskim kostiumie.

„Zamieszkasz ze mną, kochanie; czyż to nie cudowne? Zobaczysz, że o wiele przyjemniej jest mieszkać w Londynie niż w jakiejś małej, ponurej mieścinie na końcu świata... Co? Ale czy ojciec ci tego nie wytłumaczył? Nie, oczywiście, że nie możesz wyjechać z nim za granicę! On pragnie, żebyś wychowywał się w Anglii i otrzymał odpowiednie wykształcenie, tak czy owak, nie chce brać ze sobą dziewięcioletniego dziecka, bez względu na to dokąd jedzie. Na pewno rozumiesz, że... Dlaczego nie napisał? Cóż, kochanie, po prostu dlatego, że nigdy nie pisze listów — na Boga, któż może wiedzieć o tym lepiej ode mnie! Ale pewnie przyśle ci coś na Gwiazdkę i na urodziny. Chyba że zapomni. To, rzecz jasna, jest bardzo prawdopodobne. Zawsze zapominał o moich urodzinach, kiedy mieszkał w internacie...”

I zapomniał. To było straszne. Zapomniał i Justin już nigdy nie dostał od niego żadnej wiadomości.

Pociąg przejechał z hukiem przez ciemny tunel i nagle Justin wrócił do rzeczywistości; kołnierzyk koszuli miał mokry od potu, a w rozpalonych dłoniach ścisnął pomiętą gazetę. Myślenie o przeszłości nie ma sensu. Ten okres minął, został zamknięty i zapomniany, a chłopak już dawno temu nauczył się nie tracić czasu na zadawanie sobie cierpienia". Nigdy już nie zobaczy się z ojcem, teraz nawet nie miałby na to ochoty. Więź, która ich kiedyś łączyła, dawno temu została zerwana.

Pociąg zatrzymał się na stacji Hyde Park i kiedy kilku pasażerów wysiadło, Justin rozłożył gazetę i mechanicznie zaczął ją przeglądać. Nie minęło pięć sekund, gdy jego wzrok przyciągnęło zamieszczone na jednej ze stron zdjęcie.

„Jon Towers, kanadyjski milioner...”

Wstrząs był tak silny, jak gdyby nagle oślepiło go jaskrawe światło.

Kiedy wysiadł z pociągu na Knightsbridge, czuł się tak, jakby przed chwilą zwymiotował, musiał więc posiedzieć trochę na ławce na peronie, zanim zaczął torować sobie drogę do wyjścia. Ktoś się zatrzymał i spytał go, czy dobrze się czuje. Znalazłszy się na świeżym powietrzu, przystanął na chodniku wśród przevalających się tłumów i bardzo wolnym ruchem wyrzucił gazetę do kosza, a potem ruszył do domu babki na Consett Mews.

W domu, przy Consett Mews, Camilla otworzyła górną szufladę toaletki, wyjęła małą buteleczkę i wysypała na dłoń dwie białe pastylki. Oczywiście nie należy zażywać dwóch naraz, ale jeśli robi się to tylko od czasu do czasu, nie ma to znaczenia. Lekarze są zawsze zbyt ostrożni. Połknąwszy proszki, odwróciła się do

lustra i starannie poprawiła makijaż, zwracając szczególną uwagę na oczy i linię ust; przyjrzawszy się jednak dokładnie swojemu odbiciu, odniosła wrażenie, że mimo usilnych starań jej twarz wciąż zdradza przeżyty szok.

Znów zaczęła myśleć o Jonie.

Gdyby tylko można było utrzymać to w tajemnicy przed Justinem... Na pewno Jon przyjechał do Anglii wyłącznie z powodu swojej narzeczonej lub interesów i nie zamierza spotkać się z nikim z rodziny. To tylko zraniłoby Justina, gdyby dowiedział się, że jego ojciec jest w Londynie i nie próbuje się z nim skontaktować.

Nagle zaczęła dławić ją złość, poczuła silny ból głowy. To wstętne ze strony Jona, pomyślała, tak się wyprzeć swojej rodziny, żeby nawet matki nie powiadomić o przyjeździe do Anglii po dziesięcioletniej nieobecności.

— Nie o to chodzi, że chcę go zobaczyć — powiedziała głośno. — Wszystko mi jedno, czy mnie odwiedzi, czy nie. Chodzi jedynie o zasadę.

Łzy znowu zaczęły palić jej twarz, niszcząc świeżo położony makijaż. Bezwiednie wstała i podeszła do okna.

A jeśli Justin się dowie, że jego ojciec jest w Londynie... A jeśli odwiedzi Jona, będzie zafascynowany ojcem, aż w końcu całkowicie ulegnie jego wpływowi... Można mówić, że Justin jest dojrzałym, zrównoważonym, rozsądnym młodym człowiekiem, nie poddającym się łatwo wpływowi ludzi, a cóż dopiero ojca, który tak haniebnie go potraktował, lecz Jon potrafił wpłynąć na każdego ze swego otoczenia... A jeśli będzie chciał zabrać jej Justina — ale, oczywiście nie będzie chciał. Co Jon zrobił w życiu dla Justina? To ona wychowała Justina. Jon nie mógł okazać mniejszego zainteresowania synem. Justin należał do niej, nie do Jona, i Jon świetnie o tym wiedział.

Znów dłuższą chwilę myślała o Jonie, w pamięci ożyły bolesne wspomnienia.

Zawsze był taki sam, pomyślała. Zawsze. Od samego początku. Tyle było niani i żadna nie mogła sobie z nim poradzić. Nigdy nie chciał mnie słuchać. Zawsze walczył o to, żeby narzucić innym swoją wolę, żeby każdy robił dokładnie to, co on chciał, kiedy chciał i jak chciał.

Przypomniała sobie, jak posłała go do internatu rok wcześniej, bo czuła, że już nie da sobie z nim rady. Nie tęsknił za nią, pomyślała z ironią, raczej korzystał ze swobody; miał nowe pole do działania, rówieśników, którymi mógł rządzić lub których mógł tyranizować; nauczycieli, których mógł czarować lub z których mógł się wyśmiewać, w zależności od nastroju. A potem pojawił się fortepian.

— Mój Boże! — odezwała się głośno w ciszy panującej w pokoju. — Ten okropny fortepian! — Zobaczył jakiś, gdy miał pięć lat, spróbował zagrać na nim i mu się nie udało. To wystarczyło. Od tego czasu ćwiczył bez wytchnienia, dopóki nie opanował gry do perfekcji, i nawet teraz Camilla dobrze pamięta jego ciągłe wprawki i hałas, który bezustannie wyprowadzał ją z równowagi. A potem, po fortepianie, przyszła w jego życiu pora na dziewczyny. Każda była dla niego wyzwaniem; nagle stał się wystarczająco dorosły, by dostrzec, że otwiera się przed nim świat miłości, że może dokonywać zupełnie innych podbojów. Pamięta, jak się martwiła, że wpadnie w tarapaty i będzie musiał prosić ojca o pomoc, pamięta, jak bardzo ją to bolało, kiedy się naśmiewał z jej gniewu. Jeszcze teraz ma w uszach jego śmiech. Nic go to nie obchodziło! A potem, kiedy miał zaledwie dziewiętnaście lat, poznał tę grecką kurewkę z podrzędnej restauracji w Soho i lekkomyślnie się ożenił, nie dbając o to, że wyrzeka się możliwości zrobienia kariery w Londynie... Patrząc wstecz, zastanawiała się z goryczą, kto był bardziej wściekły, jej pierwszy mąż czy ona. Jon oczywiście nic sobie z tego nie robił. Widząc ich gniew, tylko się roześmiał i odwrócił na pięcie, jakby rodzice byli dla niego jeszcze mniej ważni niż kariera, z której tak łatwo zrezygnował; a potem już go nie widziała.

Ciągle przypominało się jej coś nowego: jak nie zgodziła się przyjąć jego żony do rodziny, jak Jon w odwecie przeprowadził się na drugi koniec Anglii: po ślubie kontaktował się z matką tylko wtedy, kiedy było mu wygodnie.

Na przykład, gdy umarła Sofia. Wówczas skontaktował się z nią wyjątkowo szybko. „Wyjeżdżam za granicę — oświadczył. — Zaopiekujesz się Justinem, dobrze?”

Tylko tyle. Zaopiekujesz się Justinem, dobrze? Jakby była jakąś służącą, której wydaje się banalne polecenie.

Często zastanawiała się, dlaczego wyraziła zgodę. Nie zamierzała tego robić. Pragnęła powiedzieć: „Znajdź sobie kogoś innego do odwalania za ciebie czarnej roboty!” A jednak zamiast tego, po prostu się zgodziła i naraz Justin był z nią, a Jon w Kanadzie... I nigdy do niej nie napisał.

Nie przypuszczała, że Jon tak całkowicie ją zignoruje. Nie oczekiwała, że będzie regularnie do niej pisywał, ale skoro opiekowała się jego synem, to spodziewała się, że pozostanie z nią w kontakcie. A on nie napisał do niej ani jednego listu. Z początku nie chciała w to uwierzyć. Sądziła, że list otrzyma z następną pocztą; na pewno napisze w przyszłym tygodniu. Ale nigdy nie napisał.

Łzy paliły jej twarz, wróciła więc szybko do toaletki, by ze złością poprawić makijaż.

To dlatego, że jestem taka wściekła, pomyślała, chcąc jakby usprawiedliwić własną słabość. To dlatego, że ta sprawa tak mnie złości. Nie dlatego, że była zdenerwowana, zraniona czy miała jakiś inny, głupi powód. Po prostu była wściekła, kiedy pomyślała, że po tym wszystkim, co dla niego zrobiła, żeby mu pomóc, on nigdy nie zadał sobie trudu napisania do niej listu z podziękowaniem.

Zerknęła na zegarek. Justin zaraz wróci do domu. Niepewnym, nerwowym ruchem starła chusteczką ślady łez, i sięgnęła po puder. Musi się pośpieszyć. Justin nie może zobaczyć jej w takim stanie...

Poprawiając po raz drugi makijaż, zaczęła się zastanawiać, czy Jon odezwał się do kogokolwiek z Kanady. Pewnie napisał do Marijohn. Camilla nie miała o niej żadnych wieści od czasu rozwodu z Michaeliem. Nawet Michaela nie widziała od zeszłorocznych świąt Bożego Narodzenia, kiedy to spotkali się niespodziewanie podczas jakiegoś okropnego przyjęcia... Zawsze tak lubiła Michaela. Jon nigdy nie zwracał na niego uwagi, zawsze wolał tego straszego człowieka — jak on się nazywał? Zmarszczyła brwi, zirytowana tym, że pamięć ją zawodzi. Dobrze pamięta, że widziała jego nazwisko w rubryce towarzyskiej jakiegoś podrzędne-
go dziennika... Alexander, przypomniała sobie nagle. Tak, to on. Max Alexander.

Gdzieś w głębi domu szczęknął zamek i ktoś wszedł do hallu.

Justin wrócił.

Przypudrowała jeszcze twarz, wstała i wyszła na podest.

— Justinie?

—Dobry wieczór — odezwał się z salonu. Jego głos nie zdradzał podenerwowania. — Gdzie jesteś?

—Już schodzę. — On nie wie, pomyślała. Nie widział gazety. Wszystko będzie dobrze.

Zeszła do hallu, a stamtąd do salonu. Panował w nim przeciąg i zawieszony w ogromnych oknach zasłony powiewały lekko w łagodnym świetle.

—Ach, tu jesteś — powiedział Justin.

—Jak się masz, kochanie? Miałaś dobry dzień?

—Hm, hm.

Pocałowała go i przez chwilę stała, patrząc na niego.

— Wydaje mi się, że nie jesteś tego całkiem pewien! Odwrócił wzrok, podszedł do kominka i wziął do ręki paczkę papierosów; po chwili odłożył ją na miejsce i zbliżył się do okna.

— Twoje roślinki ładnie rosną, prawda? — zauważył z roztargnieniem, patrząc na patio, potem odwrócił się gwałtownie, zaskakując ją znienacka; nie była na to przygotowana, każdy mięsień jej twarzy i ciała zdradzał napięcie.

— Justinie?

— Tak — powiedział spokojnie. — Widziałem gazetę. — Podeszedł do sofy i siadając wziął do ręki „Timesa”. — Nie bardzo jest do siebie podobny na tym zdjęciu, nieprawdaż? Zastanawiam się, po co przyjechał do Londynu. — Kiedy nie usłyszał żadnej odpowiedzi, zaczął czytać rubrykę towarzyską, lecz wkrótce przerzucił się na środkowe stronicę. W pokoju rozbrzmiewał szelest przeglądanej gazety, a potem Justin spytał: — Co jest na kolację, B.? Stek?

— Justinie, kochanie — napiętym i zdławionym głosem odezwała się Camilla, szybko podchodząc do sofy i poruszając gwałtownie rękami. — Wiem, jak musisz się czuć...

— Chyba nie, B., bo szczerze mówiąc, nic nie czuję. To wszystko nie ma dla mnie żadnego znaczenia.

Wpatrywała się w niego. Spokojnie wytrzymał jej spojrzenie, a potem powrócił do czytania „Timesa”.

Rozumiem — odparła Camilla, odwracając się gwałtownie. — Oczywiście, nie będziesz kontaktował się z nim.

— Oczywiście, że nie. A ty? — Ostrożnie złożył gazetę i wstał. — Wychodzę po kolacji, B. — dodał, kierując się do drzwi. — Powinienem wrócić koło jedenastej. Postaram się nie narobić hałasu.

— Rozumiem — odrzekła wolno. — Tak. Tak, w porządku, Justinie.

Drzwi zamknęły się cicho i Camilla pozostała sama w pokoju. Poczowała ulgę na myśl, że Justin tak rozsądnie podeszedł do tej sytuacji, ale nie potrafiła opanować niepokoju. Mimo tylu zmartwień przyłapała się na porównywaniu całkowitej sa-

modzielności swego wnuka z ciągłym potwierdzaniem własnej niezależności przez Jona.

3

Eva nigdy nie kupowała wieczornej gazety, bo nigdy nie miała czasu jej przeczytać. Podróż z biura, mieszczącego się na Piccadilly, do domu przy Davies Street trwała zbyt krótko, by można było coś przeczytać, a gdy tylko wpadała do mieszkania, prawie zawsze w pośpiechu brała kąpiel, przebierała się i wychodziła. A jeśli nie wychodziła, musiała się jeszcze bardziej śpieszyć, żeby zdążyć się wykapać, przebrać i rozpocząć przygotowania do kolacji. Gazety odgrywały nieistotną rolę w jej życiu, tym bardziej że przeglądała wyłącznie popołudniówki.

Tego wieczoru skończyła się przebierać i zaczynała robić skomplikowany makijaż, kiedy odwiedził ją niespodziewany gość, przeszkadzając w rozplanowanych co do minuty zajęciach.

— Pomyślałem, że wpadnę na chwilę, by się z tobą zobaczyć... Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. Chyba nie przeszkadzam, co?

Trwało co najmniej dziesięć minut, zanim zdołała się go pozbyć, a mimo to wyszedł niechętnie, zostawił w mieszkaniu zmięty, nikomu niepotrzebny strzep wieczornej gazety, jakby celowo zamierzał wycisnąć swe piętno na pokoju, w którym zabrał jej tak wiele cennego czasu. Eva wepchnęła gazetę pod leżącą najbliżej poduszkę, prędko wyniosła puste szklanki do kuchni i błyskawicznie dokończyła makijaż.

I po tym wszystkim mężczyzna, na którego czekała, musiał się spóźnić. Cały ten popłoch i pośpiech na nic.

W rezultacie miała wolny czas; wyjęła wieczorną gazetę spod poduszki i odruchowo poszła do kuchni, by ją wyrzucić do kosza, ale naraz się zawahała. Gazetę można by wykorzystać do zapakowania psującego się od soboty bekonu. Lepiej zrobi to teraz, kiedy ma wolną chwilę, bo w przeciwnym razie w sobotę...

Rozwinęła niedbale gazetę na stole i odwróciła się w stronę lodówki.

Po sekundzie, zapomniawszy o bekonie, ponownie spojrzała na stół.

„Jon Towers, kanadyjski milioner...”

Towers. Podobnie jak... Nie, to nie on. To niemożliwe. Wydarłszy jedną kartkę, przybliżyła ją do oczu, nie dbając o świeżo pomalowane paznokcie. Reszta gazety spadła na podłogę.

Jon, bez H. Jon Towers. To ten sam człowiek.

Kanadyjski milioner. Nie, to nie może być ten sam. A przecież Jon wyjechał za granicę po tym, co się stało podczas tamtego weekendu w Buryan... Buryan! Zabawne, że wciąż pamięta tę nazwę. I wszystko widzi tak wyraźnie: żółty dom z białymi okiennicami, z widokiem na morze; zieloną trawę w ogrodzie; skalne urwiska po obu stronach budynku, opadające stokiem do zatoczki. Kraniec świata, pomyślała, zobaczywszy to miejsce po raz pierwszy — cztery mile do najbliższego miasta, dwie mile do głównej trasy, gdzieś na końcu drogi prowadzącej donikąd. Ale przynajmniej nigdy nie musiała tam wracać. Była w Buryan tylko raz i ta jedna wizyta wystarczyła, żeby zapamiętała ją do końca życia.

„...przebywa w Londynie... narzeczoną jest Angielką...”

Przebywa w Londynie. Pewnie mieszka w jednym z najlepszych hoteli. Bardzo łatwo byłoby się dowiedzieć, w którym...

Gdyby chciała się dowiedzieć. Tego oczywiście nie chciała zrobić.

A może chciała?

Jon Towers, myślała, stojąc bez ruchu, patrząc na zamazane, niewyraźne zdjęcie. Jon Towers. Te oczy. Gdy się patrzy w te oczy, zapomina się o bólu w ple-

cach, o tym, że wieje od okna i o tysiącu innych nudnych rzeczy, które mogą nam przeszkadzać w danym momencie. Można nienawidzić gry na fortepianie i uważać, że muzyka jest nudna, ale gdy on dotknie klawiszy, nie można go nie słuchać. Poruszy się, zaśmieje lub zrobi jakiś mało znaczący gest ręką i nie można na niego nie patrzeć. Dziwkarz, pomyślała, zobaczywszy go po raz pierwszy, ale wieczorem w ich pokoju Max rozbawiony tym pomysłem powiedział ze śmiechem: „Jon? Dobry Boże, nie zauważyłaś? Skarbie, on kocha swoją żonę. Ciekawe, co?” Swoją żonę.

Eva odłożyła gazetę i schyliła się, by pozbierać rozrzucone po podłodze kartki. Zesztywniała, wszystko ją bolało, jak po intensywnym treningu, a w dodatku było jej zimno, nie wiedzieć czemu. Wrzuciwszy machinalnie gazetę do kosza, Eva wyszła z kuchni i wróciła do wypełnionego ciszą salonu.

Tak więc Jon Towers znowu jest w Londynie. Musi mieć nerwy jak postronki.

Może, pomyślała, leniwie obracając w palcach rąbek zasłony i wyglądając przez okno, może byłoby zabawnie spotkać się znowu z Jonem. Pewnie zupełnie o niej zapomniał i teraz żeni się z jakąś dziewczyną, której nigdy nie widziała. Jaka szkoda! Ale chętnie by się przekonała, czy jeszcze teraz, po dziesięciu latach, te oczy i to muskularne ciało wywołują w niej dziwne, onieśmielające podniecenie, czy też może patrzeć na niego obojętnie. Gdyby fascynacja nim miała wyłącznie erotyczne podłoże, to może po raz drugi nie wywarłby na niej tak silnego wrażenia... ale tu chodziło o coś więcej. Pamięta, jak usiłowała wyjaśnić to Maxowi, nie wiedząc jednak do końca, co próbuje mu wytłumaczyć. „Nie chodzi wyłącznie o seks, Max. Chodzi o coś więcej. Nie chodzi wyłącznie o seks”.

A Max obdarzył ją swym ulubionym uśmiechem znudzonego cynika i powiedział: „Nie? Jesteś pewna?”

Max Alexander. Odwróciwszy się od okna, podeszła do telefonu i po chwili wahania uklękła, by wyjąć książkę telefoniczną Londynu.

Max Alexander leżał w łóżku. Tylko w jednym miejscu czuł się lepiej niż w łóżku — za kierownicą swego wyścigowego samochodu, lecz lekarze odradzili mu branie udziału w wyścigach w tym sezonie, a zatem mógł teraz spędzać więcej czasu w łóżku. Tego wieczoru właśnie przebudził się z krótkiej drzemki i sięgał po papierosa, kiedy daleko, po drugiej stronie posłania, zadzwonił telefon.

Z pustej ciekawości podniósł słuchawkę.

— Max Alexander przy aparacie.

— Cześć, Max — usłyszał w słuchawce nie znany mu głos kobiety. — Jak leci?

Zawahał się, świadom, że ktoś chce go zirytować. Do diabła z tymi babami, stwarzającymi komiczną atmosferę tajemniczości i mówiącymi obojętnymi głosami rzekomych prostytutek, na ich sztuczki nie nabrałoby się nawet dwuletnie dziecko.

— Tu Flaxman dziewięć-osiem-jeden-jeden — stwierdził oschle. — Chyba za-telefonowała pani pod zły numer.

— Masz krótką pamięć, Max — stwierdził kobiecy głos. — Nie minęło przecież tak wiele czasu od wypadu do Buryan, nieprawdaż?

Po długiej przerwie udało mu się powiedzieć uprzejmie do słuchawki z kości słoniowej:

— Od czego?

— Wypadu do Buryan, Max, do Buryan. Na pewno nie zapomniałeś swojego przyjaciela Jona Towersa, no nie?

Najśmieszniejsze było to, że nie mógł sobie przypomnieć jej imienia. Miał wrażenie, że wywodzi się z Biblii. Może Ruta? Albo Estera? Do diabła, musi być więcej imion w Piśmie Świętym, ale żadnego nie mógł sobie przypomnieć. Mięło prawie ćwierć wieku, odkąd miał Biblię w ręku.

— Och, to ty — powiedział, nie mogąc wymyślić nic lepszego. — Jak ci się żyje?

Po co telefonuje, do diabła? Po przeżycym w Buryan romansie nigdy jej więcej nie widział, każde z nich poszło swoją drogą. Tak czy owak, to wydarzyło się dziesięć lat temu. Dziesięć lat to szmat czasu.

— ...Od dwóch lat mam mieszkanie na Davies Street — opowiadała. — Pracuję na Piccadilly. W firmie handlującej brylantami. Jestem asystentką dyrektora.

Jakby go to obchodziło.

— Rzecz jasna, czytałeś wiadomość o Jonie — powiedziała niedbale, zanim zdążył się odezwać. — W dzisiejszej popołudniówce.

— O Jonie?

— Nie czytałeś gazety? On jest znowu w Londynie. Zapadła cisza. Cały świat skurczył się nagle do słuchawki z kości słoniowej i bólu w klatce piersiowej, rozrywającego mu płuca.

—Zatrzymał się tu na kilka dni, pewnie podróżuje w interesach. Po prostu byłam ciekawa, czy wiesz o tym. Uprzedził cię listownie o swoim przyjeździe?

—Straciliśmy ze sobą kontakt, kiedy wyjechał za granicę — rzucił raptownie Alexander i odłożył słuchawkę, nie czekając na dalsze komentarze.

Zauważył ze zdziwieniem, że jest zlany potem, a serce wciąż pompuje krew do płuc w sposób, który wzbudziłby niepokój jego lekarzy. Położywszy się z powrotem na poduszkach, usiłował wyregulować oddech i skoncentrować uwagę na suficie.

Naprawdę, kobiety są niezwykle, na głowach stają, żeby jako pierwsze przekazać niespodziewane nowiny. To chyba przyprawia je o jakiś szczególny dreszczyk emocji, daje poczucie zadowolenia. Ta baba z pewnością dobrze się bawiła, odgrywając rolę dziennikarki podającej najświeższe wiadomości.

— Jon Towers — powiedział głośno. — Jon Towers. — Sądził, że to pomoże mu odtworzyć stopniowo przeszłość.

To uspokajało i koło, i pomagało spojrzeć obiektywnie i beznamiętnie na sprawę. Długo nie myślał o Jonie. Jak mu się wiodło w Kanadzie? I dlaczego wrócił po tylu latach? Zawsze uważano to za rzecz oczywistą, że po śmierci żony Jon nigdy nie wróci do kraju, bez względu na okoliczności...

Alexander zeszywniał na myśl o śmierci Sofii. To było straszne; nawet teraz pamięta śledztwo, lekarzy, rozmowy z policją, tak jakby wydarzyło się to wczoraj. Przysięgli orzekli w końcu, że był to wypadek, choć zastanawiano się także nad możliwością popełnienia samobójstwa; po tym wszystkim Jon opuścił dom, sprzedał swój interes w Penzance i po dwóch miesiącach wyjechał do Kanady.

Alexander wyszarpnął papierosa z leżącej obok łóżka paczki i zapalił go wolno, patrząc, jak płonie i tli się sam koniuszek, objęty pomarańczowym płomieniem. Ale był zaprzątnięty myślami, które przelatywały coraz szybciej i stawały się coraz jaśniejsze, gdy powracały wspomnienia. Chodzili z Jonem do tej samej szkoły. Z początku niewiele ich ze sobą łączyło, ale później Jon zainteresował się rajdami motorowymi i zaczęli się spotykać w czasie wakacji i bywać w swoich domach. Jon miał dziwną rodzinę. Jego matka była typem eks-debiutantki o snobistycznych upodobaniach, prawie przez cały czas kłócił się z nią. Jego rodzice się rozwiedli, kiedy miał siedem lat. Ojciec, który z pewnością był bardzo bogaty i wyjątkowo ekscentryczny, mieszkał za granicą i większość życia poświęcał na wyprawy na odległe wyspy w poszukiwaniu niezwykłych okazów przyrodniczych, tak że Jon prawie nigdy go nie widywał. Miał różnych krewnych ze strony

matki, lecz jedyna krewna, którą poznał Alexander, pochodziła z rodziny Tower-sów. Była o rok młodsza od Jona i Alexandra i miała na imię Marijohn.

Myślami był daleko poza pokojem. Przebywał w innym świecie, gdzie niebieska woda skrzyła się od słońca, świecącego na bezchmurnym niebie. Marijohn, pomyślał i przypomniał sobie, że tak właśnie zawsze ją nazywali. Nigdy nie skracali jej imienia do Mary. Zawsze trzeba było mówić Marijohn, akcentując pierwszą i ostatnią sylabę tak samo mocno. Marijohn Towers.

Kiedy dorósł, próbował umówić się z nią, bo była dość ładna, ale niepotrzebnie się trudził, bo nigdy nie poszła z nim na randkę. Zbyt wielu mężczyzn miało na nią chrapkę, a poza tym chyba wołała facetów dużo starszych od siebie. Nie, Alexander się tym nie przejął; nigdy nie rozumiał jej sposobu myślenia i choć tolerował kobiety, które były nieco tajemnicze, to atmosfera nieprzeniknionej zagadkowości zawsze go irytowała... W końcu wyszła za męża za adwokata. Nikt nie wiedział dlaczego. Był zwykłym facetem, raczej nudnym i straszliwie konwencjonalnym. Nazywał się Michael. Michael jakiś tam. W każdym razie rozwiedli się, a Alexander nie wiedział, co się z nimi później stało.

Zanim jednak Marijohn wyszła za Michaela, Jon poślubił Sofię...

Dym z papierosa drażnił mu płuca; nagle stracił ochotę na rozpamiętywanie przeszłości. Sofia, co dość dziwne, była grecką kelnerką w kawiarni w Soho. Jon miał dziewiętnaście lat, kiedy ją poznał, i wkrótce się pobrali — ku ogromnemu oburzeniu jego matki i wściekłości ojca, który natychmiast zrezygnował ze swej wyprawy i przyleciał do Anglii. Wywiązały się straszliwe kłótnie między wszystkimi stronami konfliktu i w rezultacie starszy pan wykluczył Jona z testamentu i wyjechał, dołączając z powrotem do ekspedycji. Alexander uśmiechnął się kwaśno. Jon wcale się tym nie przejął. Pożyczył kilka tysięcy funtów od matki, pojechał na drugi koniec kraju i zaczął pracować jako pośrednik handlu nieruchomościami w Penzance w Kornwalii. Zwrócił jej dług oczywiście. Wspecjali-

zował się w kupowaniu domków w najpiękniejszych zakątkach Kornwalii, przebudowywaniu ich i sprzedawaniu z zyskiem. Wtedy Kornwalia była ogromnie popularna i człowiekowi takiemu jak Jon, mającemu pieniądze i głowę do interesów, łatwo było zarobić na utrzymanie. Tak czy owak, w tamtym okresie nie interesowało go zbijanie fortuny, pragnął jedynie mieć żonę, piękny dom w spokojnej okolicy i fortepian. I miał to wszystko oczywiście. Jon zawsze dostawał to, co chciał.

Nagle wspomnienia zatarły się, wirując i przesuając się w jego pamięci jak obrotowe noże. Tak, pomyślał, Jon zawsze miał to, co chciał. Chciał mieć dziewczynę, wystarczyło, że kiwnął palcem; chciał mieć pieniądze — wpływały na jego konto w banku; chciał, z jakiegoś powodu, by zostało się jego przyjacielem i zostawało się nim... Czy na pewno? Kiedy wyjechał, miało się wrażenie, że czar prysnął i człowiek się zastanawiał, czy kiedykolwiek był zaprzyjaźniony z Jonem...

Znów pomyślał o małżeństwie Jona. Mieli tylko jedno dziecko, syna — grubego, raczej brzydkiego, niepodobnego do żadnego z rodziców. Alexander poczuł, że wspomnienia go napastują; przypomniał sobie przyjęcia organizowane latem w Buryan w każdy weekend. Przyjaciele Towersów przybywali w piątek, a czasami spędzali piątkową noc *en route* i przyjeżdżali w sobotę na lunch. Podróż trwała długo, ale Sofia i Jon byli bardzo gościnni, a ich dom wydawał się idealnym azylem na weekend... W pewnym sensie było tam aż za spokojnie, szczególnie dla Sofii, która całe życie spędziła w dużych miastach. Stało się jasne, że szybko znudził ją piękny, odludny dom nad brzegiem morza, tak ukochany przez Jona, i pod koniec życia ciągle była rozdrażniona.

Przypomniał sobie Sofię, jej zmysłową opieszałość, tęskne ruchy, tłumioną nudę, którą starała się zabić alkoholem. Biedna Sofia. Byłoby dla niej o wiele le-

piej, gdyby została w swej kosmopolitycznej restauracji, zamiast zamieniać gwarne życie w Soho na spokojną egzystencję w odludnym domu nad morzem.

Obserwując palącego się papierosa, wyobraził sobie skały w zatoce, na które spadała. Łatwo było spaść z góry, pomyślał. Zbiegała stamtąd ścieżka — schodki wyrżnięte w ścianie skalnej — ale była piaszczysta i śliska po deszczu. I choć urwisko nie było ani bardzo strome, ani bardzo wysokie, głazy na dole przypominały mnóstwo wyszczerbionych zębów, które przechodziły w płaskie tarasy dopiero nad samym brzegiem morza.

Zgasił papierosa, rozcierając niedopałek na popiół. Miejsce pod tymi skałami okazało się rzeczywiście piękne. Jon często chodził tam z synem.

Teraz miał to wszystko przed oczami, tamten weekend, kiedy został zaproszony do Buryan na jedno z przyjęć, wydawanych tak chętnie przez Sofię. Przyjechał z Eva, a Michael z Marijohn. Mieli być sami, tylko oni czworo, oraz Jon, Sofia i chłopak. Jon zaprosił jeszcze jedną parę, ale odwołali przyjazd w ostatniej chwili, tak więc podczas tego weekendu w Buryan była tylko czwórka gości.

Doskonale pamiętał Buryan — stary wiejski dom, przebudowany przez Jona, położony w odległości kilkuset jardów od morza. Miał żółte ściany i białe okiennice. Było to niezwykle, frapujące miejsce. Alexander sądził, że po tym, co się tam wydarzyło, Jon sprzeda dom, ale nie zrobił tego. Sprzedał swój interes w Penzance, ale nigdy nie sprzedał Buryan. Podarował posiadłość Marijohn.

5

Tego wieczoru Michael Rivers, gdy tylko dotarł do domu, wyprowadził samochód z garażu i wyruszył w długą drogę na południe do oddalonej o czterdzieści mil od jego mieszkania w Westminsterze posiadłości w Surrey. W Guilfordzie zatrzymał się, żeby przegryźć coś w jednym z pubów, a potem pojechał dalej w

kierunku Hindhead i Devil's Punchbowl. Kiedy dotarł do Anselm's Cross, było parę minut po siódmej i lipcowe słońce przeświecało spoza sosen porastających okoliczne wzgórza.

Powitano go ze zdziwieniem, niedowierzaniem i pewną niechęcią. Zgodnie z obowiązującą tu zasadą goście nie mieli prawa wstępu we wtorki; matce przełożonej bardzo na tym zależało. A jednak dla osób przychodzących w nagłych sprawach zawsze można było zrobić wyjątek.

— Oczekuje pana oczywiście?

—Nie — odparł Rivers — ale myślę, że zobaczy się ze mną.

—Proszę chwilę poczekać — powiedziała szorstko kobieta i zakręciwszy czarnymi spódnicami i czarnym welonem, opuściła pokój.

Czekał mniej więcej kwadrans w małej, pustej salce, tracąc powoli cierpliwość, aż w końcu kobieta wróciła; grymas na jej twarzy wyrażał dezaprobatę.

— Tędy, proszę.

Poszedł za nią długim korytarzem; panująca tu cisza dławiała go w gardle. Przez chwilę usiłował sobie wyobrazić, jak żyje się w takim miejscu, kiedy jest się odcięty od świata, uwięzionym w potrzasku własnych myśli przez wiele godzin z rzędu, ale tylko przestraszył się tej wizji i zlany zimnym potem poczuł, że mrowie przechodzi mu po skórze. By się przeciwstawić koszmarnym tworum własnej wyobraźni, zmusił się do myślenia o swoim obecnym życiu, o dniach wypełnionych pracą w biurze, wieczorach spędzanych w klubie na grze w brydża lub zabawianiu klientów, o weekendach upływających na trenowaniu golfa i o długich godzinach przebywania na świeżym powietrzu. Nigdy nie miał czasu, żeby usiąść i myśleć. To było najlepsze wyjście. Kiedyś, dawno temu, szukał czasami samotności, lecz teraz pragnął, by jego umysł był zajęty sprawami innych ludzi i nie miał chwili odpoczynku, dzięki czemu nie mógłby pogрузić się w samotnych rozmyślaniach.

Zakonnica otworzyła drzwi. Kiedy przeszedł przez próg, zamknęła je za nim i usłyszał cichy odgłos jej oddalających się szybko kroków.

— Michaelu! — powiedziała z uśmiechem Marijohn. — Co za miła niespodzianka!

Wstała i przeszła przez pokój, a gdy zbliżyła się do niego, promień słońca padł przez okno na jej piękne włosy. Nagle poczuł suchość w gardle, ból w skroniach i stał przed nią bezradnie, nie mogąc wykrztusić ani słowa, nie mogąc się poruszyć, widząc wszystko jak przez mgłę.

— Kochany Michaelu — usłyszał, jak zwraca się do niego cicho. — Usiądź i opowiedz, co się stało. Otrzymałeś jakieś złe wieści? Gdyby nic się nie stało, nie jechałbyś tak daleko po dniu ciężkiej pracy.

Wyczuła, że jest zmartwiony, ale nie wiedziała dlaczego. Udało mu się opanować trochę nerwy, kiedy Marijohn się odwróciła, by poprowadzić go do stołu, i po chwili siedział naprzeciw niej, grzebiąc w papierośnicy.

—Pozwolisz, że zapalę? — wymamrotał, nie odrywając oczu od stołu.

—Oczywiście. Możesz mnie poczęstować?

Spojrzał na nią z takim zdziwieniem, że Marijohn się roześmiała.

—Nie jestem zakonnica — przypomniała mu. — Nie odbywam nawet nowicjatu. Ja tylko „odsunęłam się od ludzi”.

—Jasne — powiedział zmieszany. — Zawsze o tym zapominam.

Poczęstował ją papierosem. Gdy go brała, zauważył, że wciąż nosi obrączkę, a palce ma długie i wąskie, jak kiedyś.

—Siwiejesz, Michaelu — zauważyła. — Chyba za ciężko pracujesz. — A po chwili, zaciągawszy się papierosem, stwierdziła: — Dziwnie smakuje! Bardzo dziwnie. Jak jakaś rzadko spotykana śmiertelna trucizna, wywołująca senność... Kiedy byłeś tu ostatnio? Sześć miesięcy temu?

—Siedem. Przyjechałem w Boże Narodzenie.

— Oczywiście! Teraz sobie przypominam. Mieszkasz tam, gdzie wtedy? W Westminsterze, prawda? To śmieszne, ale zupełnie nie mogę wyobrazić sobie ciebie w Westminsterze. Michaelu, powinieneś powtórnie się ożenić i zamieszkać w jakiejś ślicznej, podmiejskiej miejscowości — na przykład w Richmondzie czy Rochamptonie. — W zadumie wypuściła do góry dym z papierosa. — Co słysząc u twoich przyjaciół? Widziałeś się ostatnio z Camillą? Pamiętam, że spotkałeś się z nią na jakimś przyjęciu wydanym z okazji Bożego Narodzenia.

Wreszcie odzyskał panowanie nad sobą. Poczł wdzięczność do Marijohn za to, że cały czas mówiła, pozwalając mu dojść do siebie, a także za to, iż poruszyła odpowiedni temat. Zupełnie tak, jakby wiedziała... Ale nie, to było niemożliwe. Nie mogła wiedzieć.

— Nie — odparł. — Nie widziałem się więcej z Camillą.

— A z Justinem?

Musiła wiedzieć. Ciarki przeszły mu po skórze, bo zachowywała się tak tajemniczo.

— Nie, nie widziałeś się z Justinem — sama sobie odpowiedziała, nie czekając, aż on się odezwie. Zauważył, że mówiła wolniej, patrzyła w okno, wbijając wzrok w jakiś odległy punkt, niewidoczny dla Michaela. — Chyba rozumiem — rzekła w końcu. — Na pewno przyjechałeś, żeby porozmawiać ze mną o Jonie.

Pokój zaległa martwa cisza i oboje zapadli w długie milczenie. Michael próbował wyobrazić sobie, że znajduje się w biurze, a Marijohn jest tylko kolejną klientką, z którą musi omówić ważną sprawę, lecz choć starał się coś powiedzieć, nie mógł wydusić ani słowa.

— Wrócił.

Po raz pierwszy popatrzyła mu prosto w oczy, a w jej spojrzeniu wyczytał ogromny spokój i zachętę do mówienia.

— Tak?

Ponownie zapadło długie milczenie. Marijohn oglądała swoje dłonie, a jej długie rzęsy zdawały się rzucać cień na twarz, nadając jej dziwny, tajemniczy wygląd, który kiedyś tak go przerażał.

—Gdzie mieszka?

—W Londynie.

—Z Camillą?

— Nie, w hotelu My Fair. — Zwykła wymiana pytań i odpowiedzi przypominała mu niezliczone rozmowy, jakie przeprowadził ze swoimi klientami, i nagle mówienie przestało sprawiać mu taką trudność. — Pisali o nim w wieczornej gazecie — powiedział. — Nazwali go kanadyjskim milionerem, co jest raczej nieprawdopodobne, lecz to na pewno Jon, bo zamieścili jego zdjęcie, a autor notki, która ukazała się w rubryce towarzyskiej, wspomniał oczywiście o Camilli. Nie podano nazwy hotelu, w którym zamieszkał, ale telefonowałem do wszystkich większych hoteli i w końcu trafiłem na ten właściwy — zajęło mi to niecałe dziesięć minut. Nie sądziłem, że zatrzyma się u Camilli, bo kiedy widziałem się z nią po raz ostatni, powiedziała mi, że zupełnie straciła z nim kontakt i nawet nie zna jego adresu w Kanadzie.

—Rozumiem. — Chwila milczenia. — Czy piszą jeszcze o czymś?

—Tak — wyznał. — Piszą, że jest zaręczony i wkrótce ma się ożenić.

Spojrzała na bezchmurne niebo za oknem, niebieszczące się w mroku i naraz się uśmiechnęła.

— Cieszę się — powiedziała odwracając się tak, że teraz uśmiechała się wprost do niego. — To cudowne wieści. Mam nadzieję, że Jon będzie szczęśliwy.

Michael pierwszy odwrócił wzrok i wpatrując się w jednolitą powierzchnię solidnego, drewnianego stołu, poczuł nagle pragnienie, by uciec od tej przerażającej ciszy i jak najszybciej znaleźć się w gwarnym, jasno oświetlonym Londynie.

—Chciałabyś, żebym... — zaczął mamrotać, ale mu przerwała.

—Nie — powiedziała — nie ma potrzeby, żebyś spotykał się z nim w moim imieniu. To miło z twojej strony, że przejechałeś taki szmat drogi, by się ze mną zobaczyć, ale nic więcej nie możesz dla mnie zrobić.

—Gdybyś... gdybyś czegoś potrzebowała... chciała, żeby ci pomóc...

—Wiem — odparła. — Jestem ci bardzo wdzięczna, Michaelu.

Wkrótce potem uciekł stamtąd. Wyciągnęła rękę na pożegnanie, lecz gdyby ją uścisnęła, rozstanie nabrałoby oficjalnego charakteru, więc udał, że nie zauważył jej gestu. Dziesięć minut później, uruchomiwszy silnik swego samochodu i puściwszy radio na pełny regulator, wyruszył w podróż powrotną do Londynu.

Po jego wyjściu Marijohn siedziała długo przy drewnianym stole i patrzyła, jak zapada noc. Kiedy zrobiło się zupełnie ciemno, uklękła przy łóżku i pomodliła się.

O jedenastej położyła się do łóżka, lecz po godzinie jeszcze nie spała, a światło księżycy zaczęło wpadać do pokoju przez małe okienko, rzucając długie, wspaniałe cienie na puste ściany.

Usiadła nasłuchując. Znów obudziła w pamięci wspomnienia, choć sądziła, że już dawno zapomniała, jak to się robi. Po chwili podeszła do okna i otworzyła je, by chłodne, nocne powietrze orzeźwiło ją i pomogło zrozumieć to, co się stało. Popatrzyła na cichy, zamknięty dziedziniec, jeszcze cichszy i bardziej niedostępny niż jej pokój, ale ten widok zamiast przynieść ukojenie, tylko ją rozdrażnił; czuła, że głowa jej pęka, że coś dławi ją w gardle i ma ochotę krzyczeć. Podbie-

gła do drzwi i otworzyła je na oścież; brakowało jej powietrza w płucach, cała była zlaną potem, lecz na zewnątrz zobaczyła tylko cichy, zamknięty korytarz, którego cisza ją przytłaczała. Zaczęła biec, bezszelestnie stąpając bosymi stopami po kamiennej podłodze i nagle stało się tak, jakby biegła przez skały nad niebieską, migotliwą wodą, biegła i biegła pod bezchmurnym kornwalijskim niebem w stronę domu o żółtych ścianach i białych okiennicach i czuła się wolna.

Obraz zatarł się w jej pamięci. Marijohn ocknęła się w ogrodzie starego domu w Surrey i na pobliskim klombie zobaczyła różę. Zerwawszy ją, poszarpała płatki na strzępy, a wtedy nagle wspomnienia powróciły i znowu ogarnęło ją przerażenie. Nikt, pomyślała, nikt, kto nie ma tego dodatkowego zmysłu, nie zrozumie, jak przerażające jest to uczucie. Ludzie nigdy nie pojmą, co to znaczy. Potrafią sobie wyobrazić, że ich ciała zostały pokiereszowane lub okaleczone, bo użyto wobec nich fizycznej przemocy, ale nie są w stanie wyobrazić sobie bólu rozdzierającego duszę, wysiłków pozwalających zrozumieć straszliwą prawdę, iż umysł człowieka nie należy wyłącznie do niego...

Uklękała, aby się pomodlić, ale nie mogła się skupić na modlitwie, klęczała więc tylko i wsłuchiwała się w swoje myśli.

A kiedy ranek zaświtał, Marijohn poszła do matki przełożonej, by powiedzieć jej, że wyjeżdża jeszcze tego samego dnia i nie wie, kiedy wróci.

Rozdział 2

1

Recepcjonista w hotelu nie potrafił podać żadnych szczegółów dotyczących anonimowego telefonu.

— Ale pan musi — nalegał Jon. — To bardzo ważne. Musi pan.

Recepcjonista wyjaśnił uprzejmie, że bardzo mu przykro, lecz jest to niemożliwe. Była to rozmowa miejscowa, przeprowadzona z budki telefonicznej, a przy automatycznym systemie połączeń nie ma szans na uzyskanie jakichkolwiek informacji.

—Kto telefonował, mężczyzna czy kobieta?

—Obawiam się, że nie pamiętam, proszę pana.

—Ależ na pewno pan pamięta! — upierał się Jon. — Na pewno. Ta rozmowa odbyła się przed chwilą.

—Ależ, proszę pana... —jąkał się mężczyzna. — Proszę zrozumieć...

—Co powiedział? Miał niski głos? Czy mówił z jakimś akcentem?

—Nie, proszę pana. To znaczy trudno mi powiedzieć...

—Dlaczego?

—No cóż, słyszałem tylko szept. Bardzo cichy. Ktoś poprosił o połączenie z panem. „Z panem Towersem, proszę”, wyszeptał, a ja spytałem: „Z panem Jonem Towersem?”

Kiedy nie doczekałem się żadnej reakcji, powiedziałem: „Chwileczkę” i połączyłem go z panem. — Recepcjonista zamilkł.

Jon nie odezwał się. Po chwili wzruszył gwałtownie ramionami, odwrócił się i poszedł do baru; dopiero wtedy recepcjonista otarł czoło, wymamrotał coś do kolegi i opadł na stojące obok krzesło.

W barze Jon zamówił podwójną whisky z lodem. Gości było niewiele i choć rozsiedli się po całej sali, Jon znalazł bez trudu wygodne miejsce w znacznej odległości od najbliższej grupki; usiadł i zapaliwszy papierosa, zaczął sączyć whisky. W natłoku myśli, płaczących się po głowie, jedna sprawa nie dawała mu spokoju. Wypił drinka, zgasił papierosa i wrócił do pokoju, żeby zatelefonować.

Odezwał się obcy głos.

Do diabła, pomyślał Jon, czując się gorzko zawiedziony, przeprowadziła się albo wyszła powtórnie za mąż, albo jedno i drugie, i będę musiał tracić czas na bawienie się w jakiegoś cholernego prywatnego detektywa, próbującego ustalić miejsce jej pobytu.

— Poproszę z panią Rivington — powiedział nagle do nie znanej mu osoby po drugiej stronie drutu.

—Chyba pomylił pan numer. To jest...

—Czy to Halkin Street czterdzieści jeden?

—Tak, ale...

— A zatem przeprowadziła się — przerwał znużony i dodał: — dziękuję — po czym trzasnął słuchawką.

Przez chwilę siedział i myślał. Lawrence, adwokat rodziny, pewnie wie, gdzie ona mieszka. Lawrence na pewno nie przeprowadził się w ciągu ostatnich dziesięciu lat; jest siedemdziesięciopięcioletnim mężczyzną ogromnie przywiązany do swego niewielkiego, zbudowanego w stylu klasycystycznym domu w Rich-

mondzie, prowadzonego przez opryskliwą gospodynię, która pewnie w dalszym ciągu nosi wy-krochmalone kołnierzyki i mankiety.

Dziesięć minut później rozmawiał z mężczyzną o słodkim głosie, wymawiającym starannie każdą sylabę.

— Lawrence, usiłuję skontaktować się z moją matką. Możesz mi podać jej adres? Przed chwilą telefonowałem na Halkin Street. Dowiedziałem się, że już tam nie mieszka, i pomyślałem, że pewnie ty będziesz mógł mi powiedzieć, co się z nią działo, kiedy byłem za granicą.

Po trzydziestu sekundach opowieści Lawrence'a Jon nie był w stanie dłużej go słuchać.

—Chcesz powiedzieć, że przeprowadziła się jakieś pięć lat temu po śmierci swego drugiego męża i teraz mieszka przy Consett Mews pięć?

—Właśnie! W gruncie rzeczy...

—Rozumiem. Właściwie, Lawrence, mam jeszcze jedną sprawę. Bardzo mi zależy na odnalezieniu mojej kuzynki Marijohn. Zamierzałem skontaktować się z matką i zapytać ją o to, ale równie dobrze mogę zapytać ciebie, skoro i tak już rozmawiamy. Domyślasz się, gdzie ona jest?

Starszy człowiek zastanawiał się nad odpowiedzią.

—Czy to znaczy — powiedział Jon po dziesięciu sekundach — że nie wiesz?

—Cóż, szczerze mówiąc, rzeczywiście nie wiem. Nic nie mogę ci powiedzieć. Rivers mógłby, oczywiście. Miły facet ten Rivers. Szkoda, że ich małżeństwo się rozpadło... Chyba wiedziałeś o rozwodzie?

W słabo oświetlonym pokoju panowała cisza. Za oknem w dole samochody wlokły się Berkeley Street — miniaturowe zabaweczki, poruszające się wolno na makiecie miasta.

— Rozwiedli się... niech sobie przypomnę... sześć lat temu? Pięć? Moja pamięć nie jest już tak niezawodna jak kiedyś... Rivers okropnie się tym martwił.

Spotkałem go w Stowarzyszeniu Prawników tuż przed sprawą rozwodową i wyglądał cholernie niedobrze, biedny facet. Jednak z przeprowadzeniem rozwodu nie było żadnych kłopotów. Prosta sprawa o porzucenie, bez obrońców, trwało to mniej więcej dziesięć minut, sędzia był bardzo łagodny. Oczywiście Ma-rijohn nie pokazała się w sądzie. Nie musiała przychodzić, skoro wyraziła zgodę na rozwód... Jon, słuchasz mnie?

— Tak — odparł Jon — słucham. — Ale w głębi duszy powtarzał w kółko: Marijohn, Marijohn, Marijohn... i nagle smutek zamglił jego oczy.

Lawrence odbiegał co chwila od tematu, wspominając ostatnie dziesięć lat z nostalgią starego człowieka. Wydawał się zdziwiony, kiedy Jon chciał nagle zakończyć rozmowę, ale opanował się i zaprosił go na kolację do siebie do domu jeszcze w tym tygodniu.

— Przykro mi, Lawrence, lecz boję się, że chwilowo nie będzie to możliwe. Zadzwoń później, jeśli pozwolisz, i może wtedy uda nam się spotkać.

Odłożywszy słuchawkę, rzucił się na łóżko i ukrył twarz w poduszce. Biała pościel wydawała się chłodna w zetknięciu z rozpalonym policzkiem i przypomniał sobie, że lubił dotyk pościeli wiele lat temu, kiedy po raz pierwszy leżeli na prześcieradłach i poduszkach otrzymanych w prezencie ślubnym. Nagle nawiedziło go wspomnienie podwójnego łóżka, stojącego w ich pokoju w Buryan, białych, skłębionych prześcieradeł, ciemnych włosów Sofii, rozrzuconych na poduszkach i jej nagiego ciała, jędrnego, kształtnego i rozpalonego...

Wstał i zaczął krążyć nerwowo po apartamencie: poszedł do łazienki, potem wrócił do sypialni i zatrzymał się przy oknie. Znajdź Marijohn, mówił mu wewnętrzny głos. Musisz znaleźć Marijohn. Nie możesz pójść do Michaela Riversa, musisz więc pójść do swojej matki. Najlepiej wpaść na Consett Mews, może od razu zobaczysz się z Justinem i umówisz się z nim na spotkanie. Musisz porozmawiać z Justinem.

Ale ten telefon. Muszę się dowiedzieć, kto do mnie telefonował. I najważniejsza sprawa, muszę odnaleźć Marijohn. Wyszedł z hotelu, przywołał taksówkę i podawszy adres matki, osunął się na tylne siedzenie. Jazda nie trwała długo. Jon patrzył przez okno na ciemne drzewa w parku, błyszczące w jasnych światłach Knightsbridge; za Harrodsem taksówka skręciła w bok i po paru minutach wjechała w Consett Mews. Jon wysiadł, podał kierowcy banknot dziesięcioszylingowy i postanowił nie zawracać sobie głowy czekaniem na resztę. Uliczka była ciemna; oświetlała ją jedynie staroświecka latarnia ustawiona na rogu, parę jardów dalej, nad drzwiami domu numer pięć nie paliło się światło. Jon wolnym krokiem przeszedł na drugą stronę brukowanej kocimi łbami ulicy i mocno nacisnął dzwonek, przytrzymując go długo wskazującym palcem prawej ręki.

Może Justin otworzy, pomyślał. Setki razy usiłował sobie wyobrazić, jak on teraz wygląda, ale przed oczami wciąż miał małego, pulchnego chłopca o krótkich, tłustych nóżkach; nagle znów wrócił wspomnieniami do Buryan i poczuł, jak mała rączka mocno i ufnie ścisła jego dłoń podczas spaceru przez urwisko...

Drzwi się odemknęły. Na progu stała nie znana mu kobieta w uniformie pokojówki.

— Dobry wieczór — powiedział Jon. — Czy zastałem panią Rivington?

Pokojówka zawahała się, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Wówczas z głębi domu kobiecy głos zawołał:

— Kto to? — i po chwili, gdy Jon wszedł do środka, Camilla pojawiła się w hallu.

Jon poczuł nagle przyptyw synowskiej miłości, wzruszenie ścisnęło mu serce, zatamowało oddech, ale na wspomnienie przeszłości szybko stłumił w sobie to uczucie i zachował typową dla siebie obojętność. Nigdy jej nie obchodził. Zawsze była zbyt zajęta szukaniem kochanków i mężów, zbyt pochłonięta bieganiną na wszystkie nudne koktajle i wielkie przyjęcia, zbyt zaabsorbowana za-

trudnieniem nianiek, które miały wyręczyć ją w zajmowaniu się dzieckiem, czy też załatwianiem formalności, kiedy postanowiła wysłać go do internatu o rok wcześniej, by już dłużej jej nie przeszkadzał. Zaakceptował jej postawę i dostosował się do niej. Nie czuł już bólu, a zwłaszcza teraz, po dziesięcioletniej rozłące.

—Witaj — powiedział, mając nadzieję, że nie zacznie płakać ani nie zrobi jakiejś sceny, aby mu pokazać, jak bardzo go kocha, choć nic do niego nie czuła. — Pomyślałem, że wpadnę, by zobaczyć się z tobą. Na pewno czytałaś w gazecie, że jestem w Londynie.

—Jon... — Wzięła go w ramiona, a kiedy pocałował ją w policzek, poczuł, że matka płacze.

Nie obeszło się zatem bez wielkiej sceny. Zupełnie tak jak wtedy, gdy wysłała go do internatu jako siedmioletniego chłopca i zalewała się łzami, kiedy nadeszła pora wyjazdu. Nigdy nie wybaczył jej tego płaczu, tego nieszczerego żalu, którego wtedy nie mogła odczuwać, i teraz bał się, że Camilla znowu zacznie udawać.

Cofnął się i spojrzał na nią z uśmiechem.

— Patrzcie! — mówił wolno. — Wcale się nie zmieniłaś, to nie do wiary... Gdzie Justin? Jest w domu?

Trudno było zauważyć zmianę w wyrazie jej twarzy; Camilla odwróciła się, by poprowadzić go do salonu.

—Nie, nie ma go. Wyszedł po obiedzie i powiedział, że nie wróci przed jedenastą... Dlaczego nie zatelefonowałaś i nie uprzedziłaś nas o swojej wizycie? Oczywiście nie oczekiwałam listu, byłoby to zbyt wygórowane życzenie, ale gdybyś zadzwonił...

—Nie wiedziałem, czy zdążę przyjść dzisiaj.

Weszli do salonu. Jon rozpoznał znajome obrazy, dębową komodę i porcelaną ozdobioną wyblakłym, złotym wzorem.

—Jak długo tu zostaniesz? — spytała szybko. — Przyjechałeś w interesach?

—W pewnym sensie — odparł szorstko Jon. — Poza tym zamierzam wziąć tu ślub. Moja narzeczona przyjedzie z Toronto w ciągu dziesięciu dni i pobierzemy się tak szybko, jak to będzie możliwe.

—Ach tak? — rzekła; usłyszał, że ma surowy głos, i wiedział, iż jej wzrok byłby równie surowy. — Czy jestem zaproszona na ślub? Czy też ma to być taka cicha uroczystość, na którą nie zaprasza się nawet matki pana młodego?

—Możesz przyjść, jeśli masz ochotę. — Wyjął papierosa z pudełka stojącego na stole i przypalił go zapalniczką. — Ale nie chcemy nadawać temu rozgłosu. Rodzice Sary wpadli na pomysł, żeby wydać ogromne przyjęcie ślubne w Kanadzie, lecz nie zniósłbym takiej pompy, a i Sara chciała jej uniknąć za wszelką cenę, postanowiliśmy więc pobrać się w Londynie. Jej rodzice przylecą z Kanady, przyjdzie także paru przyjaciół, ale nikt poza tym.

—Rozumiem — stwierdziła. — To bardzo interesujące. A powiedziałaś jej wszystko o swoim małżeństwie z Sofią?

Zapadło milczenie. Spojrzał na nią surowo i zauważył z satysfakcją, że rumieniec zalewa jej szyję i zakwita na twarzy. Po chwili zapytał ostrożnie:

—Telefonowałaś dziś wieczorem do hotelu My Fair?

—Czy... — Była zaskoczona. Zobaczył, że patrzy na niego osłupiałymi oczami. — Nie, nie wiedziałam, że zatrzymałeś się w tym hotelu — powiedziała w końcu. — Nie próbowałam skontaktować się z tobą... Dlaczego pytasz?

—Nie, nic takiego. — Zaciągnął się papierosem i spojrzał na nową porcelanową figurkę stojącą na serwantce. — Co słyhać u Marijohn i Michaela? — spytał obojętnym tonem po chwili.

—Rozwiedli się.

—Naprawdę? — W jego głosie dało się wyczuć pewne zdziwienie. — Dlaczego?

—Nie chciała już z nim dłużej żyć. Nie wątpię, że w grę wchodziły także inne romanse. W końcu rozwiódł się z nią, bo go porzuciła.

Wzruszył lekko ramionami, jakby wyrażał w ten sposób swoją opinię, i nie patrząc na nią wiedział, że chciała powiedzieć mu jakąś złośliwość. Zanim zdążyła się odezwać, spytał:

—Gdzie jest teraz Marijohn? Milczenie.

—Dlaczego pytasz? Spojrzał jej prosto w oczy.

—A dlaczego nie? Chcę się z nią zobaczyć.

— Rozumiem — odparła. — Przypuszczam, że dlatego przyjechałeś do Anglii. I dlatego wpadłeś tu dzisiaj. Jestem pewna, że w przeciwnym razie nie zawracałbyś sobie głowy odwiedzinami.

O Boże, pomyślał ze znużeniem Jon. Kolejna teatralna scena.

—Cóż, jeśli przyszedłeś w tej sprawie, to tracisz czas — powiedziała stanowczo. — Nie mam pojęcia, gdzie ona jest, i nic mnie to nie obchodzi. Tylko Michael utrzymuje z nią kontakt.

—Gdzie on teraz mieszka?

—W Westminsterze — odrzekła Camilla zdecydowanym i gniewnym głosem.

— Grays Court szesnaście. Chyba nie chcesz odwiedzić Michaela, prawda, kochanie?

Jon pochylił się, strzepnął popiół i wstał, wciąż trzymając palącego się papierosa między palcami.

—Na miłość boską, chyba nie wychodzisz? Dopiero co przyszedłeś!

—Wpadnę jeszcze. Teraz bardzo się śpieszę. — Wychodził już do hallu, ale kiedy ruszyła za nim, zatrzymał się z ręką na klamce i odwrócił twarzą do matki.

Stała. Uśmiechnął się.

—Jonie — powiedziała nagle, w jej głosie nie było już śladu złości. — Jonie, kochanie...

—Poproś Justina, żeby zatelefonował do mnie, kiedy wróci do domu, zgoda? — rzekł, całując ją na do widzenia i przyciskając do siebie na chwilę. — Nie zapomnij. Chcę zamienić z nim kilka słów wieczorem.

Odsunęła się od niego; Jon cofnął ręce i otworzył drzwi.

— Nie chcesz spotkać się z nim, prawda? — usłyszał, jak mówi, biorąc nutę strachu w jej głosie za sarkazm. — Nie sądziłam, że aż tak bardzo się nim interesujesz.

Odwrócił się gwałtownie i wyszedł na ciemną uliczkę.

— Oczywiście, że chcę się z nim spotkać — rzucił przez ramię. — Nie domyśliłaś się? Justin jest głównym powodem mojego przyjazdu.

R S
2

Michaela Riversa nie było w domu. Jon trzykrotnie nacisnął dzwonek do mieszkania, a potem poruszył z wściekłością klamką; jednak gdy odszedł od drzwi i zaczął schodzić na dół, poczuł ulgę. Nie chciał się spotkać z Riversem.

Zboczył na zakręcie schodów, wolno pokonując ostatnią kondygnację, prowadzącą do hallu wejściowego, lecz właśnie, gdy zszedł na ostatni schodek, drzwi frontowe rozwarły się na oścież. Do środka wszedł mężczyzna, który zatrzymał się, by zamknąć za sobą drzwi.

Hall był nie oświetlony. Jon stał w ciemności, nie ruszał się, prawie nie oddychał, i kiedy mężczyzna się odwrócił, wciąż trzymając jedną rękę na klamce, wiedział, że jest nim Michael Rivers.

—Kto tam? — spytał ostrym tonem mężczyzna.

—Jon Towers. — W drodze do Westminsteru doszedł do wniosku, że prowadzenie uprzejmej rozmowy czy udawanie, że po dziesięciu latach sytuacja się zmieniła, byłoby tylko stratą czasu. — Wybacz, że wpadam bez uprzedzenia — powiedział otwarcie, wychodząc z ciemności i stając w szarym świetle wieczoru. — Potrzebuję jednak twojej pomocy. Muszę natychmiast odnaleźć Marijohn, a chyba tylko ty wiesz, gdzie ona jest.

Był teraz bliżej Riversa, ale wciąż nie mógł dobrze mu się przyjrzeć. Mężczyzna nie ruszył się nawet o krok, a światło było tak słabe, że Jon nie mógł dojrzeć wyrazu jego oczu. Nagle szarpnął nim niepokój, odżyły w nim wspomnienia tak żywe, że aż bolesne, i w końcu, nie wiedzieć czemu, obudziło się współczucie.

— Przykro mi, że tak źle to się skończyło — powiedział nagle. — Musiało być ci ciężko.

Palce ściskające klamkę powoli rozluźniły uchwyt; Rivers odszedł od drzwi i stanął przy stole, by przejrzeć popołudniową pocztę, rozłożoną tu dla mieszkańców domu.

—Obawiam się, że nie mogę ci powiedzieć, gdzie ona jest.

—Ale musisz — rzekł Jon. — Muszę się z nią zobaczyć. Musisz mi powiedzieć.

Odwrócony do niego plecami, mężczyzna ani drgnął; był nieubłagany.

— Proszę — powiedział Jon, który nienawidził błagania kogokolwiek. — To bardzo ważne. Proszę, powiedz mi.

Mężczyzna wziął do ręki kopertę i zaczął ją otwierać.

— Jest w Londynie?

To był rachunek. Starannie wsunął go z powrotem do koperty i odwrócił się w stronę schodów.

—Michaelu, posłuchaj...

—Idź do diabła.

—Gdzie ona jest?

—Wynoś się z mojego...

—Musisz mi powiedzieć. Nie bądź takim cholernym kretyńcem! To pilna sprawa. Musisz mi powiedzieć.

Mężczyzna wyswobodził się z uchwytu Jona i zaczął wchodzić po schodach. Kiedy Jon ruszył za nim szybkim krokiem, Michael odwrócił się na pięcie i Jon po raz pierwszy zobaczył wyraz jego oczu.

— Jonie Towersie, narobiłeś już sobie wystarczająco dużo kłopotów i jeszcze więcej przysporzyłeś ich Marijohn. Chyba oszalałeś, jeśli myślisz, że jestem aż tak głupi, żeby ci powiedzieć, gdzie ona jest. Przyszedłeś do ostatniego człowieka na świecie, który podałby ci jej adres, a tak się złożyło, na szczęście dla Marijohn, że jestem jedynym człowiekiem, który go zna. A teraz wynoś się stąd, do diabła, zanim stracę cierpliwość i wezwę policję.

Mówił spokojnie i cicho, niemal szeptał w pustym hallu. Jon cofnął się i stanął.

—A więc to ty telefonowałeś do mnie dziś wieczorem? Rivers wytrzeszczył oczy na niego.

—Telefonowałem do ciebie?

— Miałem anonimowy telefon. Ktoś powitał mnie w Anglii, tylko to powitanie nie było bardzo serdeczne. Sądziłem, że to mogłeś być ty.

Rivers wciąż wytrzeszczał oczy ze zdumienia. Potem odwrócił się, jakby z oburzeniem.

— Nie wiem, o czym mówisz — powiedział wchodząc na schody. — Jestem prawnikiem, a nie wariatem, który przesładuje ludzi anonimowymi telefonami.

Schody zaskrzypiały; Michael skręcił i nagle Jon został sam ze swoimi myślami w ciemnym, pustym hallu.

Wyszedł pośpiesznie na dwór, odnalazł drogę do Parliament Square, minął Big Ben i Embankment. Hałas uliczny rozsadzał mu uszy, oślepiały go światła samo-

chodów, spaliny dławily w gardle. Szedł szybko, starając się w ten sposób uśmierzyć złość i rozczarowanie, lecz nagle uświadomił sobie, że nawet najszybszy spacer nie pomoże mu opanować zamętu, jaki miał w głowie; stanął więc wyczerpany i oparłszy się o poręcz, patrzył na ciemne wody Tamizy.

Marijohn, bez końca powtarzał w myślach, za każdym razem czując gorączkowy niepokój i wściekłą rozpacz. Marijohn, Marijohn, Marijohn...

Gdyby tylko dowiedział się, kto do niego telefonował. Choć przez chwilę podejrzewał swoją matkę, teraz był pewien, że tego nie zrobiła. Osoba, która dzwoniła, musiała być w Buryan podczas tamtego strasznego weekendu, i chociaż jego matka, dzięki swym szczególnym umiejętnościom, mogła odgadnąć, co się stało, nigdy nie pomyślałby, że...

Lepiej nie ujmować tego w słowa. Słowa są ostatecznymi formami, strasznymi w swej nieodwołalności.

Więc to nie jego matka dzwoniła. I był prawie pewien, że nie zrobił tego Michael Rivers. Prawie... I oczywiście nie Marijohn. Pozostali tylko Max i Eva — dziewczyna, którą wtedy przywiózł z Londynu, wysoka blondynka, traktująca go dość lekceważąco. Biedny Max, kompletnie zgłupiał, usiłując oszukać samego siebie, że wie wszystko o kobietach. Ciągłe odgrywał rolę kiepskiego donżuana, a przecież jedyną osobą, która dała się na to nabrać, był on sam... Prawda okazała się bolesna — kobiety interesowały się nim tylko dlatego, że prowadził ożywione życie towarzyskie, jak na rajdowca przystało, i był wystarczająco zaможny, by szastać pieniędzmi.

Jon wszedł na stację metra przy Charing Cross i zamknął się w budce telefonicznej.

To Eva, oczywiście. Kobiety często bawią się w anonimowe telefony. Ale co ona wie? I jak dużo? Może tylko chciała zrobić mu dowcip i nic nie wie? Może była to jedynie zapowiedź szantażu, i w tym wypadku...

Dziesiątki myśli kołatały się w jego głowie, kiedy podniósł słuchawkę i wykręcił numer odnaleziony w książce telefonicznej.

Spojrzał na zegarek, gdy usłyszał buczący sygnał. Robiło się późno. Bez względu na to, co się stanie, musi pamiętać, żeby zatelefonować o północy do Sary... Północ w Londynie, szósta w Toronto. Sara będzie grała na pianinie, kiedy on wybierze numer, a gdy usłyszy dzwonek, odgarnie z czoła kosmyk ciemnych włosów i pobiegnie do telefonu...

W słuchawce rozległ się trzask.

— Flaxman dziewięć-osiem-jeden-jeden — powiedział raptownie męski głos na drugim końcu drutu.

Obraz Sary zniknął.

—Max? Cisza. Po chwili:

—Przy telefonie.

Nagle zorientował się, że trudno mu mówić. W końcu powiedział tylko:

— Max, tu Jon. Dziękuję, że zatelefonowałaś dziś wieczorem i powitałaś mnie w Londynie. Skąd wiedziałaś, że jestem w mieście?

Zapadła kłopotliwie długa cisza. Wreszcie Max się odezwał:

—Przepraszam. Nie chciałem zrobić z siebie kompletnego głupka, ale nie mam pojęcia, o co chodzi. John...

—Towers.

—Jon Towers! Dobry Boże, co za niespodzianka! Pomyślałem, że to ty, ale znam kilkunastu Johnów, więc wolałem się upewnić, z kim rozmawiam... O co, do diabła, chodzi z tym powitaniem przez telefon?

—Nie dzwoniłaś do mnie do hotelu dziś wieczorem i nie witałaś mnie w domu?

—Stary, nie wiedziałem nawet, że jesteś w Londynie, dopóki ktoś nie zatelefonował i nie powiedział, że piszą o tobie w wieczornej gazecie...

—Kto?

—Co?

—Kto telefonował?

—Wiesz, to bardzo ciekawe, odezwała się dziewczyna, którą przywiozłem do Buryan wtedy, kiedy...

—Eva?

—Eva! No jasne! Eva Robertson. Zapomniałem, jak się nazywa, ale masz rację. Eva.

—Gdzie ona teraz mieszka?

—No, chyba mówiła, że mieszka na Davies Street. Powiedziała, że pracuje na Piccadilly w firmie handlującej brylantami. Dlaczego, u licha, chcesz to wiedzieć? Straciłem z nią kontakt wiele lat temu, prawie od razu po tamtym weekendzie w Buryan.

—Dlaczego więc, do diabła, skontaktowała się z tobą dziś wieczorem?

—Bóg raczy wiedzieć... Słuchaj, Jon, o co właściwie chodzi? Co usiłujesz...

—Nic — powiedział Jon. — Głupstwo, Max, zapomnij o tym; to nie ma znaczenia. Słuchaj, może się spotkamy? Dawno się nie widzieliśmy, a dziesięć lat wystarczy, żeby zapomnieć o wszystkim, co się między nami wydarzyło. Jutro o dziewiątej wieczorem zapraszam cię na kolację do Hawaui. Opowiesz mi, co robiłeś przez te wszystkie lata... A tak przy okazji, ożeniłeś się? Czy wciąż starasz się zachować niezależność?

—Nie — odparł wolno Alexander. — Nie ożeniłem się.

—Zjedźmy więc jutro kolację tylko we dwóch. Żadnych kobiet. Moje dni wdowca są policzone i znów zaczynam doceniać wieczory kawalerskie. A przy okazji, czytałeś w gazecie o moich zaręczynach? Na początku roku poznałem w Toronto Angielkę i doszedłem do wniosku, że mam już dość gospodyń, i tych

płatnych, i tych bezinteresownych, i że nie mogą już patrzeć ani na Amerykanki, ani na Kanadyjki... Musisz poznać Sarę, kiedy przyjedzie do Anglii.

— Tak — rzekł Alexander. — Bardzo bym chciał. — I bez żadnego wstępu spytał niedbałym tonem: — Jest podobna do Sofii?

Budka telefoniczna wydała się Jonowi ciasną celą, w której miotał się zaślepiony wściekłością.

— Tak — rzucił szybko. — Rzeczywiście, z wyglądu bardzo przypomina Sofię. Max, gdybyś chciał odwołać jutrzejszą kolację, zadzwoń do mnie do hotelu i jeśli mnie nie będzie, zostaw wiadomość w recepcji.

Kiedy odłożył słuchawkę na widełki, oparł się o drzwi i przycisnął na chwilę twarz do szklanej kratki. Nagle poczuł, że nie ma już siły, że jest wyczerpany nerwowo.

A nie trafił jeszcze na żaden ślad Marijohn...

Być może znalazł anonimowego rozmówcę. Prawdopodobnie telefonowała Eva. Przynajmniej dowiedział się, gdzie ona mieszka i jak ma na nazwisko.

Wyszarpnąwszy ponownie słuchawkę z widełek, połączył się z Biurem Numerów.

3

Eva była wściekła. Wiele czasu minęło, odkąd zawiodła się na kims, kto obiecał jej zabawny wieczór, a jeszcze więcej, odkąd umówiła się na randkę z facetem, który po prostu się nie zjawił. Na dodatek, rozmowa telefoniczna z Maxem Alexandrem, która miała być szalenie zabawna, okazała się niewypałem, co tylko pogłębiło jej wściekłość i poczucie zawodu.

Do diabła z Maxem Alexandrem. Do diabła ze wszystkimi mężczyznami. Do diabła ze wszystkimi i ze wszystkim.

Telefon zadzwonił właśnie wtedy, kiedy piła bez większej chęci trzeciego drinka i zastanawiała się, do kogo jeszcze zatelefonować, by zabić nudę długiego wieczoru, jaki miała przed sobą.

Podniosła słuchawkę tak szybko, że omal nie rozlała trunku.

—Halo?

—Eva?

Męski głos, mocny i wzburzony. Wyprostowała się, zapominając o kieliszku.

— Przy telefonie — powiedziała z zainteresowaniem. — Kto mówi?

Zapadło milczenie. Po chwili usłyszała niespodziewane słowa:

— Eva, tu Jon Towers.

Machnęła gwałtownie ręką, przewracając kieliszek. Poturlał się na dywan, rozlany alkohol utworzył ciemną kałużę na podłodze; Eva nie była w stanie się poruszyć, mogła tylko siedzieć na brzegu fotela i patrzeć, jak na jej oczach plama staje się coraz większa.

—O, cześć, Jon — usłyszała swój głos absurdalnie obojętny i spokojny. — Przeczytałam, że jesteś w Londynie. Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam?

—Przed chwilą rozmawiałem z Maxem Alexandrem.

Gubiła się w myślach. Kiedy zbita z tropu i zaintrygowana czekała na jego kolejne posunięcie, znów wspomniała, jak bardzo była nim kiedyś zafascynowana, i uświadomiła sobie, że dźwięk jego głosu niespodziewanie ożywił to wspomnienie.

—Jesteś zajęta? — spytał nagle. — Możemy się spotkać?

—Chętnie — odrzekła, gdy tylko odzyskała głos. — Dziękuję za zaproszenie.

—Dziś wieczorem?

—Tak... Chyba mi się uda.

—Możemy się umówić w hotelu My Fair za piętnaście minut?

—Jasne. Mieszkam niedaleko.

—Spotkamy się w hallu — powiedział. — Nie zwracaj sobie głowy pytaniem o mnie w recepcji. — Wyłączył się, a cisza w słuchawce była już tylko jednostajnym szmerem w jej uszach.

4

Odłożywszy słuchawkę, Jon opuścił stację metra, wyszedł na Trafalgar Square i ruszył w kierunku Piccadilly. Idąc zaczął się martwić o Sarę. Może uda mu się wyjaśnić sprawę z Evą w ciągu najbliższych dziesięciu dni, jakie pozostały mu do przyjazdu Sary, ale jeśli nie wybrnie z kłopotu, będzie musiał poważnie zastanowić się nad wymyśleniem jakiegoś powodu, by mógł poprosić narzeczoną o opóźnienie przyjazdu. Bez względu na to, co się stało, Sara nigdy nie może usłyszeć o wydarzeniach w Buryan dziesięć lat temu. Przez chwilę pomyślał o Sarze, o jej pełnym ufności stosunku do świata i naiwnej wierze, które tak bardzo sobie cenił. Ona nigdy, przenigdy nie potrafiłaby zrozumieć, a to by ją zniszczyło; taka wiadomość zburzyłaby podstawy jej bezpiecznego i stabilnego świata, i gdyby jej świat raz legł w gruzach, musiałaby stawić czoło twardej rzeczywistości i już nic nie ochroniłoby ją przed brutalnością życia.

Poszedł przez Piccadilly w kierunku Berkeley Street; uszy pękały mu od hałasu, z trudem przedzierał się przez tłum przechodniów. Znów poczuł się samotny, a trapiące go kłopoty dodatkowo pogłębiały jego ponury nastrój. W Kanadzie byłoby inaczej. Tam mógłby rzucić się w wir pracy lub zapamiętać się w grze na fortepianie, dopóki złe samopoczucie nie minęłoby, ale tutaj nie miał żadnej

możliwości ucieczki przed samym sobą poza tradycyjnymi sposobami pocieszenia się w obcym mieście. A nienawidził jałowego upijania się i gardziłby sobą, gdyby przespał się z jakąś kobietą na parę dni przed własnym ślubem. Oczywiście nie miałyby to żadnego znaczenia, ale później byłoby mu wstyd, miałby poczucie winy, ponieważ zrobił coś, co zraniłoby Sarę, gdyby dowiedziała się o tym. Sara nie zrozumiałaby, że przygoda z obcą kobietą nie miała żadnego znaczenia, a po odkryciu prawdy jej oczy napełniłyby się łzami żalu, zdziwienia i bólu...

Nie mógł znieść myśli o zranieniu Sary.

Ale samotność była równie trudna do zniesienia.

Gdyby tylko udało mu się odnaleźć Marijohn. Musi być jakiś sposób, żeby ją znaleźć. Da ogłoszenie. Na pewno ktoś wie, gdzie ona jest...

Bijąc się z myślami, doszedł do Ritza i skręcił w Berkeley Street. Dziesięć jardów dalej stanął, wsłuchując się w siebie, lecz nie znalazł żadnej odpowiedzi na dręczące go wątpliwości, targało nim tylko niejasne uczucie niepokoju i rozpacz. Ruszył dalej wolnym krokiem i po paru minutach wszedł do hotelowego hallu.

Idąc do recepcji po klucz, miał wrażenie, że ktoś go obserwuje. Gdy z kluczem w ręce obrócił się na pięcie, aby spojrzeć na gości przebywających w hallu, wysoka blondynka o lekko pogardliwym wyrazie twarzy zgasiła papierosa i przesłała mu obojętny, słaby uśmiech.

Natychmiast ją rozpoznał. Zawsze z łatwością zapamiętywał twarze; nagle cofnął się pamięcią o wiele lat, znów był w Buryan i słyszał, jak Sofia mówi rozmarzonym głosem: „Ciekawa jestem, z kim, u licha, Max się teraz pokaże?”

I godzinę później Max przyjechał otwartym, dostosowanym do rozwijania dużych szybkości, starym bentleyem, w którym obok kierowcy siedziała ta elegancka, wybredna blondynka.

Jon wsunął klucz do kieszeni i podszedł do Evy.

—No, no! — odezwała się zgryźliwym tonem. — Kopę lat się nie widzieliśmy.

—Bardzo długo. — Stał przed nią w niedbalej pozie, z rękami w kieszeniach, bawiąc się kluczem do pokoju. Po chwili powiedział: — Po rozmowie z Maxem doszedłem do wniosku, że powinienem skontaktować się z tobą.

Uniosła nieco brwi, tak jakby go nie zrozumiała. Sprytne, pomyślał.

— Czy to, że zatelefonowałam z czystej ciekawości do Maxa i powiedziałam mu, że jesteś w mieście — spytała — i to, że Max powtórzył ci naszą rozmowę, oznacza automatycznie, że powinieneś skontaktować się ze mną?

Goście rozproszyli się po całym hallu; grupka osób siedziała na skórzanych fotelach zaledwie parę stóp od nich.

— Jeśli chcemy pogadać — odparł — lepiej chodźmy na górę. Tu jest za dużo ludzi.

Wciąż wyglądała na zdziwioną, lecz teraz zdziwienie miało przyjemny posmak, tak jakby sprawy przybrały nieoczekiwany, lecz miły sercu obrót.

— Dobrze — powiedziała wstając i uśmiechając się ostrożnie, ale już nie tak obojętnie. — Prowadź.

Poszli szerokim hallem w stronę windy, dziewczyna poruszała się szybko, z gracją, której nabrała w ciągu tych dziesięciu lat, jakie minęły od ich ostatniego spotkania. Miała wąskie, pomalowane jasną szminką usta, piękne oczy, obramowane tak ciemnymi i długimi rzęsami, że nie mogły być całkiem naturalne, oraz jasne, gęste włosy, ściągnięte w koński ogon.

Po wejściu do windy mógł lepiej jej się przyjrzeć, lecz kiedy spojrzał na nią, zrozumiał, że dziewczyna zdaje sobie sprawę, iż jest obserwowana, więc gwałtownie odwrócił głowę.

—Szóste — rzucił windziarzowi.

—Tak jest, proszę pana.

Winda powoli jechała do góry. Z małego, ukrytego za tablicą z przyciskami głośnika dochodziła cicha muzyka. Nagle Jonowi przypomniała się Kanada; ciągle grająca w tle muzyka była jednym z zamorskich zwyczajów, które najtrudniej znosił po przyjeździe z Anglii i nawet teraz, po dziesięciu latach wciąż go de-nerwowała.

— Szóste, proszę pana.

Jon poprowadził ją do pokoju, otworzył drzwi i wszedł do środka.

Dziewczyna zrzuciła płaszcz z ramion.

—Papierosa? — spytał zaraz, odwracając się, by wyjąć nową paczkę z Szuflady nocnego stoliczka.

—Dzięki.

Czuł, że patrzy na niego. Podając jej papierosa i ogień, usiłował rozszyfrować wyraz jej twarzy, lecz było to trudne. W oczach Evy kryła się ciekawość, lekko wykrzywione uśmiechem usta zdradzały nutę ironicznego rozbawienia, w jej milczeniu wyczuwało się napięcie, jakby zachowanie zimnej krwi nie przychodziło tak łatwo, jak się wydawało. Momentami dziwił go jej sposób bycia i, usiłując instynktownie przedłużyć banalną rozmowę, by zastanowić się, jak najlepiej wykorzystać tę sytuację, powiedział od niechcienia:

—Wcale się nie zmieniłaś od czasu tamtego weekendu w Buryan.

—Nie? — spytała kwaśnym tonem. — Miałam nadzieję, że się zmieniłam. Byłam bardzo młoda, kiedy przyjechałam do Buryan, i bardzo głupia.

—Nie rozumiem, co było takiego głupiego i niedojrzałego w chęci poślubienia Maxa. Większość kobiet woli wyjść za mąż za bogatego mężczyznę, a kierowca rajdowy zawsze ma większe powodzenie.

—Byłam młoda i głupia, bo nie zdawałam sobie sprawy, że Max, i cholernie dużo innych facetów, po prostu nie chce się żenić.

—Po co chodzić do ołtarza, skoro można dostać dokładnie to samo, fałszując dane w spisie gości hotelowych? — Rzucił się na fotel, stojący naprzeciw niej i gestem poprosił, by usiadła. — Niektóre kobiety mają tak mało do zaoferowania na daleką metę.

—A większość mężczyzn nie jest zainteresowana robieniem planów na długą metę.

Uśmiechając się wstał nagle szybkim, gibkim ruchem i z rękami w kieszeniach podszedł do okna.

—Małżeństwo planuje się na daleką metę — powiedział. — Dopóki obie strony nie postanowią się rozwieść. — Śmiejąc się, znów usiadł w fotelu, i kiedy zauważył, że jej oczy patrzą na niego z zachwytem, po raz setny w życiu zaczął się zastanawiać, dlaczego kobiety uważają jego nerwowość za pociągającą.

—Chciałabym poznać twoją narzeczoną — oświadczyła niespodziewanie. — Z czystej ciekawości.

— Nie spodobałaby ci się.

— Dlaczego? Jest podobna do Sofii?

— Jest zupełnie inna. — Zaczął leniwie gładzić oparcie fotela, rozciągając materiał silnymi ruchami palców. — Na pewno nienawidziłaś Sofii podczas tamtego weekendu — powiedział w końcu, nie patrząc na nią. — Gdybym nie był tak pochłonięty własnymi problemami, może znalazłbym czas, żeby ci współczuć. — Przerwał. Potem dodał: — Max wyświadczył ci złą przysługę, zabierając cię do Buryan.

Wzruszyła ramionami.

—To już przeszłość.

—Czyżby? Milczenie.

—O co ci chodzi?

— Kiedy zatelefonowałaś do mnie dziś wieczorem, wydawało mi się, że chcesz odgrzebać tę przeszłość.

Wlepiła w niego wzrok.

— Nie telefonowałaś do mnie dziś wieczorem?

Wciąż wpatrywała się w niego. Pochylił się do przodu, zgasił papierosa i usiadł na łóżku obok niej, zanim zdążyła zaczerpnąć oddechu.

— Daj mi papierosa.

Bez słowa podała mu niedopałek, który rozgniółł na popiół.

— No — powiedział, nie dotykając jej, lecz pokazując, że może to zrobić i zrobi, jeśli będzie uparta. — W co ty się, do cholery, bawisz?

Uśmiechnęła się niepewnie słabym, przelotnym uśmiechem i odsunęła z czoła kosmyk włosów, jakby nie mogła się zdecydować, co powiedzieć. Czuł, że ogarnia go coraz większa irytacja, traci cierpliwość. Starał się panować nad sobą, żeby nie wybuchnąć gniewem.

Wyraz oczu musiał go zdradzić; Eva czekała, siedząc nieruchomo, bawiąc się kosmykiem włosów, i kiedy patrzyła tak na niego, poczuł gwałtowną ochotę, żeby potrząsnąć nią i wycisnąć prawdę z tej obojętnej, opanowanej maski.

— Niech cię diabli wezmą — powiedział cicho do kobiety. — Niech cię diabli wezmą.

Zabrzączał dzwonek. Jon zamilkł. Ostry i uporczywy dźwięk ostudził jego gniew niczym strumień lodowatej wody. Odsuwając dziewczynę na bok, przechylił się i sięgnął po czarną, zimną słuchawkę telefonu.

—Jon... — zaczęła.

—To mój syn. — Podniósł słuchawkę. — Mówi Jon To wers.

—Telefon do pana, panie Towers. Z Toronto od panny Sary...

—Chwileczkę. — Zasłaniając słuchawkę poduszką, zwrócił się do kobiety. — Idź do łazienki. To prywatna sprawa. Poczekaj tam, aż skończę.

—Ale...

—Wynoś się!

Wyszła bez słowa. Drzwi łazienki cicho zamknęły się za nią i Jon pozostał sam.

— Dziękuję — powiedział do słuchawki. — Teraz proszę mnie połączyć.

Na linii coś trzasnęło i zahuczało. Czyjś głos zapowiedział: „Łączę z panem Towersem”, a potem Sara spytała spokojnie i wyraźnie:

—Jon? — W jej głosie słyhać było pewne powątpiewanie, jakby nie mogła uwierzyć, że naprawdę rozmawia z nim, choć dzieli ich Ocean Atlantycki.

—Sara — rzekł i nagle poczuł gorące łzy pod powiekami i dławienie w gardle. — Miałem do ciebie zadzwonić.

—Wiem — odparła radośnie — ale chciałam jak najszybciej podzielić się dobrą nowiną, więc pomyślałam, że odezwę się pierwsza. Jonny, ciotka Mildred wróciła do Londynu o tydzień wcześniej z wycieczki morskiej. Wysiadła w Tangerze czy gdzieś tam, bo nie smakowało jej jedzenie. Mam więc odpowiednią przyzwoitkę wcześniej, niż myślałam! Chciałbyś, żebym przyleciała do Londynu pojutrze?

Rozdział 3

1

Odłożywszy słuchawkę, Jon dobrą chwilę siedział nieruchomo na brzegu łóżka. Wkrótce Eva wyszła z łazienki i oparła się plecami o drzwi, czekając, aż zwróci na nią uwagę.

— Lepiej już idź — powiedział w końcu, nie patrząc na nią. — Przepraszam.

Zawahała się, a potem podniosła płaszcz i zarzuciła go na sukienkę, opóźniając wyjście. Po chwili spytała:

— Jak długo zostaniesz w Londynie?

— Jeszcze nie wiem.

Zwlekała, bawiąc się paskiem od torebki, jakby nie mogła się zdecydować, co powiedzieć.

— Może się spotkamy, jeśli znajdziesz czas? — zaproponowała. — Masz mój telefon, prawda?

Wstał, patrząc jej prosto w oczy, i instynktownie zrozumiała, że nie powinna była tego mówić. Poczowała, że palą ją policzki, choć myślała, że już dawno z tego wyrosła, i nagle ogarnęła ją wściekłość na niego, wściekłość na jego nic nie zna-

czące zaproszenie do hotelu, na jego pełne obojętności pożegnanie, ponieważ ta obojętność była dla niej intrygującą i denerwującą zagadką.

Przeszła majestatycznie do drzwi.

RS

— Miłego ślubu — powiedziała zjadliwie, starając się nadać swemu głosowi jak najśłodsze i najłagodniejsze brzmienie. — Mam nadzieję, że twoja narzeczona wie, za jakiego faceta wychodzi za mąż.

Z satysfakcją zobaczyła, że krew odpływa mu z twarzy; dopiero wtedy wyszła, trzaskając drzwiami i zostawiając Jona sam na sam ze swoimi myślami, w pokoju na szóstym piętrze.

2

Po dłuższej chwili przyszło mu do głowy, by zerknąć na zegarek. Było późno, dobrze po północy, i Justin powinien był zatelefonować godzinę temu. Jon przez moment siedział nieruchomo, szybko odtwarzając w pamięci wydarzenia całego wieczoru. Może Camilla zapomniała poprosić Justina, żeby skontaktował się z nim w hotelu. A może nie zapomniała, ale celowo, z czystej złośliwości nie przekazała wiadomości. Może wie, gdzie jest Marijohn i skłamała mówiąc, że nie ma o tym zielonego pojęcia... Ale nie, Rivers przyznał, że tylko on ma kontakt z Marijohn, więc Camilla powiedziała prawdę.

Michael Rivers.

Jon przechylił się na łóżku i podpierając się na łokciu, podniósł słuchawkę telefonu.

—Czym mogę służyć? — spytał po chwili miły głos.

—Chciałbym zatelefonować na Consett Mews pięć. Nie znam numeru.

—Oczywiście, proszę pana. Gdyby zechciał pan odłożyć słuchawkę, to zadzwonimy do pana po uzyskaniu połączenia.

Minuty płynęły wolno. W pokoju panowała cisza i spokój. Po chwili Jon, chcąc się czymś zająć, by opanować zdenerwowanie, zaczął poprawiać łóżko,

naciągając kołdrę i wygładzając poduszki; wtedy rozległ się dźwięk telefonu i Jon ponownie podniósł słuchawkę.

—Łączę pana, panie Towers.

—Dziękuję.

Usłyszał równomierny sygnał. Nikt nie odbierał. Są w łózkach, pomyślał Jon, prawie śpią i przeklinają dzwonek telefonu.

Czekał, słuchając uporczywego dzwonienia, które rozlegało się po drugiej stronie kabla. Dziesięć... Jedenaście... Dwanaście...

— Knightsbridge pięć-siedem-osiem-jeden.

To był obcy głos. Spokojny, wyraźny i opanowany.

—Chciałbym — powiedział Jon — mówić z Justinem To wersem.

—Przy aparacie.

Zapadło milczenie. Boże Wszchemogący, pomyślał nagle Jon. Ku swemu zdziwieniu zauważył, że wolną dłoń ma zaciśniętą w pięść, a gdy zaczerpnął oddechu, chcąc coś powiedzieć, poczuł, że serce wali mu młotem. Nie mógł wyduścić z siebie ani słowa. Siedział wsłuchując się w ciszę panującą po drugiej stronie drutu i w ciszę swego pokoju.

Spróbował wziąć się w garść.

—Justinie.

—Wciąż tu jestem.

—Babka powiedziała ci, że wpadłem na Mews dziś wieczorem?

—Tak.

—Dlaczego więc nie zatelefonowałeś do mnie po powrocie do domu? Nie powtórzyła ci, że proszę o rozmowę?

—Powtórzyła.

Milczenie. W tym spokojnym, zdecydowanym głosie wyczuwało się ogromną rezerwę. Może chłopak jest nieśmiały.

— Słuchaj, Justinie, bardzo bym chciał zobaczyć się z tobą... Jest tyle spraw do omówienia. Mógłbyś przyjść do hotelu jutro rano? O której byś się wyrobił?

— Obawiam się, że jutro nie dam rady — odparł cicho. — Wyjeżdżam na cały dzień.

Jon poczuł się tak, jakby go ktoś zimną wodą oblał. Ścisnął mocno słuchawkę i usiadł na brzegu łóżka.

—Justinie, wiesz, dlaczego przyjechałem do Europy?

—Babka powiedziała, że chcesz wziąć tu ślub.

— Ślub mogłem wziąć w Toronto. Przyjechałem do Anglii przede wszystkim po to, żeby zobaczyć się z tobą.

Żadnej odpowiedzi. Może prześladowający go koszmar jest prawdą, może nie obchodzi już Justina.

—Mam dla ciebie propozycję pracy — kontynuował Jon, usiłując wzbudzić zainteresowanie tego bezosobowego, oddalonego o milę głosu, rozmawiającego z nim z Knights-bridge. — Chciałbym jak najszybciej przedyskutować ją z tobą. Nie możesz przełożyć swoich jutrzejszych zajęć?

—Zgoda — obojętnym tonem odezwał się głos po chwili. — Chyba mogę.

—Zjesz ze mną śniadanie?

—W soboty ciężko mi się wstaje.

—Lunch?

—No, nie wiem.

— W takim razie przyjdź zaraz po śniadaniu. Pogadamy, a potem może zjemy razem lunch.

— W porządku.

— Świetnie — powiedział Jon. — Nie zapomnij przyjść, dobrze? Do zobaczenia jutro.

Odłożywszy słuchawkę, siedział jeszcze przez dziesięć sekund na brzegu łóżka, wpatrując się w milczący telefon. A kiedy w końcu poszedł do łazienki, zobaczył, że czoło ma zroszone potem, a ręce tak mu się trzęsły ze zdenerwowania, że z trudem mógł przetrzeć twarz. To wina mojej matki, pomyślał; nabuntowała chłopaka przeciwko mnie, tak samo jak próbowała podburzyć mnie przeciwko memu ojcu. Kiedy spotkamy się jutro z Justinem, będziemy sobie obcy, i ona ponosi za to winę.

Nagle poczuł żal, tak jakby przez lata składał wszystkie swe oszczędności w banku tylko po to, by zostały mu ukradzione, kiedy podchodził do okienka, by je podjąć. Wziął prysznic i włożył piżamę, lecz uczucie żalu nie opuściło go nawet wtedy, gdy wślizgnął się do łóżka; wiedział, że i tak nie zaśnie. Zgasił światło. Minęła pierwsza, czekała go długa noc, bezsenne godziny męczących i rozpaczliwych rozpamiętywań, nasilającego się bólu głowy oraz naprężonych mięśni ciała. Rozmaite myśli snuły mu się po głowie, jedne były ledwo uchwytnie, inne same układały się w konkretne słowa i zdania.

Za dwa dni Sara przyjedzie do Londynu. Co będzie, jeśli Eva narobi kłopotu... Na razie może ją przekupić, ale w końcu coś trzeba będzie z tym zrobić. Gdyby tylko udało mu się odszukać Marijohn... lecz nikt nie wie, gdzie ona jest, nikt z wyjątkiem Michaela Riversa. Niech szlag trafi Michaela Riversa. Jak można zmusić do mówienia takiego faceta jak Rivers? Na nic się nie zda proponowanie mu pieniędzy. Na nic się nie zda namawianie go, błaganie czy schlebianie mu... Nie ma żadnego sposobu na takiego faceta jak... Ale coś trzeba zrobić. Dlaczego nikt nie wie, gdzie jest Marijohn? Chyba należało założyć, że kompletnie wypadła z obiegu. Może wyjechała za granicę. Może w grę wchodzi jakiś mężczyzna. Camilla powiedziała, że Marijohn rozeszła się z Michaeliem; na pewno miała romanse.

Wszystko było fałszem. Nie miała prawdziwych romansów. Żadnego prawdziwego romansu.

A jednak nikt nie wiedział, gdzie jest Marijohn, i coś trzeba było zrobić w tej sprawie. Może Justin wie. Justin...

Gorzki żal znów przeszył mu serce. Lepiej nie myśleć o Justinie. I wtedy bezwiednie zaczął wspominać Buryan, odczuwając bolesną tęsknotę za łagodnym nadmorskim wiatrem, białymi okiennicami i żółtymi ścianami oraz błogim uczuciem spokoju... To już stracone, wszystko przepadło wraz ze śmiercią Sofii. Na myśl o tym zrobiło mu się tak smutno, że przekręcił się na łóżku i wcisnął twarz w poduszkę. Dopiero teraz przypomniał sobie, jak bardzo kochał swój dom w Kornwalii.

Podniósł się i odrzuciwszy na bok pościel, podszedł do okna. Chcę porozmawiać o Buryan, pomyślał, wpatrując się w noc. Chcę porozmawiać o Sofii i o tym, dlaczego nasze małżeństwo było takie nieudane, choć tak bardzo ją kochałem, że nie mogłem wytrzymać bez niej jednej nocy. Chcę porozmawiać o Maksie i o tym, dlaczego zniszczyliśmy naszą przyjaźń i staliśmy się sobie tak obcy, że każdy chętnie poszedł własną drogą, nie oglądając się za siebie. Chcę porozmawiać o Michaelu, który nigdy mnie nie lubił, bo nie podporządkowywałem się żadnym regułom i różniłem się od ludzi, z jakimi miał do czynienia w swym małym prawniczym światku w Londynie. Chcę porozmawiać o Justinie, którego kochałem, bo był zawsze wesoły i szczęśliwy i nie miał kompleksów na punkcie swego pulchnego ciała, i którego kochałem, bo tak jak ja cieszył się życiem i wszystko go interesowało. A przede wszystkim chcę porozmawiać z Mari-john, ponieważ z nikim innym nie mogę pogadać o Buryan...

Wrócił do łóżka; dręczony pragnieniem odnalezienia Mari-john, przewracał się nerwowo z boku na bok przez kolejną godzinę. Aż nagle tuż przed świtem głę-

boki, niewytłumaczalny spokój przepełnił jego duszę i Jon wiedział, że w końcu będzie mógł zasnąć.

3

Następnego dnia po śniadaniu zszedł do hallu i usiadł z gazetą w ręce, by czekać na Justina. Przez hall ciągle przepływały grupy gości, wchodzących lub wychodzących z hotelu, i w końcu Jon odłożył gazetę i skoncentrował się na obserwowaniu każdego, kto wchodził przez drzwi wahadłowe, znajdujące się parę kroków od niego.

Minęła dziesiąta. Potem wpół do jedenastej. Pewnie zmienił zdanie i postanowił nie przychodzić. Jeśli nie zamierzał przyjść, powinien był zatelefonować. Ale przyjdzie oczywiście. Dlaczego miałoby być inaczej? Przecież się zgodził. Nie wycofałby się teraz...

Amerykańska rodzina przyjechała z ogromną liczbą białych walizek. Młody mężczyzna, którym mógłby być Justin, pojawił się w hallu i zaraz podszedł do czytającej książkę dziewczyny, siedzącej niedaleko Jona. Przywitani się czule i razem opuścili hotel. Dwóch zagranicznych biznesmenów weszło do środka, rozmawiając albo po duńsku, albo po szwedzku, a tuż za nimi wszedł inny obcokrajowiec, ciemnowłosy, niezbyt wysoki, wyglądający na przybysza z Europy Południowej. Może z Włoch albo z Hiszpanii. Dwaj skandynawscy biznesmeni, pogrążeni w poważnej rozmowie, z pochylonymi głowami, z rękami założonymi na plecach niczym para oficerów marynarki, ruszyli wolno w kierunku drugiego hallu. Młody Włoch nie próbował podążyć w ich ślady. Podszedł natomiast do recepcjonisty i zapytał o pana Jona Towersa.

— Proszę pana, wydaje mi się — powiedział umundurowany pracownik — że pan Towers siedzi na fotelu z tyłu za panem, po lewej stronie.

Młody człowiek się odwrócił.

Miał ciemne, patrzące poważnie i czujnie oczy oraz kamienne rysy. Jego twarz była pozbawiona urody, ale ciekawa. Jon rozpoznał mały, zadarty nos i wystające kości policzkowe, lecz szerokie, pełne powagi usta i kościsty podbródek były czymś nowym.

Przeszedł przez hall spokojnie, bez najmniejszego pośpiechu. Jon wstał, strącając popielniczkę na podłogę i rozsypując popiół po całym dywanie.

— Dzień dobry — odezwał się Justin, wyciągając uprzejmie rękę. — Jak się miewasz?

Jon ujął jego dłoń; nie wiedząc jednak, co ma z nią zrobić, puścił ją. Gdyby to spotkanie nastąpiło dziesięć lat temu. Nie byłoby żadnego zakłopotania, skrepowania, nic nie znaczących, uprzejmych słów i teatralnych gestów.

Uśmiechnął się niepewnie do stojącego obok młodego mężczyzny.

— Ale ty jesteś chudy, Justinie! — Tylko tyle udało mu się z siebie wydusić. — Jesteś taki szczupły i zgrabny!

Chłopak uśmiechnął się lekko, wzruszył ramionami, co natychmiast nasunęło Jonowi bolesne wspomnienie o Sofii, i spojrzał na rozsypywany na podłodze popiół.

Milczenie.

—Usiądźmy — zaproponował Jon. — Nie ma sensu stać. Zapalisz?

—Nie, dziękuję.

Obaj usiedli. Jon zapalił papierosa.

—Co teraz porabiasz? Pracujesz?

—Tak. W firmie ubezpieczeniowej w City.

—Jesteś zadowolony?

—Tak.

—Jak ci się wiodło w szkole? Do której cię w końcu posłali?

Justin powiedział mu.

—Podobało ci się?

—Tak.

Nagle zabrakło tematu do rozmowy. Jon poczuł się chory, zagubiony, było mu niedobrze.

— Chyba chciałbyś, żebym przeszedł do rzeczy — zaczął bez ogródek. — Przyjechałem tutaj, żeby cię spytać, czy byłbyś zainteresowany pracą w Kanadzie z perspektywą zarządzania jednym z moich oddziałów w Londynie. Nie otworzyłem go jeszcze, ale zamierzam to zrobić w ciągu najbliższych trzech lat. Gdybyś przyjął moją propozycję, to oczywiście przekazałbym ci cały interes po przejściu na emeryturę. Zajmuję się nieruchomościami. Moja firma warta jest wiele milionów dolarów.

Przerwał. Hall huczał od rozmów. Ludzie wciąż wychodzili z hotelu lub wchodzili do niego.

— Nie sądzę — odparł Justin — żebym chciał pracować w Kanadzie.

Siedząca obok nich para zaczęła się śmiać. Kobieta miała na głowie komiczny żółty kapelusz z purpurowym piórkiem. Idiotyczne rzeczy zawsze zwracają uwagę.

—Z jakiegoś szczególnego powodu?

—No... — Kolejne lekkie wzruszenie ramion. — Czuję się zupełnie szczęśliwy w Anglii. Babka jest dla mnie bardzo dobra, mam tu mnóstwo przyjaciół i tak dalej. Podoba mi się praca w Londynie i mogę wiele osiągnąć w City.

Jon zauważył, że Justin coraz bardziej się rumieni. Oczy wciąż miał utkwione w rozsypany na podłodze popiół. Jon nie odezwał się.

— Jest jeszcze jeden powód — rzekł chłopak, jakby wyczuł, że podane przez niego przyczyny są niewystarczające. — Chodzi o dziewczynę... kogoś, kogo znam... nie chcę wyjeżdżać i jej zostawiać.

— Ożeń się z nią i razem przyjedźcie do Kanady. Zaskoczony Justin podniósł wzrok i wtedy Jon się zorientował, że syn kłamie.

—Ale nie mogę...

—Dlaczego nie? Ja się ożeniłem, kiedy byłem w twoim wieku. Jesteś wystarczająco dorosły, by wiedzieć, czego chcesz.

—Nie chodzi o małżeństwo. Nie jesteśmy nawet zaręczeni.

—Zatem nie może być dla ciebie tak ważna, żebyś zrezygnował dla niej z szansy zbiccia fortuny w Kanadzie. Zgoda, masz przyjaciół w Anglii, znajdziesz ich jeszcze więcej w Kanadzie. Zgoda, babka jest dobra dla ciebie, świetnie, ale co z tego? Chyba nie chcesz być przykuty do niej przez całe życie, nieprawdaż? I co z tego, że masz perspektywę na przyszłość w City? Dziesiątki młodych mężczyzn je ma. Ja ci stwarzam życiową szansę, proponuję coś wyjątkowego, rozwojowego i pasjonującego. Nie chcesz być całkowicie niezależnym dyrektorem własnej firmy? Czy nie masz wystarczająco dużo energii i ambicji, by podjąć wyzwanie i zwyciężyć? Czego chcesz od życia? Stagnacji, monotonnej pracy od dziewiątej do czwartej w City i długich lat wygodnej, nudnej egzystencji, czy też ekscytującego obracania milionami dolarów przez dwadzieścia cztery godziny na dobę? Zgoda, lubisz Londyn! Daję ci możliwość powrotu tutaj po trzech latach, a kiedy wrócisz, będziesz dwadzieścia razy bogatszy od każdego przyjaciela, jakiego miałeś przed wyjazdem do Kanady. Czy ta perspektywa nie przemawia do ciebie? Mając w pamięci twój obraz, byłem absolutnie pewny, że zechcesz wykorzystać taką szansę.

Lecz ciemne oczy patrzyły obojętnie, twarz nie wyrażała żadnych emocji.

— Nie sędzę, żeby handel nieruchomościami był moim powołaniem.

—Wiesz coś na ten temat? Justin nie odpowiedział.

—Justinie, posłuchaj...

—Nie chcę — przerwał gwałtownie chłopak. — Oczekuję, że znajdziesz kogoś innego. Nie rozumiem, dlaczego miałbym to być właśnie ja.

—Na litość boską! — Zrozpaczony i wściekły Jon niemal stracił panowanie nad sobą. — Justinie, o co chodzi? Co się stało? Nie rozumiesz, co usiłuję powiedzieć? Nie było mnie przy tobie przez dziesięć lat, więc teraz chcę ci to jakoś wynagrodzić, dając ci wszystko, co tylko mogę. Pragnę, żebyś wszedł w mój biznes, żebyśmy już nigdy nie rozstawali się na długo i żebym mógł cię poznać i jakoś nadrobić te wszystkie stracone lata. Nie rozumiesz? Nie widzisz tego?

—Rozumiem — oświadczył oziębłym tonem Justin — ale obawiam się, że nic nie mogę dla ciebie zrobić.

RS

— Czy babka rozmawiała z tobą? Rozmawiała? Próbowwała zbuntować cię przeciwko mnie? Co ci powiedziała?

—Nigdy nie wspomniała o tobie ani słowem.

—Musiała coś powiedzieć!.

Chłopiec potrząsnął przecząco głową i spojrzał na zegarek.

— Obawiam się, że...

— Nie — rzekł Jon. — Nie, jeszcze nie pójdziesz. Nie wyjdiesz, dopóki wszystkiego nie wyjaśnimy.

— Przykro mi, ale...

— Siadaj. — Chwycił chłopca za ramię i pociągnął z powrotem na fotel. Justin wyrwał się. — Bez względu na to, czy ci się to podoba, czy nie, muszę ci zadać jedno pytanie i nie wyjdiesz stąd, dopóki nie powiesz mi prawdy.

Zamilkł. Chłopak stał nieruchomo, patrząc mu w oczy posępnym wzrokiem.

— Justinie, dlaczego nigdy nie odpisywałaś na moje listy? Chłopak wciąż wpatrywał się w niego, ale już innym

wzrokiem. Zamiast smutku pojawił się błysk zdziwienia i podejrzliwości, którego Jon nie zrozumiał.

—Listy?

—Pamiętasz, jak zegnałem się z tobą po wyjeździe z Buryan?

Podejrzliwość zniknęła. Pozostało tylko zdziwienie.

—Tak.

—Pamiętasz, jak ci tłumaczyłem, że nie mogę zabrać cię ze sobą, bo nie mam domu ani nikogo, kto mógłby się tobą zająć, i że musisz chodzić do angielskiej szkoły? Pamiętasz, że obiecałem pisać do ciebie i że zmusiłem cię do złożenia obietnicy, iż będziesz odpowiadał na moje listy i zdawał relacje ze wszystkiego, co robisz?

Tym razem chłopak się nie odezwał. Tylko kiwnął potakująco głową.

— Dlaczego więc nie odpisywałeś? Obiecałeś, że będziesz to robił. Napisałem do ciebie sześć listów, przesłałem ci prezent na urodziny i ani razu nie dostałem od ciebie żadnej wiadomości. Dlaczego, Justinie? Czy gniewałeś się na mnie za to, że nie zabrałem cię do Kanady? Zrobiłem to wyłącznie dla twego dobra. Chciałem przyjechać w odwiedziny, ale byłem tak pochłonięty interesami, tak zakopany po uszy w pracy, że nie mogłem się wyrwać nawet w czasie weekendu. Ale chciałem zobaczyć się z tobą i cały czas czekałem na wiadomość od ciebie, lecz nigdy żadnej nie dostałem. W końcu przestałem pisać, bo pomyślałem, że moje listy muszą sprawiać ci przykrość, i z okazji Gwiazdki i twoich urodzin przesyłałem tylko pieniądze, które wpłacano na twój fundusz powierniczy w banku twojej babki... Justinie, co się stało? Czy to ma związek z ostatnim okresem życia w Buryan, kiedy...

— Muszę iść — stwierdził chłopak; jękał się, jego spokój gdzieś pierzchnął. — Prze... przepraszam, ale muszę iść. Pozwól mi. — Wstał i potykając się poszedł w kierunku drzwi wahadłowych, ani nie widząc, ani nie dbając o to, gdzie idzie.

Drzwi się otworzyły i zakołysały, błyskając jasnym metalem. Parę minut później Jon znów był sam w swoim pokoju hotelowym, a serce pękało mu z bólu na myśl o poniesionej klęsce.

Była jedenasta, kiedy Justin przyszedł na Consett Mews. Jego babka, która piła listy w salonie, podniosła wzrok, zdziwiona niespodziewanym przybyciem wnuka.

— Justin... — Zauważył, że wyraz jej oczu zmienił się niemal niepostrzeżenie, kiedy zobaczyła jego twarz. — Kochanie, co się stało? Co ci powiedział? Czy...

Stał nieruchomo, patrząc na nią. Zamilkła.

— Co się stało z listami — spytał — które ojciec przysłał mi z Kanady dziesięć lat temu?

Zobaczył, że oblewa się rumieńcem, brzydkimi, czerwonymi plamami pod makijażem, i nagle pomyślał: To prawda. Ojciec napisał. Ona okłamywała mnie przez cały czas.

— Listy? — spytała. — Z Kanady?

— Napisał do mnie sześć listów. I przysłał mi prezent na urodziny.

— Tak ci powiedział? — Lecz była to tylko nieprzekonująca próba obrony. Postąpiła krok w jego stronę, wyciągając gwałtownie rękę. — Kochanie, zrobiłam to wyłącznie dla twojego dobra. Myślałam, że tylko się zdenerwujesz, czytając jego listy, skoro cię zostawił i wyjechał do Kanady.

— Czytałaś te listy?

— Nie — odparła od razu. — Nie, ja...

— Odebrałaś sześć listów napisanych do mnie przez ojca i zniszczyłaś je, żebym myślał, że zupełnie o mnie zapomniał?

— Nie, Justinie, nie rozumiesz, Justinie...

— Ty nigdy nie dostałaś od niego żadnego listu, więc nie chciałaś, żebym ja dostawał!

— Nie — powiedziała — nie, to nie tak...

— Kłamałaś, oszukiwałaś i okradałaś mnie rok po roku, dzień po dniu...

— Dla twojego dobra, Justinie, dla twojego dobra... Znowu usiadła, jakby odebrał jej wszystkie siły, i nagle zobaczył w niej starą, zgarbioną kobietę o pomarszczonej, pomazanej łzami twarzy i trzęsących się rękach.

— Twój ojciec nikogo nie kochał poza samym sobą — usłyszał w końcu jej szept. — Wykorzystuje ludzi do osiągania własnych celów i choć kochasz go, miłość jest stratą czasu, bo on nigdy cię nie pokocha. Ja byłam mu potrzebna parę razy w życiu — żeby stworzyć mu dom, kiedy był mały, żeby zająć się tobą, kiedy był dorosły, ale nigdy mnie nie kochał. Teraz będzie cię potrzebował do pomocy w prowadzeniu firmy w Kanadzie. Och, nie myśl, że nie odgadłam, dlaczego chciał spotkać się z tobą! Ale nigdy nie będzie cię kochał dla ciebie samego, tylko dla korzyści, jakich mu przysparzasz....

— Mylisz się — przerwał jej Justin. — Kocha mnie. Nie rozumiesz tego.

—Rozumiem! Rozumiem aż za dobrze!

—Nie wierzę, że rozumiałaś go lepiej niż mnie.

—Justinie...

— Wyjeżdżam z nim do Kanady. Przez chwilę panowała grobowa cisza.

—Nie możesz — odezwała się w końcu. — Proszę cię, Justinie. Bądź rozsądny. Chcesz zmienić całe swoje życie, zaprzepaścić szansę zrobienia kariery w Londynie tylko dlatego, że dziś rano rozmawiałeś przez dziesięć minut z człowiekiem, którego prawie nie znasz. Proszę, proszę, bądź rozsądny i nie wygaduj takich rzeczy.

—Podjąłem decyzję.

Camilla spojrzała na niego, tracąc poczucie rzeczywistości, i nagle chłopak stojący przed nią był Jonem, mówiącym takim samym zawziętym głosem, którego bardzo się bała: „Podjąłem decyzję, ożenię się z nią”.

— Głupiec z ciebie, Justinie — stwierdziła, jej głos nagle stał się chrapliwy i niewyraźny. — Nie masz pojęcia, co robisz. Nic nie wiesz o swoim ojcu.

Odwrócił się i ruszył w kierunku drzwi.

—Nie chcę tego słuchać.

—Oczywiście — powiedziała Camilla —jesteś za młody, żeby pamiętać to, co się stało w Buryan.

—Cicho bądź! — krzyknął, obracając się na pięcie, by spojrzeć jej w oczy. — Cicho bądź, cicho bądź!

—Nie było mnie tam, ale domyślam się, co zaszło. On doprowadził twoją matkę do śmierci, zdajesz sobie z tego sprawę, nieprawdaż? Sąd orzekł, że zginęła przez przypadek, ale ja zawsze wiedziałam, że popełniła samobójstwo. Małżeństwo z Jonem się rozpadło i już nic jej nie zostało. Oczywiście każdy mógł przewidzieć, że to małżeństwo nie będzie trwało długo! Pociągała go wyłącznie seksualnie i jest rzeczą naturalną, że znudził się nią po kilku latach wspólnego życia. Zawsze ta sama historia: kochała go, ale on w gruncie rzeczy nigdy nie kochał jej, lecz jedynie przyjemność, jaką dawała mu w łóżku. I kiedy ta fascynacja minęła, poczuł się znudzony żoną, która już nic dla niego nie znaczyła. Zaczął się więc rozglądać za jakąś inną kobietą. Musiała być zupełnie inna niż jego żona, najlepiej powściągliwa i niedostępna, bo wtedy podbój stawał się bardziej ciekawy i podniecający. I przypadkowo taka kobieta przyjechała do Buryan wtedy, kiedy zginęła twoja matka. Oczywiście nigdy nie słyszałeś o tym, że on i Marijohn...

Justin zatkał uszy, nie chcąc słyszeć jej głosu, kiedy potykając się wyszedł do hallu i zatrzasnął za sobą drzwi. Potem, przeskakując po dwa stopnie naraz, wbiegł na górę, wszedł do swojego pokoju, znalazł walizkę i zaczął pakować rzeczy.

Było południe. Jon siedział w pokoju na szóstym piętrze hotelu My Fair, układając anons do działu ogłoszeń o charakterze prywatnym w „Timesie” i zastana-

wiając się, czy warto podjąć próbę ponownego spotkania z Michaeliem Riversem. Przed nim na stole leżała kartka z zapisanym ołówkiem numerem telefonu Ewy. Rozważając w myślach wszystkie za i przeciw, podniósł wolno kartkę i zmiął ją między palcami. Będzie musiał skontaktować się z tą kobietą, żeby wyjaśnić sprawę anonimowego telefonu, lecz gdyby najpierw udało mu się odnaleźć Mari-john, łatwiej by mu było obrać właściwą linię postępowania... Cisnął karteczkę na bok, koncentrując się na treści ogłoszenia, kiedy zadzwonił telefon.

Podniósł słuchawkę.

RS

Część 2

RS

— Tak?

— Proszę pana, pewna dama chciałaby się z panem zobaczyć.

—Czy podała swoje nazwisko?

—Nie.

Na pewno Eva postanowiła zagrać w otwarte karty.

— Dobrze. Już schodzę.

Odłożył słuchawkę, sprawdził, czy ma pieniądze w portfelu i wyszedł z pokoju. Znalazłszy się na parterze, przeszedł przez hall i zbliżył się do stojących w pobliżu recepcji skórzanych foteli.

Uświadomił sobie jej obecność, zanim zdążył ją zobaczyć. Przystanął, owładnięty uczuciem ogromnej ulgi i szalonej radości, i dopiero po chwili podszedł do promieniującej uśmiechem Marijohn.

RS

Rozdział 1

1

Sara spędziła podróż samolotem przez Atlantyki, próbując czytać poezję Johna Clare'a na przemian z najnowszym kryminałem popularnego autora powieści detektywistycznych. Nie rozumiała ani słowa z tego, co czytała, i zdawała sobie sprawę, że rozsądniej byłoby odłożyć obie książki, ale wciąż trzymała je na kolanach i co jakiś czas zerkała na zadrukowane stronicie. Wreszcie ujrzała w dole światła Londynu, ciągnącego się tak daleko, że nie mogła objąć go wzrokiem; pomyślała o Jonie i uczuła w sercu znajomy niepokój.

Kochała Jona i dobrze wiedziała, że pragnie go poślubić, ale pozostawał dla niej zagadką i niekiedy jego dziwne, niezrozumiałe zachowanie wyprowadzało ją z równowagi. Nazwała je Stanem Oddalenia. Rozumiała Jona, kiedy był wesoły, podniecony, zdenerwowany, spragniony muzyki, smutny, rozczarowany czy uparty, ale kiedy był nieobecny myślami, przerażał ją, bo ani nie znała przyczyny tego nastroju, ani nie wiedziała, jak powinna się wtedy zachować. Na ogół ze zdenerwowania potrafiła jedynie milczeć, a milczenie odbierała jako własną porażkę, choć trudno to wytłumaczyć. Może, pomyślała, w Anglii będzie inaczej;

Jon oderwie się od trosk i kłopotów związanych z pracą, i może, kiedy będzie miał dobry humor, odważy się go zapytać: „Jon, dlaczego niekiedy jesteś myślami tak daleko, że nie wiem, co zrobić, żeby się z tobą porozumieć? Dlaczego czasem jesteś tak oschły, że boję się odezwać, aby cię nie wyprowadzić z równowagi i nie wywołać kłótni? Czy to ja jestem temu winna? Czy nie rozumiem czegoś w tobie albo robię coś, co cię irytuje? Jeśli to moja wina, powiedz mi, na czym polega mój błąd, to go naprawię, bo nie mogę znieść tego, że czasami jesteś taki daleki, zamknięty w sobie, obojętny wobec świata”.

Był w Stanie Oddalenia, kiedy zatelefonowała do niego do Londynu dwa dni temu. Natychmiast się zorientowała, w jakim jest nastroju, i choć zrobiła co mogła, żeby sprawić wrażenie wesołej i ożywionej, rozplakała się, kiedy odłożyła słuchawkę. Oczywiście doprowadziło to do kłótni między nią a rodzicami.

—Saro, kochanie, jeśli masz choć cień wątpliwości, nie...

—O wiele lepiej żałować teraz niż po ślubie.

— Córeczko, chcę powiedzieć, że wiem, iż masz ogromne szczęście, wychodząc za mąż za Jona. Twój ojciec i ja bardzo go lubimy z wielu względów, niemniej jednak, on jest starszy od ciebie o wiele lat, a nie ulega wątpliwości, że ciężko jest żyć z człowiekiem należącym do innego pokolenia...

Słyszając te banały, Sara wpadła w złość i zamknęła się w swoim pokoju, gdzie spędziła bezsenną noc.

Następny dzień upłynął na pakowaniu i przygotowywaniu się do mającego nastąpić nazajutrz wyjazdu do Londynu. Jon odezwie się wieczorem, pomyślała. Na pewno zatelefonuje i będzie w dobrym nastroju, a wtedy wszystko wróci do normy.

Ale nie zatelefonował.

Matka Sary doszła do wniosku, że niepokój córki bierze się ze strachu przed rozpoczęciem życia małżeńskiego, i przez pięć minut — robiąc tylko niezręczne przerwy — mówiła ze skrepowaniem o intymnej stronie małżeństwa.

W końcu Sara uciekła przed nią do najbliższego kina i obejrzała wyjątkowo niedobry, szerokoekranowy epos filmowy, od którego rozboleła ją głowa. Następnego dnia niemal z ulgą wsiadła na pokład samolotu lecącego do Londynu, mogąc wreszcie zrobić coś konkretnego, po tak długim, pełnym niepokoju i zdenerwowania oczekiwaniu.

Samolot krążył coraz niżej nad rojowiskiem świateł, aż wreszcie Sara zobaczyła migające światełka pasa startowego; nastąpiło łagodne uderzenie przy lądowaniu i długie hamowanie na angielskiej ziemi. Po wyjściu z samolotu Sarę owiało wilgotne, zimne powietrze. Na lotnisku dołączyła do reszty podróżnych przesuwających się wolno przez komorę celną, jej zdenerwowanie rosło z każdą minutą; w końcu weszła do ogromnej hali przylotów i wyteżyła wzrok w poszukiwaniu Jona.

Stało się coś złego. Jona nie było. Zamierza zerwać zaręczyny. Miał wypadek, jest ranny, umierający, nie żyje...

— Wielki Boże! — doleciał ją głos Jona. — Jesteś blada jak płótno! Czego się tak śmiertelnie przeraziłaś?

Uczuła tak ogromną i radosną ulgę, że natychmiast minęło napięcie, a do oczu napłynęły łzy.

— Och, Jonie, Jonie.

Tym razem nie był w Stanie Oddalenia. Uśmiechał się, miał żywy, błyszczący wzrok, mocny uścisk, a kiedy ją pocałował, wydało jej się śmieszne, że w ogóle martwiła się o cokolwiek.

—Wyglądasz przerażająco wyrafinowanie — rzekł. — Co ma znaczyć ten szary cień na powiekach i tusz na rzęsach?

—Och, Jonie, poświęciłam parę godzin na... — Nagle roześmiała się ze szczęścia, a on wtórując jej, pocałował ją znowu i objął w talii.

—Czy jestem wymalowany najlepszą kanadyjską szminką?

Rzeczywiście był. Wyjęła chusteczkę i starannie starła mu z twarzy ślady pomadki.

— Dobrze — powiedział wesoło, kiedy skończyła. — Chodźmy. Czeka na nas obiad w Hiltonie. Poza tym musimy omówić mnóstwo spraw, zanim odwiozę cię do ciotki Mildred, nie traćmy więc czasu... Czy to cały twój bagaż, czy też Kleopatra ma jeszcze pełną waliz złą łódź, płynącą na taśmie przez odprawę celną?

Zajawszy miejsca w czekającej przed dworcem taksówce, ruszyli w kierunku centrum Londynu — minęli podmiejskie hrabstwo Middlesex, dzielnice Kensington, Knightsbridge i Park. Londyn tętnił życiem, warkot silników dźwięczał im w uszach i Sara, czując jak Jon mocno ściska jej dłoń, pomyślała, że to szalenie podniecające, iż w końcu jest w swym ukochanym mieście, jedzie przez jasno oświetlone ulice, a olśniewający luksusem świat stoi przed nią otworem.

— O czym teraz myśli moja Kleopatra?

— O tym, że jesteś o wiele miłszy niż Marek Antoniusz, a Londyn jest o wiele przyjemniejszy niż Aleksandria.

Roześmiał się. Czowała się szczęśliwa. Kiedy podjechali pod Hilton i przestąpiła próg luksusowego hotelu, przeszył ją dreszcz zgrozy, gdyż taki zbytek wciąż był dla niej czymś nowym, a gdy znaleźli się w sali restauracyjnej, za wszelką cenę starała się udawać, że jest przyzwyczajona do jedania w najelegantszych restauracjach świata.

Jon zamówił potrawy, wybrał wina, po czym odłożył menu i kartę win.

— Saro, muszę omówić z tobą mnóstwo spraw. Oczywiście, pomyślała. Ślub i miesiąc miodowy. Fascynujące, zapierające dech w piersiach plany.

— Przede wszystkim pragnę cię przeprosić, że nie zatelefonowałem wczoraj wieczorem. Wplątałem się w sprawy rodzinne, wyniknęły pewne kłopoty. Mam nadzieję, że mi wybaczysz i zrozumiesz mnie.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością, gotowa wszystko mu przebaczyć.

— Oczywiście, Jonny. Podejrzewałam, że właśnie coś takiego musiało się wydarzyć.

— Poza tym pragnę cię przeprosić za sposób, w jaki rozmawiałem z tobą poprzedniego wieczoru. Obawiam się, że wydałem ci się nieco dziwny, ale byłem pochłonięty pewnymi sprawami i nie spodziewałem się telefonu od ciebie. Mam nadzieję, że nie pomyślałaś, iż nie cieszę się z twojego wcześniejszego przyjazdu do Anglii. Zrobiłaś mi wspaniałą niespodziankę.

— Sprawiałeś... sprawiałeś nieco dziwne wrażenie.

— Wiem. — Wziął do ręki kartę win i znów ją odłożył ze zniecierpliwieniem.

— Pozwól, że spróbuję ci wyjaśnić, co się stało. Po przyjeździe dowiedziałem się, że moja matka wyprowadziła się z domu przy Halkin Street, więc, zanim się z nią spotkałem, musiałem, rzecz jasna, poświęcić trochę czasu na odszukanie jej adresu. Potem udało mi się zobaczyć z Justinem i pogadać z nim, wszystko to wymagało czasu...

— Naprawdę ci się udało? — Wiedziała wszystko o Justinie i o zamiarze Jona zaproszenia syna do Kanady. — Wszystko w porządku? Co powiedział?

— Przyjedzie do Kanady. Z początku się wahał, ale w końcu się zgodził, więc wszystko jest już ustalone, dzięki Bogu. — Odruchowo rozwinął serwetkę i przesunął w palcach miękki materiał. — Potem musiałem się zobaczyć z różnymi ludźmi, na przykład z Maxem Alexandrem, moim starym przyjacielem... no i z innymi. Nie miałem wiele wolnego czasu, odkąd tu przyjechałem.

—Jasne, musiałeś być bardzo zajęty. — Obserwowała jego poruszające się nerwowo palce. — A co ze ślubem, Jonny, i z miesiącem miodowym? A może nie miałeś okazji, żeby poczynić konkretne przygotowania?

—Właśnie o tym — rzekł Jon — chcę z tobą porozmawiać.

Przystawki podano wraz z pierwszą butelką wina. Kelnerzy krążyli wokół sto-
lika, aż w końcu ich białe marynarki zniknęły z pola widzenia.

— O co chodzi, kochanie?

Miał usta pełne jedzenia, musiała więc chwilę poczekać na odpowiedź. A po-
tem:

— Chcę, żebyśmy natychmiast wzięli ślub — powiedział, patrząc jej prosto w
oczy. — Mam specjalne pozwolenie, możemy się pobrać tak szybko, jak to bę-
dzie możliwe. Później pojedziemy w podróż poślubną do Hiszpanii, Włoch, Pa-
ryża... dokąd tylko zechcesz, i kilka dni spędzimy w Anglii, zanim wyjedziemy
do Kanady razem z Justinem.

Wpatrywała się w niego, gubiąc się w myślach.

—Ależ, Jonie, nie ma tu jeszcze moich rodziców. Ja... ja nie zdążyłam skom-
pletować wyprawy... Czekałam z ostatnimi zakupami na przyjazd mamy...

—Do diabła z wyprawą. Jeśli o mnie chodzi, możesz jechać w worku na
grzbiecie. A poza tym, co stoi na przeszkodzie, żebyś sama zrobiła zakupy? Je-
stem pewien, że masz tak samo dobry, jeśli nie lepszy, gust jak ona.

—Ależ Jonie...

—Naprawdę uważasz, że nie możesz wziąć ślubu bez asysty swoich rodziców?
Przełknęła ślinę, czując się tak, jakby balansowała na cienkiej linii.

— Ja... ja po prostu chcę być wobec nich w porządku i... i rzeczywiście... tak,
bardzo zależy mi na tym, żeby tu byli, Jonie, serio, bardzo tego pragnę... Ale je-
śli... właściwie to nic z tego nie rozumiem. Dlaczego nagle tak ci spieszo do
małżeństwa?

Spojrzał na nią. Poczwała, że oblewa się rumieńcem, nie wiedząc czemu, i zaczęła się bać — bała się Stanu Oddalenia, bała się, że zrani rodziców, bała się ślubu i nocy poślubnej.

—Jonie, ja...

—Wybacz — powiedział, biorąc ją za rękę. — Popełniłem błąd. Jasne, że będziesz miała przy sobie rodziców. Jestem po prostu egoistą i brakuje mi cierpliwości.

—Może to ja jestem egoistką — odrzekła zawstydzona. — Przecież namawiałam cię na cichy ślub...

—Ale nie tak cichy, jak ci zaproponowałem. — Nie był zły. — Wszystko w porządku, rozumiem cię. Zorganizujemy to tak, jak ty chcesz. W końcu ta ceremonia ślubna jest o wiele ważniejsza dla ciebie niż dla mnie. To zupełnie naturalne.

—Chyba tak — odparła, starając się za wszelką cenę zrozumieć, o co tu chodzi. — Dzień ślubu jest dniem panny młodej, czyż nie? A poza tym ty byłeś już przedtem żonaty, więc...

—Więc jestem już znudzony małżeństwem! — zażartował i Sara się uśmiechnęła.

Przez parę minut zajęci byli jedzeniem.

— Saro.

To jeszcze nie koniec. Czekaając na jego słowa czuła, jak napinają się wszystkie nerwy, a serce wali coraz mocniej.

— Bez względu na to, kiedy się pobierzemy, chciałbym opowiedzieć ci trochę o Sofii.

Pewnym ruchem wzięła do ręki kieliszek i wypła łyk wina, starając się nie zwracać uwagi na rosnące napięcie mięśni.

—Jonie, nie musisz o niej mówić, jeśli nie chcesz. Zrozumiem to.

—Nie chcę, żebyś miała kompleks pierwszej żony — rzekł, odkładając nóż i widelec i opierając się plecami o krzesło. — Tylko, na litość boską, nie zacznij sobie wyobrażać, że Sofia była kimś wyjątkowym, komu nigdy nie uda ci się dorównać. Była zwykłą dziewczyną, mającą mnóstwo seks-apilu. Ożeniłem się z nią, bo byłem tak młody, że pomyliłem pożądanie z miłością. To chyba często popełniany błąd. — Wypił wino i bawił się leniwie nóżką kieliszka, wędrując wzrokiem po sali. — Przez jakiś czas byliśmy bardzo szczęśliwi, ale potem Sofia poczuła się znudzona małżeństwem, a ja złapałem się na tym, że ani jej tak nie kocham, ani nie ufam jak na początku. Bez przerwy się kłóciliśmy. I właśnie wtedy, kiedy zastanawiałem się nad rozwodem, Sofia miała wypadek i umarła. To było istne piekło dla mnie i dla wszystkich, przebywających wtedy w Buryan, przede wszystkim dlatego, że lokalna prasa nadała śledztwu szeroki rozgłos i rozmaite plotki zaczęły krążyć po okolicy. Jedna z nich głosiła nawet, że to ja zabiłem Sofię. Na pewno jakiś złośliwy wariat słyszał, że nie najlepiej nam się układa i wysnuł własną melodramatyczną teorię, kiedy się dowiedział, że Sofia spadła ze ścieżki prowadzącej przez urwisko i roztrzaskała sobie głowę, uderzając o nadmorskie skały... Ale to był wypadek. Przysięgli orzekli, że mogło to być samobójstwo, gdyż Sofia nie czuła się szczęśliwa w Buryan, ale było to absurdalne przypuszczenie. Oni nie znali Sofii i nie wiedzieli, jak bardzo kochała życie — jeśli nawet oznaczało ono mieszkanie w Buryan, z dala od uroków Londynu. Zginęła w wypadku. Nie ma innego wytłumaczenia.

Skinęła głową. Kelnerzy podeszli i odeszli. Przed Sarą postawiono kolejne danie.

—A poza wszystkim — ciągnął Jon — po co miałbym ją zabijać? Rozwód jest cywilizowanym sposobem pozbycia się nie chcianej małżonki, a ja nie miałem powodu, żeby przedkładać morderstwo nad rozwód. — Zaczął jeść. — Odbiegam jednak od tematu. Chciałem ci jedynie powiedzieć, że nie musisz się

martwić, iż nie wytrzymujesz porównania z Sofią, bo po prostu nie ma czego porównywać. Kocham cię z wielu różnych względów, a Sofię kochałem tylko z jednego powodu i nawet ta miłość zamieniła się w końcu w gorycz... Rozumiesz, prawda? Wiesz, o co mi chodzi?

— Tak, Jonie — rzekła. — Rozumiem. — Ale w skrytości duszy pomyślała coś, do czego nigdy by się nie przyznała: Sofia musiała być świetna w łóżku. A jeśli... I wtedy jej najskrytsze myśli zamieniły się w obawy i zmartwienia, które odruchowo odsunęła w najdalsze zakamarki umysłu.

Jon uśmiechał się do niej z drugiej strony stołu, a jego spojrzenie wyrażało miłość i radość.

— W dalszym ciągu chcesz za mnie wyjść? Odpowiedziała mu uśmiechem i nagle poczuła, że tak

bardzo go kocha, iż nic się nie liczy poza pragnieniem bycia z nim i uczynienia go szczęśliwym.

— Tak — odparła z przekonaniem. — Chcę. Lecz nie czekajmy na moich rodziców, Jonny... Zmieniłam zdanie. Pobierzmy się od razu....

2

Tego samego dnia, o wpół do jedenastej wieczorem, Jon wykręcił londyński numer telefonu.

— Wszystko w porządku — powiedział do słuchawki. — Bierzemy ślub w tym tygodniu, jedziemy w podróż poślubną do Paryża na dziesięć dni, wracamy do Londynu na dzień lub dwa, żeby zabrać Justina, i potem wszyscy razem wy-

jeżdżamy do Kanady — wystarczająco daleko, żeby przestać się obawiać anonimowych telefonów i tego, że Sara coś odkryje.

Chwila ciszy.

— Tak, rozmawiałem. Żadnych problemów. Nie zadała nawet jednego pytania o Sofię. Skoncentrowałem się na proponowanych przez ciebie sprawach.

Kolejna przerwa. Robiło się coraz później.

— Jak jej to "wyjaśnię? To będzie cholernie dziwnie wyglądało, jeśli tu wrócę, szczególnie w świetle tego, co jej opowiedziałem dzisiaj o Sofii... Ależ tak, oczywiście! Tak, to brzmi sensownie... Dobrze, zobaczymy się zatem mniej więcej za dwa tygodnie. Żegnaj, kochanie... i myśl o mnie.

Hotel w Paryżu był ogromny, wytworny, komfortowy i Sara czuła się bardzo mała, zagubiona, niespokojna, choć skrywała to za wesołym uśmiechem i podniekscytowanym spojrzeniem. Wieczorem podczas kolacji w znanym lokalu starała się docenić smak podawanych potraw, ale była tak zdenerwowana i spięta, że nie mogła nic przełknąć. W końcu wrócili do hotelu, powiedzieli dobranoc dyżurującemu recepcjonistom i pojechali windą do swego apartamentu na pierwszym piętrze.

Jon poszedł do łazienki. Sara rozbierając się powoli, słyszała szum prysznica i wiedziała, że ma parę minut dla siebie. Starła się nie myśleć o Sofii. Jak Sofia zachowała się w noc poślubną? Na pewno nie trzęsła się ze strachu podczas ekskluzywnej kolacji i nie traciła cennego czasu, rozbierając się niezdarnie zeszywniałymi palcami... Pewnie Jon żył z Sofią przed ślubem. Sary nigdy o to nie pro-

sił, ale przecież należała do innego typu kobiet; poza tym Sofia była szalenie atrakcyjna — do tego była cudzoziemką... Z cudzoziemką to pewnie zupełnie co innego. A może nie?

Ubrana w nocną koszulę, usiadła przy toalecie i bawiła się nerwowo włosami. Ciekawa jestem, pomyślała, jak Sofia wyglądała. Nigdy nie zapytałam o to Jona. Ale musiała mieć ciemne włosy, takie jak Justin, i pewnie była szczupła i wiotka. Chyba ciemniejsza i szczuplejsza ode mnie. I bardziej atrakcyjna, rzecz jasna. O Boże, ale Jon by się wściekł, gdyby wiedział nad czym się zastanawiam! Muszę przestać myśleć o Sofii.

Jon wyszedł z łazienki i rzucił niedbale swoje ubranie na fotel. Był nagi.

— Chyba wezmę kąpiel — powiedziała Sara, nie odrywając wzroku od swoich paznokci. — Sprawi ci to różnicę?

— Skądże znowu — odparł Jon — wtedy oboje będziemy rozpaleni w łóżku.

Wypełniona parą i gorącym powietrzem, zamknięta na klucz łazienka działała uspokajająco. Wanna długo napełniała się wodą, równie długo trwała kąpiel. Sara z ociąganiem wytarła się ręcznikiem, a potem usiadła na stołeczku przed lustrem, czując, że łzy palą jej oczy. Próbowwała zdusić je w sobie, lecz nagle ogarnęła ją gwałtowna tęsknota za domem i nie mogła już hamować łez. Łazienka zakręciła się jej przed oczami, spazmatyczny szloch wstrząsnął jej ciałem; kiedy próbowała powstrzymać dławienie w gardle zastanawiając się, czy starczy jej sił, by wrócić do sypialni, Jon nacisnął kłamkę.

— Saro?

Płakała cicho, nie odpowiadając.

— Możesz mnie wpuścić?

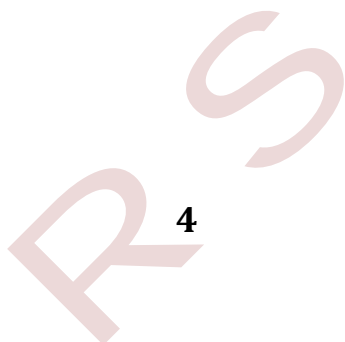
Chciała się odezwać, ale nie mogła wydusić z siebie ani słowa.

— Proszę.

Otarłszy łzy, podeszła do drzwi i otworzyła je. Kiedy wróciła po omacku na swoje miejsce przy lustrze, usłyszała, że Jon wszedł do środka. Czekwała, bojąc się jego złego nastroju, modląc się, żeby nie był zbyt wściekły.

— Saro — usłyszała jego głos. — Saro, najdroższa. — I nagle wziął ją delikatnie w ramiona, tak jakby była małą dziewczynką, i chcąc pocieszyć, przycisnął mocno do siebie, niezdarnym ruchem, który wydał się jej niezwykle wzruszający. Nigdy przedtem nie sądziła, że potrafi być taki czuły. — Myślisz o Sofii — wyszeptał jej do ucha. — Chciałbym, żebyś tego nie robiła. Proszę cię, Saro, nie myśl już więcej o Sofii.

Przestała się bać; kiedy pochylił głowę, żeby pocałować ją w usta, poczuła spokój w sercu, aż w końcu zapomniała o całym świecie, ogarnięta płomieniem miłości.



Kiedy dziesięć dni później wrócili do Londynu, Jon spędził dwie godziny, prowadząc długie rozmowy telefoniczne z partnerami zza oceanu i załatwiając ważne, niecierpiące zwłoki sprawy zawodowe; jego najbliższy współpracownik, którego Sara poznała w Kanadzie, przyleciał w interesach do Europy i pierwszy wieczór w mieście spędzili na wspólnej kolacji w znanej restauracji.

Następnego dnia zjedli z Camillą lunch w Knightsbridge. Kiedy później wracali do hotelu, Sara ze zdziwieniem w oczach zwróciła się do Jona:

—Gdzie podział się Justin? Ani razu o nim nie wspomniano, więc nie chciałam pytać.

—Sytuacja stała się nieco kłopotliwa, gdy Justin postanowił wyjechać ze mną do Kanady. Kiedy złożył wymówienie i przestał pracować w City, dałem mu tro-

chę pieniędzy i powiedziałem, żeby zrobił sobie wakacje, dopóki nie będę gotów do wyjazdu do Kanady; skończyło się na tym, że pojechał do mojej kuzynki do Kornwalii.

—Aha, rozumiem.

Taksówka wyjechała wolno z tunelu pod Hyde Parkiem i skręciła w Piccadilly. W parku, po prawej stronie, zieleniały drzewa i krótko przystrzyżone, nagrzane od letniego słońca trawniki. Upał dawał się we znaki.

— W gruncie rzeczy — powiedział od niechcienia Jon, wyglądając przez okno — chciałbym, żebyś poznała tę kuzynkę. Pomyślałem, że moglibyśmy wynająć samochód, pojechać w sobotę do Kornwalii i spędzić parę dni na wsi przed powrotem do Kanady.

Sara, spojrzawszy na bezchmurne niebo, zateęskniła za złotym piaskiem i falującym morzem.

—Byłoby cudownie, Jonny. Chętnie zostanę trochę dłużej w Anglii, tym bardziej że teraz jest taka piękna pogoda.

—Chciałabyś pojechać?

—Nawet bardzo. Gdzie dokładnie mieszka twoja kuzynka?

—No... — Zamilkł. Taksówka dojechała do Ritza i musiała zatrzymać się na światłach. — Tak się składa — powiedział w końcu — że mieszka teraz w Buryan.

Zapaliły się żółte światła; dziesiątki silników warkotały w oczekiwaniu na pozwolenie przejazdu.

—Wyjeżdżając dziesięć lat temu — rzekł Jon — już nigdy nie chciałem oglądać tego miejsca. Zdecydowałem się sprzedać dom, chcąc uwolnić się od niego raz na zawsze, ale w ostatniej chwili zmieniłem zdanie i podarowałem go mojej kuzynce. Było to takie piękne i niespotykane miejsce. Kochałem je jak żadne inne i wydaje mi się, że nawet po tym wszystkim, co się tam stało, za bardzo lubi-

łem ten dom, żeby go sprzedać obcej osobie. Moja kuzynka odwiedza go raz, dwa razy do roku, a latem wynajmuje. Spotkałem się z nią na chwilę w Londynie przed twoim przyjazdem i kiedy opowiedziała o Buryan, o spokoju, jaki w nim panuje, nagle zapragnąłem powrócić i sprawdzić, czy potrafię znaleźć tam ukojenie. Sądzę, że po tylu latach jest to możliwe. Zdaję sobie sprawę, że nie mógłbym zamieszkać tam na stałe, ale kiedy kuzynka zaproponowała, żebyśmy przyjechali na parę dni, nie mogłem oprzeć się pokusie złożenia jej krótkiej wizyty... Rozumiesz to? Czy raczej wolałabyś nie jechać?

—Nie — odrzekła automatycznie — nie mam nic przeciwko temu. Buryan nie wywołuje we mnie żadnych wspomnień. Jeśli ty chcesz jechać, to nic poza tym się nie liczy. — Ale jednocześnie pomyślała: jak taki pomysł mógł w ogóle przyjść mu do głowy? Zdziwiona i zakłopotana, usiłowała go zrozumieć.

—Chodzi głównie o moją kuzynkę — dodał, jakby wyczuwając jej wewnętrzną rozterkę. — Bardzo chciałbym znowu się z nią zobaczyć i wiem, że ona nie może się doczekać naszego spotkania.

—Nigdy przedtem nie mówiłeś mi o niej — tylko tyle zdołała powiedzieć. — A może jest jedną z kuzynek ze strony twojej matki, dla których, jak stwierdziłeś, nie warto się trudzić i zapraszać na ślub.

—Nie, Marijohn jest moją jedyną krewną ze strony ojca. Do siódmego roku życia spędzałem z nią mnóstwo czasu, ale po rozwodzie moich rodziców ojciec zabrał ją z domu, w którym mieszkaliśmy razem z matką, i wysłał do klasztoru. Był jej opiekunem. Później rzadko się widywaliśmy; dopiero kiedy miałem piętnaście lat i ojciec wrócił na stałe do Anglii i zamieszkał w Londynie, zabrał Marijohn z klasztoru. Od tej pory, aż do mojego ślubu i wyjazdu do Kornwalii, często się spotykaliśmy. Bardzo ją lubiłem.

—Dlaczego nie zaprosiłeś jej na ślub?

—Zaprosiłem, ale nie mogła przyjść.

—Aha.

—Nie wiem, dlaczego wcześniej ci o niej nie wspomniałem — powiedział wymijająco, kiedy taksówka zatrzymała się przed hotelem. — Po wyjeździe do Kanady straciłem z nią kontakt i, szczerze mówiąc, nie sądziłem, że teraz się zobaczymy. Jednak dowiedziała się, że jestem w Londynie, i spotkaliśmy się na chwilę... Tyle się wydarzyło w ciągu tych dwóch dni przed twoim przyjazdem, a potem, kiedy już przyjechałaś, głowę miałem zaprzątniętą wyłącznie ślubem i podróżą poślubną. Ale dziś rano po obudzeniu się zobaczyłem słońce na bezchmurnym niebie i przypomniałem sobie jej zaproszenie. Wtedy zacząłem się zastanawiać nad wyjazdem do Kornwalii... Na pewno chcesz tam pojechać? Jeśli wolisz zostać w Londynie, nie bój się powiedzieć mi o tym.

—Nie, Jonie — rzekła. — Chciałabym spędzić parę dni nad morzem. — Jednocześnie pomyślała: jeszcze jest tyle spraw związanych z Jonem, których nie rozumiem, a on zna mnie na wylot. Czy na pewno? Gdyby naprawdę dobrze mnie znał, chyba wiedziałby, że nie chcę jechać do domu, w którym mieszkał ze swą pierwszą żoną... Ale może niepotrzebnie się czepiam. Gdyby miał rodzinną posiadłość, zamieszkalibyśmy w niej bez względu na to, ile razy był przedtem żonaty, i wcale nie uważałabym tego za dziwne. A Jon przecież nie zamierza osiedlić się w Buryan; zaproponował mi jedynie krótką wizytę u swej kuzynki. Zachowuję się jak idiotka, znów cierpię na kompleks Sofii. Muszę wziąć się w garść.

— Opowiedz mi jeszcze o swojej kuzynce — poprosiła, gdy wysiedli z taksówki. — Zapomniałam, jak ma na imię?

Kiedy jednak znaleźli się hallu, podszedł do nich kanadyjski współpracownik Jona i do rozmowy o Marijohn wrócili dopiero późnym popołudniem, gdy Jon przyszedł do ich pokoju, by odbyć dwie rozmowy telefoniczne, jedną ze swoją kuzynką w Kornwalii, drugą, by się dowiedzieć o możliwość wynajęcia samo-

chodu, którym pojechaliby do St Just. Był uśmiechnięty i Sofia widząc go tak szczęśliwym, przestała się denerwować.

— Możemy mieć jutro samochód — powiedział. — Jeśli wyjedziemy wczesnie rano, wieczorem będziemy na miejscu. W ten sposób unikniemy świątecznego tłoku na drogach.

— A co na to twoja kuzynka? Ucieszyła się?

— Tak — odparł Jon, odgarniając włosy zmysłowym gestem, będącym wyrazem dobrego humoru. — Naprawdę bardzo się ucieszyła.

5

Słońce czerwieniło się nad morzem, kiedy dojechali do lotniska w St Just; gdy samochód skręcił w drogę prowadzącą do Buryan, Sara wyczuła, że Jon cały drży z podniecenia, a jednak nie potrafiła go z nim dzielić. Odwróciwszy do tyłu głowę, spojrzała na małe lotnisko, na którym stał niewielki, przygotowany do startu samolot, a potem popatrzyła na spalone słońcem, pełne monotonnego piękna kornwalijskie wrzosowiska.

— Czyż tu nie cudownie? — spytał Jon, ściskając kierownicę i patrząc na Sarę rozplomionym wzrokiem. — Czyż tu nie pięknie?

I nagle jego podekscytowanie udzieliło się Sarze; ponury krajobraz zafascynował ją teraz swą surowością.

Samochód zaczął zjeżdżać z warkotem na dół; po chwili Sara nie mogła już dojrzeć niskiej zabudowy małego lotniska, symbolizującego odległy cywilizowany świat, i wkrótce wjechali w zieloną dolinę upstrzoną samotnymi farmami i kwadratowymi pastwiskami, ogrodzonymi szarymi, kamiennymi murami. Droga była teraz jednopasmowa; pochyłość stała się bardziej stroma i zbocza wzgórz przesłoniły im chwilowo morze. Wkrótce minęli wrota farmy i po chwili samo-

chód zjechał ze zgrzytem z równej jezdni o smołowanej nawierzchni na kamienistą, pełną wybojów polną drogę. Kiedy minęli bramę, Sara zdążyła zauważyć znak wskazujący kierunek, nad którym ktoś napisał: „Do Buryan”.

Nie dostrzeżony przez nikogo, samochód zjeżdżał wolno po wyboistej drodze. Łagodny morski wiatr kołysał wysoką trawę, rosnącą po obu stronach traktu, a nad nimi rozciągało się błękitne, bezchmurne niebo.

— To koło wodne — objaśniał Jon, a jego głos nie był chyba głośniejszy niż nie wypowiedziana myśl, i ręce znów ścisnęły kierownicę, co było oznaką ogromnego podniecenia. — A to Buryan.

Samochód wjechał na równiejszą drogę i po chwili skręcił na niewielki podjazd. Kiedy silnik zgasł, Sara po raz pierwszy usłyszała szum strumienia, który przepływał przez nie używane koło wodne, znajdujące się po tługiej stronie drogi, i biegł ku morzu.

— Jak tu cicho — powiedziała z zapalem. — Jak spokojnie po gwarze Londynu.

Jon wysiadł z samochodu i udał się w kierunku domu. Otworzywszy sobie drzwiczki, Sara wyszła na zwirowany podjazd i przez chwilę stała nieruchomo, rozglądając się dokoła. Zobaczyła niezbyt duży, zielony trawnik, na końcu którego znajdowała się biała huśtawka. Mały ogród otaczały krzewy rododendronów i innych roślin, a rosnące w nim drzewa dziwacznie przechylały się do tyłu, wykrzywione przez silny wiatr od morza. Sara stała z boku domu, ale ze swego miejsca widziała żółte ściany i białe okiennice, nagrzane od letniego słońca. Rozległ się śpiew ptaka, cykanie świerszcza, a potem zaległa cisza, zakłócana jedynie szemraniem strumienia i dochodzącym z daleka odgłosem fal uderzających o kamienisty brzeg.

—Saro! — zawołał Jon.

—Już idę! — ruszyła w stronę drzwi wejściowych, wciąż zauroczona panującą wokół ciszą; przeszedłszy parę kroków, zobaczyła, że Jon czeka na nią na zacienionym ganku.

Czuła się bardzo niepewnie, idąc przez zalany słońcem podjazd i wiedząc, że ukryty w cieniu mąż nie spuszcza jej z oka, a gdy zbliżywszy się ujrzała, że nie jest sam, poczuła się jeszcze bardziej bezbronna. To musi wynikać z nieśmiałości, pomyślała. Miała wrażenie, że daje jakieś przedstawienie, któremu badawczo się przygląda i które ocenia grono krytycznie nastawionych sędziów. Śmieszne.

I wtedy zobaczyła kobietę o błyszczących złotych włosach, szeroko rozwartych, zamglonych oczach i lekko skrzywionych, pięknych ustach. Kiedy Sara stanęła niepewnie, czekając, aż Jon dokona prezentacji, uświadomiła sobie, że wokół panuje głęboka cisza, tak jakby otaczająca ich przyroda czekała w napięciu na coś, czego nie rozumiała.

Jon uśmiechnął się do kobiety. Nie próbował nic powiedzieć, ale to, że milczał, nie miało z jakiegoś dziwnego powodu żadnego znaczenia; nagle Sara uświadomiła sobie, że nie słyszała, by ci dwoje zamienili choć jedno słowo, mimo iż była w zasięgu ich głosów, kiedy się spotkali. Zastanawiała się, czy Jon pocałował swoją kuzynkę, i już była gotowa uznać, że jest mało prawdopodobne, żeby się objęli bez słowa powitania, kiedy kobieta wyszła z cienia na pełne słońce.

— Cześć, Saro — powiedziała. — Ogromnie się cieszę, że przyjechałaś. Witaj w Buryan, moja droga. Mam nadzieję, że będziesz tu bardzo szczęśliwa.

Rozdział 2

1

Popołudniowe słońce zalewało ich sypialnię; Sara podeszła do okna i zobaczyła morze falujące w zatoce, ograniczonej dwoma wzgórzami wznoszącymi się po obu stronach domu. Dech jej zapało, jak zawsze kiedy ujrzała coś pięknego, i nagle poczuła się zadowolona, że tu przyjechała, i zawstydzona, że tak się wszystkiego bała.

—Czy niczego ci nie brakuje? — spytała Marijohn, obrzucając pokój okiem troskliwej gospodyni. — Daj mi znać, jeśli o czymś zapomniałam. Kolacja będzie gotowa za pół godziny. Gdybyś chciała się wykapać, to woda jest gorąca.

—Dziękuję — powiedziała Sara, odwracając się do niej z uśmiechem. — Bardzo ci dziękuję.

Jon szedł korytarzem, kiedy Marijohn opuściła pokój. Sara usłyszała, że odgłos jego kroków zamilkł.

— Kiedy kolacja? Mniej więcej za pół godziny? Marijohn musiała potwierdzić to gestem, bo Sara nie

usłyszała żadnej odpowiedzi.

— Idę na chwilę do kuchni.

— Kiedy będziemy gotowi, zejdziemy na dół i napijemy się drinka. — Wszedł do pokoju, zamknął za sobą drzwi i ziewnął, napinając zmysłowo wszystkie mięśnie. — No? — spytał.

RS

—No? — Uśmiechnęła się do niego.

—Podoba ci się tutaj?

—Tak — odparła. — Jest bardzo pięknie.

Zrzucił z nóg buty, ściągnął koszulę i spodnie. Zanim Sara odwróciła się do okna, by popatrzeć na iskrzące się w słońcu morze, zobaczyła, że mąż zdejmuje narzutę z łóżka i kładzie się na gładkiej białej pościeli.

— Jak powinnam się ubrać do kolacji? — spytała niezdecydowana. — Czy Marijohn się przebierze?

Nie odpowiedział.

—Jonie?

—Tak?

Powtórzyła pytanie.

— Nie wiem — rzekł. — Czy to ma jakieś znaczenie? — Jego palce wygładzały niespokojnym ruchem pościel, a oczy obserwowały palce.

Nie odezwała się; z każdą minutą przedłużającej się ciszy miała nerwy coraz bardziej napięte. Już niemal zapomniała, jak boi się jego Stanu Oddalenia.

—Chodź do mnie — powiedział nagle, a kiedy zdziwiona drgnęła nerwowo, dodał: — Mój Boże, wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha! Co się z tobą dzieje?

—Nic, Jonie — odparła, zbliżając się do niego. — Zupełnie nic.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował kilka razy jej usta, szyję i piersi. Jego dłonie zaczęły sprawiać jej ból. Zastanawiała się, co zrobić, by nie kochać się z nim, skoro jest w takim nastroju, kiedy odsunął się od niej i jednym płynnym ruchem wstał z łóżka. Wciąż nic nie mówił. Patrzyła, jak otwiera walizkę, wyrzuca z niej wszystko na podłogę, a potem przygląda się bez większego zainteresowania leżącym w nieładzie rzeczom.

— Czego szukasz, kochanie?

Wzruszył ramionami. Po chwili znalazł koszulę i włożył ją w milczeniu. W końcu powiedział:

—Musisz być zmęczona tak długą podróżą.

—Trochę. — Głos uwiązł jej w gardle. Było jej wstyd, czuła, że nie sprostała jego oczekiwaniom.

Przez chwilę sądziła, że Jon nie zamierza już nic powiedzieć, ale się myliła.

—Seks nie bardzo cię interesuje, prawda?

—Interesuje — odparła cicho, powstrzymując łzy. — Tylko że jest to dla mnie wciąż coś nowego i nie potrafię się z tobą kochać, kiedy stajesz się brutalny i sprawiasz mi ból.

Nic nie odpowiedział. Zobaczyła, że wkłada nową parę spodni, i kiedy poszedł się umyć, jej oczy zaćmiły się łzami. Poruszając się jak automat, zdjęła bluzkę i spódnicę i włożyła wyciągniętą z walizki sukienkę, z trudem zapinając zeszywniałymi palcami suwak i guziki.

—Jesteś gotowa? — spytał w końcu.

—Tak, prawie. — Nie śmiała tracić czasu na malowanie ust. Zdążyła jedynie poprawić uczesanie, zanim rozdzieleni murem milczenia zeszli do salonu.

Marijohn czekała już na nich, ale Justin najwidoczniej skrył się w swoim pokoju. Sara usiadła, czując ból napiętych mięśni i dławienie w gardle.

—Czego się napijesz, Saro? — spytała Marijohn.

—Wszystko jedno... sherry albo... albo martini...

— Może być wytrawne sherry? A co dla ciebie, Jonie? Jon znów wzruszył ramionami, nie siląc się na odpowiedź.

O Boże, pomyślała Sara, jak ona sobie poradzi? Czy powinna odpowiedzieć za niego?

Ale Marijohn naląła mu whisky z wodą, nie czekając na odpowiedź.

— Cieszę się, że jest tu Justin — powiedziała spokojnie, podając mu szklaniczkę. — Poznawanie go od nowa jest naprawdę fascynujące. Pamiętasz, jak się zastanawialiśmy, do kogo jest podobny? To takie dziwne, że teraz nie ma co do tego żadnych wątpliwości.

Jon nagle odwrócił się do niej twarzą.

— Dlaczego?

— Jesteście podobni do siebie jak dwie krople wody. Czasami sprawia to niesamowite wrażenie.

— Wyglądem wcale mnie nie przypomina.

—A cóż, u licha, wygląd ma do rzeczy? Saro, poczęstuj się biskwitem. Justin poszedł specjalnie do Penzance, żeby je kupić, więc lepiej zjedzmy ich trochę... Jon, kochanie, usiądź i przestań się tak denerwować, czuję się zmęczona patrząc na ciebie... Tak lepiej. Czy nie sądzicie, że jest dziś zupełnie niezwykle światło dla malarza? Mam wrażenie, że Justin gdzieś się zaszył, żeby namalować w tajemnicy kolejny obraz... Musisz go przekonać, żeby pokazał ci kilka swoich prac, Jonie, bo są naprawdę bardzo dobre, przynajmniej mnie tak się wydaje, choć, szczerze mówiąc, nie znam się na malarstwie... Saro, ty malujesz, prawda?

—Tak — potwierdził Jon, zanim sama zdążyła odpowiedzieć; nagle jego ręka znalazła się na jej dłoni i Sara pomyślała z niewysłowioną ulgą, że minął mu zły nastrój. — Tak się składa, że Sara posiadała ogromną wiedzę o malarzach renesansowych i impresjonistycznych. Uchodzi za autorytet w tej dziedzinie...

— Jonie, nie przesadzaj!

Roześmieli się rozluźnieni, a żółte barwy wieczoru nabrały dodatkowego ciepła.

Po kolacji Jon zaprowadził Sarę do zatoki, żeby obejrzała zachód słońca. Zatoka była mała i skalista, a plaża zarzucona ogromnymi głazami i gładkimi kamyczkami; kiedy Jon znalazł dogodne miejsce do obserwacji, Sara ujrzała pletwy

atlantyckich rekinów, wypływających na pełne morze i przemieszczających się wolno w kierunku Przylądka Kornwalijskiego.

— Przepraszam — odezwał się nagle za jej plecami. Kiwnęła głową, starając się powiedzieć mu bez słów, że

wszystko rozumie; usiedli obok siebie i Jon objął ją ramieniem, przytulając mocno do siebie.

— Co sądzisz o Marijohn?

Zastanawiała się przez chwilę, obserwując barwy morza, zmieniające się w świetle zachodzącego słońca, mając w uszach huk fal i wrzask mew.

— Jest bardzo... — Nie mogła znaleźć odpowiedniego słowa. — Niezwykła — powiedziała w końcu bez przekonania, bo nic lepszego nie przyszło jej do głowy.

— Tak — zgodził się. — To prawda. — Sprawiał wrażenie szczęśliwego i uspokojonego; przez chwilę siedzieli w milczeniu, patrząc, jak słońce znika w morzu.

— Jonie.

— Tak?

— Gdzie... — Zawahała się, ale po chwili była zdecydowana mówić dalej, zachęcona jego dobrym nastrojem. — Gdzie Sofia...

— Nie tutaj — wyjaśnił od razu. — To było wyżej. Spadła ze ścieżki biegnącej na południe do Sennen. Miejscami urwisko jest bardzo strome i przysypane piachem. Podczas ostatniej wojny z jakiegoś powodu wycięto schodki, które miały połączyć ścieżkę ze znajdującymi się w dole płaskimi skałami. Nie martw się, nie zabiorę cię tam.

Gdy słońce zniknęło za horyzontem, czerwona luna pokryła niebo i zaczął zapadać mrok. Zwlekali z odejściem, oboje zafascynowani morzem, ale w końcu Jon poprowadził żonę ścieżką z powrotem do domu. Kiedy znaleźli się w pobliżu

podjazdu, Marijohn wyszła im na powitanie, i Sara zastanawiała się, czy kuzynka obserwowała ich powrót z jakiegoś dogodnego miejsca na górze.

—Jonie, telefonował Max. Powiedział, że napomknąłeś coś o tym, iż mógłby przyjechać do Buryan na dzień lub dwa.

—O Boże, rzeczywiście go zaprosiłem. Kiedy jedliśmy razem kolację w Londynie, wyznał, że musi pojechać do Kornwalii i odwiedzić niezamężną ciotkę w Bude czy Newquay, czy jakimś innym dużym nadmorskim kurorcie, powiedziałem więc, że może wpadłby przy okazji do Buryan... Co za cholerna głupota! Nie chcę, żeby zajechał tu najnowszym sportowym samochodem z jakąś kretynką na przednim siedzeniu. Zostawił swój numer telefonu?

— Tak, telefonował z Bude.

— Do diabła... Lepiej zaproszę go na obiad czy coś w tym rodzaju. Nie, to byłoby trochę niegrzeczne... chyba będzie musiał zostać na noc... Nie, cholera, ma znowu przyjechać do Buryan tylko po to, żeby zabawić się z jakąś panienką? Mam już dość jego romansów.

— Może będzie sam.

— Kto, Max? Sam? Nie wygłupiaj się! Max nie wie, co ma ze sobą zrobić, jeśli żadna baba nie trzyma go za rękę!

—Nie wspominał o kobiecie. Jon wytrzeszczył oczy.

—Chcesz go tu widzieć?

—To ty zrobiłeś pierwszy krok, zapraszając go na kolację w Londynie i odnawiając przyjaźń. On na pewno chętnie zapomni o wszystkim. Jeśli zaprosiłeś go do Buryan, to nie rozumiem, jak teraz możesz odwrócić się do niego plecami i powiedzieć, żeby poszedł do diabła.

—Mogę robić, co mi się żywnie podoba — stwierdził Jon. I zwrócił się do Sary. — Opowiadałem ci o Maksie, nieprawdaż? Byłabyś zła, gdyby przyjechał jutro na kolację i został na noc?

—Nie, kochanie, oczywiście, że nie. Chętnie go poznam.

—A więc zgoda. Niech przyjedzie. — Odwrócił głowę, ale po chwili znowu spojrzał na żonę. — Możesz się położyć, jeśli jesteś zmęczona. Przyjdę do ciebie niebawem. Lepiej od razu zatelefonuję do Maxa, póki jestem w ugodowym nastroju.

—Dobrze — powiedziała, zadowolona, że ma wymówkę, by pójść do łóżka, bo czuła się śpiąca po długiej podróży i spędzeniu wielu godzin na świeżym powietrzu. — Idę na górę. Dobranoc, Marijohn.

— Dobranoc. — Na twarzy dziewczyny pojawił się lekki uśmiech. Kiedy Sara zatrzymała się raptownie na najwyższym stopniu schodów, by rzucić okiem na hall, zobaczyła, że Marijohn wciąż ją obserwuje, ale pochwyciwszy wzrok Sary, zdobyła się tylko na słaby uśmiech i wróciła do Jona do salonu.

Drzwi zamknęły się za nią cicho.

Sara wciąż stała nieruchomo na górze. Minęły dwie, potem trzy minuty. Nagle wiedzioną instynktem zeszła cicho na dół i przeszedłszy na palcach przez hall, stanęła za drzwiami salonu.

Jon nie telefonował.

— Tylko jedno mnie intryguje — usłyszała, jak mówi, i zrobiło jej się gorąco ze wstydu, że podsłuchuje. — Anonimowy telefon. Kiedy przyjechałem do Londynu, ktoś zadzwonił do mnie i powiedział, że to ja zabiłem Sofię. Wciąż się zastanawiam, kto to zrobił. Musiał to być albo Michael, albo Max, albo Eva, ale dlaczego nie posunął się dalej, na przykład do szantażu? To nie ma sensu.

Zapadło długie milczenie. Nagle Jon spytał ostrym tonem:

—Co masz na myśli?

—Usiłowałam ci powiedzieć przed kolacją, kiedy piliśmy drinki.

Kolejna chwila ciszy. Potem:

—Nie — rzekł Jon. — Nie wierzę w to. To niemożliwe. Nie chcesz powiedzieć, że...

—Tak — potwierdziła Marijohn cichym głosem, dobiegającym z bardzo daleka. — To był Justin.

2

Dochodzący z domu dźwięk fortepianu rozlegał się na biegnącej przez urwisko ścieżce, która prowadziła na północ do Przylądka Kornwalijskiego i przylądka Zennor. Justin miał dość dużą wiedzę o muzyce klasycznej, ale nie był jej znawcą; nie potrafił odgadnąć tytułu słyszanego utworu Mozarta.

Właśnie zbierał przybory malarskie i chował je starannie do brezentowej torby, kiedy muzyka umilkła i usłyszał w oddali trzask odsuwanej zasuwki i skrzypienie drzwi balkonowych, wychodzących na ogród. Przerwał pakowanie, wyteńczył wzrok i zobaczył w mroku jakąś postać, która, wynurzywszy się z cienia rododendronów, stanęła, by rzucić okiem na stok.

Justin odruchowo, bez chwili namysłu, schował się za skałę.

Odgłos kroków stawał się głośniejszy z każdą sekundą. Justin popatrzył gniewnie na swoje przybory do malowania, wepchnął je za skałę i usiadł czekając, obserwując ciemniejące barwy morza. Nie musiał czekać długo.

—A! Tu jesteś — powiedział z ulgą Jon, wynurzając się z ciemności. — Myślałem, że będziesz na górze. Malowałeś?

—Nie, poszedłem na spacer. — Utkwił wzrok w morzu; ojciec usiadł obok niego na skale i wyjął papierośnicę.

—Justinie, jeśli zadam ci osobiste pytanie, postarasz się szczerze na nie odpowiedzieć?

Morze wyglądało jak ciemne, stojące bajoro, upstrzone szarą pianą.

—Oczywiście — odparł uprzejmie Justin, czując, jak dłonie zaczynają mu się pocić.

—Czy to miejsce kojarzy ci się z matką?

—Z matką? Jego głos był spokojny, nieco zdziwiony, ale oczy nie widziały już morza, tylko misę pełną czereśni i kobietę, która mówi z pobłażaniem: „Justinie, będziesz strasznie gruby!” Odkasznął. — Tak, czasami mi ją przypomina. Ale nie ma się czym przejmować. Cieszę się, że tu przyjechałem, bo mam wrażenie, że wróciłem do domu po długim pobycie za granicą.

— Bardzo lubiłeś matkę, prawda? Justin nic nie odpowiedział.

— Nie zdawałem sobie sprawy — rzekł Jon — że winisz mnie za jej śmierć.

Justin poczuł potworny, dławiący strach. Położywszy dłonie na udach, ścisnął krawędź skały i wpatrywał się tępo w ścieżkę, która biegła tuż pod jego stopami.

— Justinie, co się stało? — spytał go cicho ojciec. — Dlaczego uważasz, że ją zamordowałem? Podśluchałeś jakąś rozmowę? Podpatrzyłeś naszą kłótnię?

Udało mu się potrząsnąć głową.

—A zatem dlaczego?

—Ja... — Wzruszył ramionami, ciesząc się, że w ciemnościach nie widać jego łez. — Ja... ja nie wiem.

—Ale musi być jakiś powód. W przeciwnym razie byś nie telefonował.

—Nienawidziłem cię, bo myślałem, że nie napisałeś do mnie ani jednego listu i że nie będziesz chciał się ze mną zobaczyć podczas twojego pobytu w Londynie. Teraz to już nie ma znaczenia. — Wziął głęboki oddech, napełniając płuca świeżym, morskim powietrzem. — Przepraszam — wyszeptał, co zabrzmiało raczej jak westchnienie. — Nie chciałem cię zranić.

Jon zastanawiał się w milczeniu.

—Skąd wiedziałeś, że to ja telefonowałem? — spytał nagle Justin. — Jak się domyśliłeś?

—Marijohn zgadła.

—Ale skąd wiedziała?

—Stwierdziła, że jesteś bardzo podobny do mnie, więc potrafi z łatwością cię zrozumieć.

—Nie wiem, jak to możliwe. — Jeszcze mocniej ścisnął skałę. — Wcale nie jestem podobny do ciebie.

Zapadło milczenie.

— Kiedy miałem dziesięć lat — powiedział w końcu Jon — mój ojciec złożył jedną ze swych nielicznych wizyt w Londynie. Wiadomość o jego przyjeździe ukazała się w prasie, bo wyprawa zyskała pewien rozgłos, i matka spędziła cały wieczór, wmawiając mi, że ojciec na pewno nie będzie chciał zobaczyć się ze mną. Więc, z czystej ciekawości, wysłałem do niego do hotelu telegram informujący go o mojej śmierci i spokojnie oczekiwałem rezultatów mojej pomysowości. Chyba możesz sobie wyobrazić, jakiego zamieszania narobiłem. Matka płakała po całym domu, mówiąc, że nie wie, kto mógł być na tyle okrutny, aby zrobić tak makabryczny dowcip, natomiast ojciec bez wahania przełożył mnie przez kolano i wyłoił skórę pasem, tak że mało ducha nie wyzionąłem. Nigdy mu nie wybaczyłem tego lania; gdyby nie lekceważył mnie całymi latami, nie wysłałbym wtedy tego telegramu, więc w gruncie rzeczy ukarał mnie za własne winy. Justin przeknął z trudem ślinę.

—Ale ty mnie nie lekceważyłeś.

—Lekceważyłem, kiedy nie odpisywałeś na moje listy. — Oparł się o skałę i zaciągnął głęboko dymem z papierosa, tak że żarzący się koniuszek zamigotał w

ciemności. — Justinie, muszę wiedzieć. Dlaczego sądziłeś, że zabiłem twoją matkę?

—Wiedziałem... wiedziałem, że cię zdradza. — Pochylił się do przodu, zamykając na chwilę oczy i starając się jak najlepiej wytłumaczyć to, co czuł dziesięć lat temu. — Wiedziałem, że się kłócicie i uświadomiłem sobie z czasem, że nie mogę już kochać was obojga. To przypominało wojnę, w której każdy musi wziąć czyjąś stronę. Ja stanąłem po twojej, bo zawsze miałaś dla mnie czas, byłeś silny i dobry i nikogo na świecie nie podziwiałem bardziej niż ciebie. Więc kiedy matka umarła, ja... ja nie winiłem cię za to, uważałem, że spotkała ją sprawiedliwa i zasłużona kara, więc nigdy nic nikomu nie powiedziałem, bo myślałem, że to najlepszy sposób okazania ci mojej... lojalności... i tego, że trzymam twoją stronę. A kiedy wyjechałeś do Kanady i nigdy nie otrzymałem od ciebie żadnej wiadomości, zacząłem myśleć, że dokonałem złego wyboru. Czułem do ciebie coraz większą nienawiść, która w końcu tak mnie zaślepiła, że zatelefonowałem, kiedy przyjechałeś do Londynu. — Przerwał. Daleko w dole woda uderzała z głuchym łoskotem o kamienie, a fale rozbijały się o czarne skały.

— Ale, Justinie — powiedział Jon —ja nie zabiłem twojej matki. To był wypadek. Musisz mi uwierzyć, bo to prawda.

Justin wolno odwrócił się twarzą do ojca. Zaległo długie milczenie.

— Justinie, dlaczego sądziłeś, że ją zabiłem?

Noc była cicha, dwaj mężczyźni siedzieli nieruchomo w ciemności pod otwartym niebem. Przez moment Justin czuł neodparte pragnienie, by wyznać prawdę, ale powodowany zakorzenionym przez dziesięć lat nawykiem zachował ostrożność; wzruszył ramionami i znów odwrócił głowę, by patrzeć na morze.

— Chyba dlatego, że wiedziałem, iż ciągle się kłóciliście, i czułem, że tak jej nienawidziłeś, iż mogłeś zepchnąć ją ze skały. Byłem tylko zagubionym i ogłupiałym dzieckiem. W gruncie rzeczy nic nie wiedziałem.

Czy Justinowi tylko tak się wydawało, czy jego ojciec odetchnął z ulgą? Natychmiast zaostrzyły się zmysły Justina i zaczęły go dręczyć wątpliwości. Choć czuł się zagubiony, jakiś głos wewnętrzny podpowiadał mu: Muszę wiedzieć. Nie mogę tego tak zostawić. Muszę poznać prawdę, zanim wyjadę do Kanady. Głośno powiedział:

— Nie powinniśmy wracać do domu? Zapomniałem wziąć swetra i trochę już zmarzłem, poza tym Marijohn i Sara będą się zastanawiały, co się z nami dzieje...

3

Było już późno, kiedy Jon przyszedł do sypialni. Sara, otworzywszy w ciemności oczy, zobaczyła, że fosforyzujące wskazówki jej zegarka wskazują wpół do dwunastej. Czekwała udając, że śpi; Jon niebawem wślizgnął się do łóżka i Sara poczuła, jak ociera się o nią ciałem. Westchnął, jakby był zmęczony, i nagle zapragnęła wziąć go w ramiona mówiąc: „Jonny, dlaczego nic mi nie powiedziałeś o anonimowym telefonie? Powtórzyłeś mi plotki, jakie krążyły po śmierci Sofii, więc dlaczego ani słowem nie wspomniałeś o tym telefonie? I dlaczego potem, jak Marijohn powiedziała, że to Justin dzwonił, poszedłeś do drugiego pokoju i zacząłeś grać to nieciekawe, napuszone rondo Mozarta, choć wiem doskonale, że nie lubisz tego utworu? I dlaczego nie odezwaliście się już do siebie ani słowem? Rozmowa powinna była wtedy się rozpocząć, a nie zakończyć. To wszystko było takie dziwne i takie intrygujące, i tak bardzo chciałam zrozumieć i pomóc...”

Ale nic nie powiedziała, nie chcąc się przyznać do tego, że zeszła po cichutku na dół i stojąc za zamkniętymi drzwiami, podsłuchiwała ich rozmowę; a teraz Jon oddychał równo przez sen i okazja do rozmowy minęła.

Obudziły ją dochodzące z dołu dźwięki fortepianu i przedzierające się przez zasłony promienie słoneczne. Usiadła. Było po dziewiątej. Idąc korytarzem, usłyszała wyraźniej muzykę i stwierdziła z pewnym niepokojem, że Jon znowu gra Mozarta. Szybko się wykapała i włożywszy spodnie oraz koszulę, zeszła do pokoju, w którym stał fortepian.

Jon grał menueta z trzydziestej dziewiątej symfonii, wydłużając napuszone akordy i afektowane tryle tak, że jego aranżacja miała w sobie coś z burleski.

— Cześć — przywitała się wesoło, wchodząc do pokoju. — Sądziłam, że nie lubisz Mozarta. W domu nigdy nie grałeś jego utworów. — Pochyliwszy się, pocałowała go w czubek głowy. — Dlaczego nagle oszalałeś na punkcie Mozarta? — Zerknąwszy przez ramię, zobaczyła, że Marijohn obserwuje ją z ławeczki umieszczonej w wykuszu.

Jon, ziewnąwszy, postanowił dać sobie spokój z muzyką klasyczną i zaczął grać utwór Hanka Williamsa *You Win Again* w aranżacji Floyda Cramera.

— Kochanie, śniadanie czeka — powiedział wolno. — Justin jest w jadalni, wszystko ci pokaże.

— Rozumiem. — Wyszła powoli z pokoju i udała się do jadalni; była zawiedziona i zakłopotana, choć nie potrafiła podać przyczyny swego złego nastroju; poranek stracił dla niej cały urok i zaczęła odczuwać przygnębienie. Otworzywszy drzwi do jadalni, postanowiła zjeść coś lekkiego.

— Dzień dobry — przywitał ją Justin. — Dobrze spałaś?

— Tak — skłamała. — Bardzo dobrze.

— Płatki?

— Nie, dziękuję. Wystarczy mi tost. — Usiadła patrząc, jak nalewa jej kawę, i nagle przypomniała sobie rozmowę podsłuchaną poprzedniego wieczoru oraz

uświadomiła sobie fakt, iż z jakiegoś, nie znanego jej powodu Justin oskarżył Jonę o zamordowanie Sofii.

—Na pewno nie chcesz zjeść nic gorącego na śniadanie? — upewnił się uprzejmie. — Są parówki i jajka.

—Nie, dziękuję.

Znów rozległy się dźwięki fortepianu, na którym nie grano już muzyki country, ale z powrotem klasykę, a konkretnie preludium Szopena.

—Zamierzasz dziś malować, Justinie? — spytała, zagłuszając muzykę.

—Może. Jeszcze nie wiem. — Znudzony spojrział na nią znad „Timesa”, a potem wypił z nonszalancją kawę. — A dlaczego?

—Pomyślałam, że mogłabym spróbować coś namalować — wyjaśniła, nakładając sobie dżem pomarańczowy na talerzyk. — Chciałam, żebyś mi podpowiedział, gdzie są najlepsze miejsca do malowania pejzaży.

—Aha, rozumiem. — Zawahał się, niezdecydowany. — A mój ojciec?

—Wygląda na to, że spędzi rano przy fortepianie.

—Tak — odparł. — Chyba masz rację.

—Marijohn też gra na fortepianie?

— Nie, nie sędę.

—Och... mam wrażenie, że fortepian jest bardzo dobrze nastrojony.

—Tak — powiedział Justin. — Wiedziała, że Jon przyjedzie.

— Nie miała pewności aż do wczorajszego popołudnia! Spojrzał na nią.

— Ależ nie, wiedziała o tym dużo wcześniej. Już w zeszłym tygodniu wezwała z Penzance stroiciela fortepianów.

Niepokój wkradł się do jej serca. Sara wypła duży łyk kawy, by uspokoić nerwy, a potem posmarowała tost masłem i dżemem.

Z głębi domu przestały dochodzić dźwięki fortepianu. W korytarzu rozległ się odgłos kroków i po chwili Jon wszedł do jadalni.

—Jak się miewasz, kochanie? — zapytał, całując ją z uśmiechem, a potem, podchodząc do okna, by popatrzeć na ogród dodał: — Co chcesz dzisiaj robić? Coś szczególnego?

—Pomyślałam, że mogłabym coś namalować, ale...

—Świetnie — rzekł. — Namów Justina, żeby zaprowadził cię w jakieś ładne miejsce. Marijohn musi zrobić zakupy w Penzance, obiecałem więc, że ją zawiozę. Nie chcesz jechać do Penzance, prawda? O tej porze roku napływa tam tłum turystów i miasteczko staje się bardzo hałaśliwe. Lepiej zostań tutaj i zrób to, na co masz ochotę. — Wciąż uśmiechnięty obrócił się na pięcie, żeby zobaczyć jej twarz. — Zgoda?

—Tak... zgoda, Jonie.

—Dobrze! Justinie, opiekuj się nią i zachowuj jak dżentelmen. — Podeszedł do drzwi. — Marijohn?

Kiedy odkrzyknęła mu z kuchni, zamknął z hałasem drzwi do jadalni i poszedł korytarzem w głąb domu. Justin odkaszlnął.

— Może jeszcze kawy, Saro?

— Nie — odparła. — Dziękuję. Wstał, odsuwając delikatnie krzesło.

—Jeśli pozwolisz, pójdę spakować swoje przybory do malowania. To nie potrwa długo. O której chciałabyś wyjść?

—Och... wszystko jedno. O której chcesz.

—A więc, dam ci znać, kiedy będę gotowy — powiedział, wychodząc z pokoju.

Długo siedziała przy stole, zanim poszła na górę, żeby wyjąć blok i farby z walizki. Kiedy stanęła przed lustrem, by przeczesać włosy, Jon zawołał z hallu.

—Kochanie, zaraz wyjeżdżamy... na pewno dasz sobie radę?

—Tak, też niedługo wychodzę.

—Baw się dobrze!

Usłyszała trzask zamykanych drzwi, ryk zapuszczanego silnika, chrzęst opon na wysypanym żwirze podjeździe, a potem warkot samochodu ucichł w oddali i Sara została sama. Zeszła na dół. W salonie zastała czekającego na nią Justina, który czytał w skupieniu „Timesa”. Był ubrany starannie w rzeczy uszyte przez najlepszych angielskich krawców, a mimo to wyglądał jak cudzoziemiec.

—Nie wiem, dokąd chciałabyś pójść — zauważył. — Możemy wziąć samochód Marijohn i pojechać na południe do Sennen i Land's End albo na północ do zamku Kenid-jack i Przylądka Kornwalijskiego. Z urwiska znajdującego się nad zniszczonymi kopalniami w Kenidjack rozciąga się naprawdę malowniczy widok. — Przerwał, czekając na uwagi z jej strony, a kiedy kiwnęła głową, spytał uprzejmie: — Czy masz ochotę tam pojechać?

—Tak, myślę, że to dobry pomysł.

Nie rozmawiając wiele, jechali główną trasą na północ aż do skrzyżowania za St Just, gdzie skręcili w lewo w stronę morza i kopalń w Kenidjack. Wjechawszy na urwiste zbocze, zaparkowali samochód na końcu drogi i zaczęli wdrapywać się na górę, chcąc mieć jak najlepszy widok na okolicę. W dole widzieli bezkresne, niebieskie morze, upstrzone zielonymi plamami w pobliżu przybrzeżnych

skął. Kiedy biegnąca przez urwisko ścieżka skręciła ostro w górę, ich oczom ukazały się ogromne, urwiste stoki Kenidjack i wyschnięte piaskowce ze starych kopalń; Sara stwierdziła, że światło jest idealne do malowania. Kiedy wreszcie usiadła, dysząc ciężko ze zmęczenia, i ogarnęła wzrokiem okolice, odczuła radosne podniecenie.

— Zabrałem ze sobą lemoniadę i trochę biskwitów — powiedział Justin, skromnie zaznaczając swoją przezorność. — To była ostra wspinaczka.

Usiadł obok niej i w milczeniu wypili lemoniadę.

—To wymarzone miejsce dla psa — odezwała się Sara po chwili. — Miałby się gdzie uganiać za zającami.

—Kiedyś mieliśmy psa. Owczarka, wabił się Flip, skrót od Philipa, Księcia Edynburga. Moja matka, jak wielu cudzoziemców, uwielbiała rodzinę królewską.

—Aha. — Sara odłamała kawałek półkolistego herbatnika i popatrzyła nań nie widzącym wzrokiem. — I co się z nim stało?

—Matka kazała go uspić, bo porwał na strzepy jedną z jej najlepszych koktajlowych sukni. Płakałem całą noc. Ojciec chyba zrobił jej awanturę, kiedy wrócił do domu. — Sięgnął po płócienną torbę i z roztargnieniem wyjął z niej blok. — Nie mam ochoty malować dziś farbami. Może naszkicuję coś węglem i po powrocie do domu namaluję cały obraz olejami.

—Mogłabym zobaczyć kilka twoich prac? Milczał wpatrując się w białą kartkę papieru.

—Nie będą ci się podobały.

—Dlaczego?

—Są dość szczególne. Nigdy nie odważyłem się nikomu ich pokazać, z wyjątkiem Marijohn, ale oczywiście ona jest zupełnie inna.

—Dlaczego? — spytała Sara. — Dlaczego Marijohn jest zupełnie inna?

— No, po prostu jest, nieprawdaż? Różni się od ludzi, których znam... Ta akwarela przedstawia zatokę... pewnie jej nie rozpoznasz. A ta...

Sara gwałtownie wciągnęła powietrze. Justin przestał mówić, oblał się rumieńcem i wbił wzrok w czubki butów.

Obraz był nagromadzeniem szarości i zieleni — zachmurzone niebo, ciemne, poszczerbione skały, przypominające jakieś straszne zwierzę z koszmarne go snu. Kompozycji brakowało pewnego ładu, czuło się niewprawną rękę malarza, ale nastrój grozy został świetnie oddany i nie ulegało wątpliwości, że autor tej akwareli ma doskonale wyczucie piękna. Sara pomyślała o Jonie grającym Rachmaninowa. Gdyby Jon potrafił malować, jego obrazy utrzymane by były w podobnym klimacie.

— Jest bardzo dobry, Justinie — powiedziała szczerze. — Nie jestem pewna, czy mi się podoba, ale na pewno jest oryginalny i frapujący. Możesz mi pokazać jeszcze jakiś?

Zaczerwieniony po uszy z radości, pokazał jej następne trzy obrazy, opowiadając o nich cichym, niepewnym głosem.

—Kiedy zacząłeś malować?

—Och, dawno temu... chyba w tej ekskluzywnej szkole średniej. Ale to tylko hobby. Liczby to moja prawdziwa pasja.

—Liczby?

—Matematyka: liczenie, nierówności. Wszystko, co wiąże się z liczbami. Dlatego zacząłem pracować w firmie ubezpieczeniowej, ale strasznie mnie to nudziło i nienawidziłem siedzenia w biurze od dziewiątej do piątej.

—Rozumiem — powiedziała i przypomniała sobie, jak Jon, opowiadając jej o swojej pierwszej pracy w City, stwierdził: „Boże, ależ była nudna! Jezu, i to siedzenie w biurze przez tyle godzin!”

Justin bawił się nerwowo kawałkiem węgla, obrysowując na czarno kwadratową okładkę bloku. Nawet swym podenerwowaniem przypominał jej Jona.

—Całkiem inaczej sobie ciebie wyobrażałem — oświadczył niespodziewanie, nie podnosząc wzroku. — Jesteś zupełnie inna niż ludzie, którzy przyjeżdżali do Buryan.

—I chyba zupełnie inna niż twoja matka — dodała, patrząc na niego.

—O tak — przytaknął rzeczowo. — Oczywiście. — Znalazł czystą stronę w bloku i narysował na niej czarną linię. — Moja matka nie miała żadnego hobby, nie interesowała się malarstwem czy muzyką. Zazwyczaj okropnie się nudziła, a jej największą pasją w życiu były sobotnie przyjęcia. Mój ojciec nie chciał, żeby je wydawała. Czasami zabierał mnie na spacer po Flat Rocks, tylko po to, żeby uciec od tych wszystkich ludzi — ale ona delectowała się bawieniem gości, układaniem egzotycznego menu i planowaniem kąpieli przy blasku księżyca.

—Wtedy, kiedy zginęła, w domu też byli goście, prawda?

—Tak, to prawda. — Narysował jeszcze jedną linię. — Ale nie jacyś wyjątkowi. Wujek Max przyjechał z Londynu w piątek wieczorem. Miał nowy samochód, którym się popisywał i chwalił przez cały czas, ale to rzeczywiście była piękna zabawka. Pamiętam, że zabrał mnie nim na przejażdżkę... Poznałaś już wujka Maxa?

—Nie, jeszcze nie.

—Był zabawny — powiedział Justin. — Bez przerwy żartowali z ojcem. Ale matka uważała go za nudziarza. Interesowali ją wyłącznie przystojni mężczyźni, gotowi pójść do łóżka z każdą kobietą, która nie wyglądała jak stare pudło... Wujek Max był okropnie brzydki. To nie miało znaczenia. Zawsze otaczały go roje dziewczyn. Moi rodzice wymyślili sobie nawet taką zabawę, nazywała się Kogo-Max-Przywiezie-Tym-Razem. Przed przyjazdem wujka zgadywali, jak będzie wyglądała jego nowa zdobycz. Za każdym razem była inna dziewczyna, oczywi-

ście... Wtedy już w piątek rano założyli się, że Max pojawi się z drobnym, rudowłosym dziewczęciem o wyrazistych niebieskich oczach.

Zrobił ich w konia, przywoząc posagową blondynę, bardzo szczupłą, wysoką i elegancką. Nazywała się Eva. Znienawidziłem ją, bo przez cały weekend ani razu nie zwróciła na mnie uwagi.

Zamknął blok, włożył okulary przeciwsłoneczne i oparłszy się o porośniętą trawą bryłę torfu, patrzył w bezchmurne niebo.

— Potem pojawił się wujek Michael z Marijohn. Wydaje mi się, że przebywali w Kornwalii w interesach i przyjechali prosto na kolację. Wujek Michael był mężem Marijohn. Zawsze nazywałem go wujkiem, choć jej nigdy nie nazwałem ciocią... Nie wiem dlaczego. On był tak miły jak wujek Max, choć zupełnie inny. Był typem faceta, który w metrze w godzinach szczytu czyta sprawozdanie z sądu w „Timesie”. Czasami po herbacie grał ze mną w krykieta na trawie... A Marijohn? — Zamilkł na chwilę. — Szczerze mówiąc, nie przepadałem za nią, gdy byłem mały, pewnie dlatego, że zawsze uważałem, iż za mało się mną interesuje... Teraz to się zmieniło, rzecz jasna, była dla mnie taka miła przez ostatnie dwa tygodnie, że bardzo ją polubiłem. Ale dziesięć lat temu... Myślę, że wtedy tak naprawdę interesował ją jedynie mój ojciec. Wiesz, nikt poza nim jej nie lubił. Zawsze miałem wrażenie, że wujek Max unika przebywania z nią sam na sam. Eva, ta posagowa blondyna, nawet nie próbowała nawiązać z nią rozmowy, a moja matka czuła do niej niechęć, bo Marijohn była od niej o niebo piękniejsza. No i wujek Michael... nie, nie bardzo pamiętam wujka Michaela. Kochał ją, to rzucało się w oczy. Całował ją przy ludziach i posyłał jej znaczące uśmiechy. O Boże, wiesz, o co mi chodzi! Mały chłopiec zauważa takie rzeczy i skręca się ze wstydu... Więc oni wszyscy byli w Buryan w piątek wieczorem, a dwadzieścia cztery godziny później moja matka już nie żyła.

W dali szumiało morze; mewy wzbiły się w powietrze, uniesione przez ciepły podmuch wiatru.

—Czy przyjęcie było udane? — Sara podjęła w końcu rozmowę.

—Udane? — powtórzył Justin, opierając się na łokciu, by widzieć jej twarz. — Udane? Było okropne! Wszystko szło źle, od początku do końca. Wuj Max pokłócił się z posagową blondynką; w sobotę po śniadaniu mieli straszną awanturę, po której Eva zamknęła się w swoim pokoju. Nie wiem, o co im poszło. Potem, kiedy wujek chciał pojechać samochodem, żeby się trochę uspokoić, matka doszła do wniosku, że musi kupić jakieś skorupiaki na kolację i poprosiła go, by zawiózł ją do St Ives, ale ojciec nie chciał, żeby z nim jechała, i doszło do kolejnej awantury. W końcu ojciec zabrał mnie na skałki. Czuję się strasznie. Przez cały czas nie odezwał się do mnie ani słowem. Później przyszła Marijohn i ojciec posłał mnie do domu, żebym się zapytał, kiedy będzie lunch. Wtedy mieliśmy w Buryan dziewczynę do pomocy, która przygotowywała dla gości posiłki w ciągu dnia. Po powrocie do domu natknąłem się na wuja Michaela, który szukał Marijohn, więc powiedziałem mu, żeby poszedł na Flat Rocks. Dowiedziawszy się, o której będzie lunch i przekąsiwszy coś w kuchni, ruszyłem z powrotem, ale na biegnącej przez urwisko ścieżce spotkałem ojca, który zabrał mnie do domu, a potem zasiadł do fortepianu. Grał bardzo długo. W końcu znudziło mnie słuchanie, więc wymknąłem się do kuchni, żeby raz jeszcze zapytać o lunch. Wówczas stale byłem głodny... I wtedy wujek Michael i Marijohn wrócili i zamknęli się w salonie. Próbowałem podsłuchiwać przez dziurkę od klucza, ale nic nie słyszałem; tak czy inaczej, ojciec złapał mnie z uchem przy drzwiach i wpadł w taką złość, że dał mi solidnego kłapa. Wolałem zejść mu z oczu i uciekłem do zatoki. Moja matka i wuj Max nie wrócili na lunch, a Eva nie chciała wyjść z pokoju. Zaniósłem jej na górę tacę z jedzeniem i postawiłem pod drzwiami, ale kiedy po godzinie przyszedłem ją zabrać, zobaczyłem, że niczego nie tknęła, usiadłem

więc na najwyższym schodku i sam wszystko zjadłem. Sądziłem, że nikomu to nie będzie przeszkadzać... Moja matka i wuj Max wrócili na podwieczorek. Chyba trochę się bałem, bo z jakiegoś powodu oczekiwałem, że ojciec zrobi jej straszliwą awanturę, ale... — Przerwał. Patrząc na morze, wyrywał palcami źdźbło trawy.

—Ale co?

—Ale nic się nie stało — powiedział wolno Justin. — To było najdziwniejsze ze wszystkiego. Nawet nie potrafię opisać, jak dziwne. Pamiętam, że ojciec grał na fortepianie w obecności Marijohn. Wuj Michael poszedł na ryby. I absolutnie nic się nie wydarzyło... Po podwieczorku matka i wuj Max poszli do zatoki, żeby się wykapać, i wciąż nic się nie działo. Poszedłem za nimi na plażę, ale matka kazała mi odejść, więc wybrałem się na spacer brzegiem morza i po jakimś czasie znalazłem wujka Michaela łowiącego ryby. Pogadaliśmy przez chwilę. Potem wróciłem do domu i wziąłem sobie coś do jedzenia ze spiżarni, bo nie byłem pewien, czy będę jadł kolację z dorosłymi. Tak się złożyło, że jadłem, ale nie chciałem być głodny. Wtedy Eva zeszła na dół i spytała o wujka Maxa, a gdy powiedziałem jej, że poszedł popływać z moją matką, ruszyła w kierunku zatoki. Kolacja była o ósmej. Podano przepyszne, jedno z najlepszych rybnych dań mojej matki: filet z soli garniowany homarem, krabem i krewetkami... Trzy razy sobie dokładałem. Dobrze pamiętam, bo poza mną nikt nie tknął jedzenia. Eva chyba znowu zamknęła się w swoim pokoju, tak że zostali tylko Max, Michael, Marijohn i moi rodzice. Matka starała się podtrzymać rozmowę, ale nie mogąc zrozumieć, dlaczego inni milczą, przestała tyle mówić. A potem... — Zamilkł; położywszy znowu dłonie na sprężystym torfie, prawie się nie poruszał.

—Tak?

—A potem Marijohn zaczęła rozmawiać z moim ojcem. Mówili głównie o muzyce. Nie rozumiałem z tego ani słowa i przypuszczam, że pozostali także. W

końcu matka kazała mi iść do łóżka, a ja powiedziałem, że pomogę przy zmywaniu, zawsze uciekałem się do tego podstępu, nie chcąc iść spać, gdyż wchodziłem do kuchni i bez namysłu wychodziłem tylnymi drzwiami. Teraz nawet nie chciała o tym słyszeć. Wreszcie wujek Michael powiedział, że zaprowadzi mnie na górę, i gdy wstaliśmy od stołu, wszyscy podnieśli się również i zaczęli gdzieś znikać. Jeszcze tylko jedna scena utrwałała mi się w pamięci: kiedy wchodząc po schodach obejrzałem się za siebie, zobaczyłem ojca, który stał w hallu i wkładał czerwony sweter, jakby przygotowywał się do wyjścia. Wuj Michael spytał: „Na co patrzysz?“, a ja nie mogłem mu powiedzieć, że zastanawiam się, czy ojciec zamierza iść na spacer na Flat Rocks i czy udałoby mi się wyślizgnąć z domu i pójść razem z nim, kiedy wszyscy by myśleli, że jestem w łóżku... Ale wuj Michael siedział ze mną tak długo, że nie miałem możliwości zrealizowania swojego planu. Przeczytał mi jeden rozdział z *Wyspy skarbów*, co było miłe z jego strony. Kiedy zostałem sam, długo leżałem, zastanawiając się, co się dzieje, i przysłuchując się muzyce płynącej z gramofonu, stojącego w pokoju piętro niżej. Puszczano płytę z muzyką orkiestrową, chyba z jakąś symfonią. Po chwili muzyka ucichła. Pomyślałem: może teraz idzie na spacer. Wyskoczyłem z łóżka, włożyłem szorty, sweter i sandały plażowe. Kiedy wyjrzałem przez okno, domyśliłem się, że jest już późno, bo księżyc świecił wysoko na niebie; wtedy zobaczyłem jakąś postać schodzącą z podjazdu, wyślizgnąłem się więc z pokoju, żeby pójść jej śladem. Wszystko wyglądało tak groźnie w świetle księżyca. Pamiętam, że się bałem, szczególnie gdy zobaczyłem, że ścieżką prowadzącą z plaży ktoś idzie prosto na mnie. Ze strachu schowałem się za skałę. To była Eva. Dyszała ciężko, jakby długo biegła, i łzy zalewały jej twarz. Nie widziała mnie.

Milczał, przebijając palcami po niskiej trawie, a po chwili zdjął okulary i Sara spostrzegła, że jego ciemne oczy mają obojętny, zimny wyraz.

— Długo szedłem za nim ścieżką, ale ciągle był za daleko, żebym go dogonił czy zawołał, szum morza zagłuszyłby mój krzyk. W końcu musiał się zatrzymać, żeby zaczerpnąć oddechu, i kiedy obejrzałem się za siebie, zobaczyłem, że ktoś za mną idzie. Wtedy przeraziłem się nie na żarty. Dałem nura w gąszcz paproci i ukryłem się w nich najlepiej jak mogłem. Niebawem przeszła obok mnie tamta osoba.

Przerwał. Teraz nic nie mąciło ciszy letniego poranka, w dali łagodnie falowało morze, niebo było pogodne, a na urwistym zboczu panował niezwykle spokój.

— Kto to był? — spytała w końcu Sara. Znowu milczenie. Widok był niezwykle piękny.

— Moja matka — powiedział Justin. — Nigdy więcej już jej nie zobaczyłem.

RS

Rozdział 3

1

Kiedy wrócili do Buryan, zobaczyli samochód stojący na podjeździe, ale w domu nikogo nie było. W kuchni coś piekło się w piekarniku i gotowało na wolnym ogniu w dwóch rondlach; na stole leżała kartka papieru wypełniona wyraźnym, drukowanym pismem.

— Justinie! — zawołała Sara.

Był na górze i chował swoje przybory do malowania.

—Tak?

—Marijohn chce, żebyś poszedł na farmę po mleko. — Położyła z roztargnieniem karteczkę obok wałka do ciasta i wyszła do hallu, gdzie spotkała się z Justinem, który właśnie zszedł na dół. — Ciekawa jestem, gdzie oni są — powiedziała, kiedy chłopak zatrzymał się, by sprawdzić, ile ma pieniędzy w kieszeniach. — Myślisz, że poszli pospacerować po plaży przed lunchem?

—Możliwe. — Najwidoczniej doszedł do wniosku, że wystarczy mu pieniędzy na kupienie mleka, bo ruszył w kierunku drzwi wyjściowych. — Chcesz iść na farmę?

—Nie, pójdę na plażę, żeby się z nimi spotkać i powiedzieć, że już wróciliśmy. Kiwnął głową i wyszedł na zalany słońcem podjazd. Żwir chrzęścił mu pod nogami, kiedy szedł w stronę bramy i drogi prowadzącej na farmę.

Gdy zniknął jej z oczu, Sara także wyszła z domu i skręciła w ścieżkę biegnącą do zatoki, niebawem jednak stanęła, nasłuchując. Było bardzo cicho. Daleko za sobą słyszała słabe huczenie strumienia przelewającego się gwałtownie przez nie używane koło wodne. Ale poza tym nic nie mąciło ciszy letniego poranka i spokoju zalegającego skaliste stoki, wznoszące się po obu stronach domu. Miała wrażenie, że Londyn znajduje się na drugim końcu świata.

Wkrótce ścieżka się rozwidliła, jedna dróżka prowadziła w górę, na urwisko, druga schodziła do zatoki. Sara wolno zeszła na dół; nagle jej uszy napełniły się hukiem morza, nad głową przeleciała z rozpaczliwym krzykiem samotna mewa i Sara, nie wiedzieć czemu, poczuła się bardzo osamotniona. Zatrzymała się u szczytu plaży, żeby przeszukać wzrokiem skały, ale nie było śladu po Jonie ani po jego kuzynce, zaczęła więc wspinać się na górę, chcąc dotrzeć do skalnej ścieżki, z której lepiej widać zatokę.

Przyptyw się skończył; skały ciągnęły się daleko w morze. Sara szła dalej ścieżką dokoła stoku; naraz, zanim się zorientowała, zatoka zniknęła jej z oczu, a ścieżka biegła przez wrzosa wzdłuż niskiej ściany skalnej.

A w dole były skały. Setki tysięcy skał. Ogromne głazy, gigantyczne skalne płyty, niewielkie bryły kamienia zwalone u podnóża urwiska, zastygłe w bezruchu, dziwne, poszarpane formy, jakby zatrzymane przez niewidzialną rękę w swym biegu do morza.

Ścieżka ponownie się rozwidlała, jedna dróżka wiodła prosto, w dalszym ciągu na tej samej wysokości, druga biegła w dół na skraj urwiska.

Sara się zatrzymała.

W dole znów zobaczyła skały, ale o zupełnie innych kształtach. Były większe, gładsze, bardziej płaskie, tarasowo schodzące do morza. Między nimi utworzyły się małe zatoczki, a w ich wodach odbijało się niebieskie niebo; fale ustępującego przyływu łagodnie i cicho rozbijały się o brzeg, próbując bezskutecznie wznieść się na skalne półki i zalać porośnięte wodorostami laguny.

W tym momencie dostrzegła czerwoną koszulę Jona. Rozłożona na skale, suszyła się w słońcu; kiedy Sara wyteżyła wzrok, by się upewnić, że to nie pomyłka, zobaczyła jeszcze kamienie przytrzymujące rękawy koszuli, zabezpieczające ją przed sfrunięciem do wody wraz z silniejszym podmuchem wiatru.

Ruszyła ścieżką prowadzącą na skraj urwiska. Zbocze nie było ani bardzo strome, ani bardzo wysokie, niemniej jednak musiała przystanąć, by się zastanowić, jak zejść na dół. Zobaczyła chropowate schodki, ale jednego brakowało, a drugi był chyba obluzowany; na leżącym wokół nich piachu nie było śladu butów, wskazującego, że ktoś szedł tędy, więc pomyślała, iż na pewno znajdzie z łatwością inną drogę. Stała wśród wrzosów, badając wzrokiem krawędź urwiska, i nagle uświadomiła sobie, że jest przerażona, wściekła i zmartwiona. W tym miejscu zginęła Sofia. To właśnie te schodki wiodły w dół urwiska, a znajdujące się niżej skały to było przecież Flat Rocks. I Jon tu wrócił. Rozmyślnie wrócił do miejsca, w którym jego żona została zabita. Marijohn go tu zabrała. To jej wina. Gdyby nie chciał spotkać się z nią ponownie, nie marzyłby o powrocie do Buryan. Mówił, że ogromnie lubi to miejsce i bardzo chciałby zobaczyć je jeszcze raz, mimo tych wszystkich wydarzeń, ale to było kłamstwo. Przyjechał tu po to, żeby spotkać się z Marijohn, a nie z żadnego innego powodu.

Nagle usiadła we wrzosach, policzki ją paliły, widziała wszystko jak przez mgłę. Ale dlaczego, podpowiadał rozum, mam być rozsądna i racjonalna? Dlaczego? Dlaczego płaczę? Dlaczego czuję się chora i nieszczęśliwa? Dlaczego tak

nagle nabrałam pewności, że Jon wrócił tu nie z miłości do Buryan, ale wyłącznie z powodu swojej kuzynki? Czy jestem

zazdrosna? Dlaczego jestem taka zdenerwowana? Dlaczego, dlaczego, dlaczego?

Ponieważ Jon mnie okłamał. Zaplanował tę podróż, zanim powiedział mi o niej, a Marijohn nastroiła fortepian, gdyż wiedziała, że on przyjedzie.

Ponieważ rozmawia z Marijohn o sprawach, o których mi nawet nie napomknął.

Ponieważ dziś rano wolał towarzystwo Marijohn od mojego...

Otarła łzy, zacisnęła wargi, próbując za wszelką cenę opanować się. Robiła z siebie wariatkę, zachowywała się gorzej niż młoda dziewczyna. Zaufanie było fundamentem małżeństwa i ona wierzyła Jonowi. Wszystko było w jak największym porządku, a ona wyobrażała sobie rozmaite straszne rzeczy, nie mając do tego najmniejszych podstaw. Zejdzie na dół, żeby spotkać się z nimi, bo nie ma żadnego powodu, żeby bała się tego, co zostanie na skałach, a płkanie na szczycie urwiska jest całkowicie bezsensowne. Natychmiast schodzi na dół.

Po kilku minutach znalazła zejście na pierwszą półkę skalną i zaczęła niezgrabnie przedzierać się w kierunku czerwonej koszuli. Wbrew własnej woli znów pomyślała o Marijohn. Justin powiedział, że Marijohn była inna niż wszyscy. Marijohn potrafiła rozmawiać z Jonem, kiedy był w Stanie Oddalenia. Umiała sobie radzić z mężem Sary, wtedy kiedy ona nie wiedziała, jak się nawet zabrać do sprawy. Marijohn...

Schodzenie po skałach było trudniejsze, niż jej się to wydawało. Często zbacziała z drogi i gdy po jakimś czasie straciła z oczu czerwoną koszulę, pomyślała, że skręciła za bardzo w lewo.

I w tym samym momencie usłyszała śmiech Jona.

Serce waliło jej jak młotem nie tylko ze zmęczenia, do czego nie chciała jednak się przyznać. Gardząc sobą za uciekanie się do podstępów, przesunęła się ci-

cho i bardzo wolno do przodu, myśląc przede wszystkim o tym, żeby ich zobaczyć, zanim oni zdążą ją zauważyć.

Nagle uświadomiła sobie, że naprawdę okropnie się boi.

Przed nią ciągnęła się ogromna biała skała, której powierzchnię starły do gładkości padające przez stulecia deszcze i wiejące wiatry. Kamień wydał się jej zimny w zetknięciu z rozpalonymi dłońmi. Przytrzymując się skały, przesuwała się powoli w bok, dopóki nie zobaczyła, co znajduje się za nią.

Uczuła wielką, radosną ulgę.

Za nią była niewielka laguna, podobna do tych, które widziała ze ścieżki prowadzącej przez urwisko, oraz płaski występ skalny, schodzący łagodnie do morza. Marijohn w białym kostiumie kąpielowym i ciemnych okularach, zsuniętych na czubek nosa, leżała na plecach na skale i podłożywszy ręce pod głowę, wpatrywała się w niebieskie niebo.

Jon, ubrany w czarne kąpielówki, siedział na brzegu morza, w pewnej odległości od Marijohn i leniwie chlapał nogą w nieruchomej wodzie laguny.

Sara już miała go zawołać i wyjść z za skały, kiedy Jon znowu się zaśmiał i chlapanął wodą.

Marijohn usiadła wolno, opierając się na ramieniu, i zdjęła okulary. Sara nie widziała jej twarzy, tylko błyszczące włosy i gładką, opaloną skórę, kontrastującą z jej kostiumem kąpielowym.

— Dlaczego? — spytała. Nie powiedziała nic więcej, tylko to jedno, krótkie słowo, i Sara zaczęła się zastanawiać, o co jej chodziło i o co pytała.

Jon obrócił się i Sara odruchowo schowała się za biały głaz, by jej nie zobaczył.

— Nie wiem — usłyszała, jak mówi z zakłopotaniem. — Nie mam powodu czuć się bardzo szczęśliwy.

— Wiem.

Zapadła cisza. Kiedy Sara odważyła się znowu na nich spojrzeć, zobaczyła, że Jon stoi, patrząc na morze, i choć Marijohn także stoi, to wciąż są oddaleni od siebie o parę kroków.

Nie rozmawiali ze sobą.

Fale uderzały uporczywie o skały oddzielające lagunę; jedna z nich wdarła się do środka i rozprysła z bryzgiem. Nic więcej się nie wydarzyło. Nie było więc żadnego powodu, dla którego Sara nagle wpadła w panikę. Kiedy stała zdrtwiała ze strachu, oddychając z trudem, usłyszała, jak Jon mówi cicho do swojej kuzynki:

— Dlaczego nie wyjedziesz do Kanady?

Nastąpiła chwila ciszy. Wydawało się, że wszystko zamilkło z wyjątkiem morza. Wreszcie padła odpowiedź:

— Kochany Jonie, jakież, na Boga, miałyby to sens?

— Nie wiem — odparł; sprawiał wrażenie niezwykle zagubionego i zmieszanego.

— Jonie, już kiedyś zastanawialiśmy się nad tym.

— Tak — powtórzył bezmyślnie. — Już kiedyś zastanawialiśmy się nad tym.

— Kiedy twoja żona umarła, a moje małżeństwo było w rozsypce, omówiliśmy to szczegółowo, właśnie tutaj w Buryan.

— Na litość boską! — krzyknął nagle. — Na litość boską, nie mów znowu o tej awanturze z Sofią! Jezu Chryste...

— Jon, kochanie.

Wciąż stali z dala od siebie, Jon oparty o skałę, zaciskając pięści tak mocno, że aż pobiełały mu dłonie, Marijohn — nieruchomo, na brzegu morza, z błyszczącymi w słońcu włosami.

—Marijohn — powiedział — wiem, że nigdy nie padło słowo na ten temat, nawet teraz, kiedy spotkaliśmy się ponownie, a od tamtego wydarzenia upłynęło dziesięć lat, ale...

—Nie ma potrzeby mówić o tym — przerwała mu szybko. — Wszystko rozumiem! Nie ma potrzeby rozmawiać o tym.

— Ale... o Boże, dlaczego? Dlaczego, Marijohn? Dlaczego, dlaczego, dlaczego?

Patrzyła na niego, wciąż stojąc nieruchomo, ale ta dziwna cisza została przerywana, tak jakby czar prysnął i ich milczenie straciło na tajemniczości.

Nie rozumie go, pomyślała nagle Sara. Będzie musiała zapytać, o co mu chodzi.

Uświadomienie sobie tego faktu dało Sarze poczucie zwycięstwa, którego nie potrafiła zrozumieć ani wytłumaczyć.

— Tak — rzekł Jon. — Dlaczego? Dlaczego musiałaś zabić Sofię?

Fala uderzyła z hukiem o skały, rozbijając się na tysiące drobnych cząsteczek i burząc spokojne wody laguny. A kiedy morze porwało rozhukane fale, ciche wołanie dobiegło z wysoka i Sara ujrzała Justina stojącego na szczycie urwiska i wymachującego rękami dla przyciągnięcia uwagi.

Natychmiast schowała się dokładnie, by, broń Boże, jej nie zauważył, i zaczęła przedzierać się z powrotem przez skały, chcąc znaleźć jakąś kryjówkę, zanim tamci wrócą na ścieżkę biegnącą przez urwisko. Kiedy w końcu usiadła za górą głazów, by trochę odpocząć, z trudem łapała powietrze i cała drżała ze zdenerwowania. Przez chwilę siedziała odrętwiała, ale potem fale zaczęły zalewać skały, wżerając się zachłannie w głąb lądu i Sara zrozumiała, że musi wracać do domu.

Wstała bardzo wolno i potykając się poszła na oślep w kierunku ścieżki prowadzącej przez urwisko do Buryan.

Justin wracając z farmy z mlekiem, spotkał idącego z Buryan listonosza, który pchał przed sobą rower, i obaj mężczyźni zatrzymali się, żeby chwilę pogawędzić.

— Dzisiaj tylko dwa listy — powiedział pogodnie Kornwalijczyk, wyciągając ogromną chustkę, by otrzeć pot z czoła. — Jeden do pani Rivers, drugi do ciebie. Święty Boże, ależ dzisiaj spiekota! Coś dla odmiany! Ostatnio za dużo lało.

Justin zgodził się uprzejmie.

Niebawem wrócił do domu i postawiwszy mleko na stole w hallu, przejrzał pocztę. List do Marijohn nadano w Londynie, adres napisany był na maszynie. Pewnie wysłano go z biura Michaela Riversa. Justin wiedział, że Rivers wciąż sprawuje pieczę nad interesami Marijohn.

Druga koperta była biała, kwadratowa i pokryta wyraźnym, równym pismem, którego nie znał. *JW Pan J. Towers*, pośpiesznie napisał nadawca, *Buryan, St Just, Penzance, Kornwalia*. Stempel pocztowy także był z Londynu.

Justin odrywał niezdarnie brzeg koperty, zastanawiając się, kto mógł do niego napisać. Czuł przyjemne podekscytowanie i wyciągnąwszy z koperty pojedynczą kartkę papieru, usiadł na schodach, zanim rozłożył list, by przeczytać podpis.

Podpis był bardzo krótki. Tylko trzy litery. Ktoś napisał jedynie *Eva* tym samym wyraźnym pismem, lecz nawet kiedy uświadomił sobie z przerażeniem, że list nie jest przeznaczony dla niego, jego spojrzenie odruchowo powędrowało w górę.

Drogi Jonie

W zeszłym tygodniu Max zaprosił mnie na kolację w Londynie. Pytał, dlaczego chciałeś wiedzieć, gdzie mieszkam i skąd to nagle zainteresowanie moją osobą. Skończyło się na długiej rozmowie o wydarzeniach sprzed dziesięciu lat. Powiedział mi, że jesteś teraz w Buryan i że postanowił cię odwiedzić. Pomyślałam więc, że powinnam napisać choć parę słów i ostrzec cię, byś cholernie na niego uważał, bo Max wie więcej, niż ci się wydaje. Gdybyś chciał dowiedzieć się jeszcze czegoś na ten temat, to wpadnij do mnie któregoś dnia — adres i numer telefonu na górze. Przyjeżdżam w sobotę i zamierzam zostać w St Ives do wtorku.

Eva

Justin trzykrotnie przeczytał list. Potem włożył go ostrożnie do eleganckiej białej koperty i schował głęboko do portfela.

RS
3

Kiedy Sara dotarła wreszcie do domu, ujrzała szaro-srebrnego rolls-royce'a stojącego na podeście i usłyszała śmiech dolatujący z salonu. Wślizgnęła się do domu tylnymi drzwiami i przemknęła do swojego pokoju nie zauważona. Usiadłszy przed lustrem, wpatrywała się długo w swoje odbicie, zanim zaczęła niezdarnie nakładać makijaż; potem wstała i poszła na oślep do łazienki, by zmyć ślady łez z twarzy. Kiedy wróciła do pokoju, dobiegł ją z dołu głos Jona, który rozmawiał z kimś na trawniku przed domem.

— ...zrozum, coś mogło jej się stać — usłyszała, jak powiedział. — Justinie, na pewno mówiła, że idzie do zatoki?

Nie dosłyszała odpowiedzi Justina. Stała przy oknie schowana za zasłonę i widziała, jak Jon zmierza w kierunku bramy.

— ...lepiej jej poszukam, przecież mogła zabłądzić... — Jego głos ucichł, niebawem widziała już tylko zamazane kontury sylwetki, aż w końcu zniknął jej z oczu.

Znowu usiadła przed toaletką.

—Naturalnie wcale nie zabłądziła — głos Marijohn rozległ się na trawniku przed domem; Sara słyszała ją tak dobrze, jakby stała tuż obok. — Pewnie poszła na spacer przed lunchem.

—Jeszcze jeden spacer? — spytał z rozbawieniem nie znany męski głos, przeciągający wyrazy. — O Boże, to pewnie jakaś Amazonka! Wyobrażasz sobie, żeby normalna kobieta spędziła całe przedpołudnie, wspinając się na urwiste stoki Kenidjack, a potem łaziła po urwiskach wokół Buryan w ramach przedobiedniej przechadzki! Jon mi nie mówił, że poślubił zapaloną turystkę.

—Nie poślubił — wyjaśniła zwięźle. — Ona jest zupełnie inna.

—Dzięki Bogu! Nagle miałem straszną wizję krzepkiej kobiety o umięśnionych ramionach i końskich zębach... Jak ona wygląda? Czy jest piękna? Jon powiedział, że fizycznie bardzo przypomina Sofię.

—Justin! — krzyknęła Marijohn w kierunku salonu. — Czy mógłbyś...

—Właśnie wyszedł. Wymknął się parę minut temu, kiedy wygłaszałem mowę przeciw Amazonkom. No, Marijohn, opowiedz mi o Sarze. Czy jest...

—Wkrótce sam ją poznasz.

—Czy Jon bardzo ją kocha?

—Ożenił się z nią.

—Tak, wiem. Bardzo mnie to zdziwiło. Musi być cholernie dobra.

—Dobra?

—W łóżku. Mogę dostać jeszcze jednego drinka?

—Jasne.

Zamilkli; przez chwilę nic nie mąciło ciszy gorącego letniego południa.

—A ty — rzekł Max Alexander. — Ty, ku mojemu zdziwieniu, nie wyszłaś powtórnie za mąż. Co się z tobą działo po rozwodzie? Wyjechałaś za granicę? Ani razu nie widziałem cię w Londynie.

—Pracowałam w Paryżu przez jakiś czas.

—Boże, to brzmi wspaniale!

—To było potwornie nudne. Nie mogłam tam wytrzymać nawet przez rok.

—I co zrobiłaś?

—Wróciłam. Z lodem?

—Nie, nie, nie znoszę tego amerykańskiego zwyczaju ładowania fury lodu do każdego drinka... Dzięki... Rozumiem. A co robiłaś po powrocie?

—Nic szczególnego.

—Przyjechałaś tutaj?

—Nie od razu.

—Boże, jakie to dziwne, być tu znowu! Tobie nie wydawało się to dziwne?

—Nie, dlaczego?

—Dlaczego?

—Tak, dlaczego? Mam wiele cudownych wspomnień z Buryan.

—Rzecz jasna, nie mówisz poważnie.

—Jak najpoważniej. Dlaczego miałabym żartować?

—No tak, rozumiem.

Kolejna chwila ciszy. Mewa szybowała w górze, z rozłożonymi skrzydłami i szyją wyciągniętą ku słońcu.

—Muszę przyznać — powiedział Alexander — nie przypuszczałem, że Jon tu przyjedzie, a tym bardziej ze swoją świeżo poślubioną żoną. Czy wspomina Sofię?

—Nigdy.

—A więc raz na zawsze zamknął ten rozdział swego życia?

—Jak myślisz, dlaczego cię tu zaprosił?

—Miałem nadzieję — rzekł Alexander — że ty mi to powiesz.

—Chyba nie bardzo cię rozumiem.

—Nie? Do diabła, Jon szalał za Sofią, prawda? Każdy mąż by za nią szalał. Z kobietą taką jak...

—Sofii już nie ma. Jon stworzył sobie nowe życie i to, co przeżył z Sofią, nie ma już dla niego żadnego znaczenia. Absolutnie żadnego.

—A jednak ożenił się z kobietą, która wyglądem i seks-apilem...

—Mężczyźni często lubią określony typ urody u kobiet. To nic nie znaczy. Poza tym miłość nie polega wyłącznie na tym, że ludzie śpią ze sobą, czy pociągają się fizycznie.

—Myślę, że większość osób ulega temu złudzeniu.

—Uważasz, że każdy związek kobiety z mężczyzną opiera się na seksie?

—Oczywiście! To niemożliwe, żeby kobieta i mężczyzna byli ze sobą w bliskich stosunkach i nie łączył ich seks.

—Chyba — rzekła Marijohn — odbiegliśmy od tematu.

—Ale zgadzasz się ze mną?

—Zgadzam się z tobą? Niby w czym?

—No, że to niemożliwe, by mężczyzna i kobieta byli ze sobą w bliskich stosunkach i nie łączył ich seks.

—To zależy od mężczyzny i kobiety.

—Wręcz przeciwnie. Powiedziałbym, że zależy to całkowicie od ich możliwości seksualnych. Weźmy na przykład Jona. Ożenił się dwukrotnie i miał mnóstwo kobiet, ale żadna nie wzbudziła jego zainteresowania, gdyby nie pociągała go fizycznie.

—Dlaczego Jon miałby zrezygnować z seksu? Mężczyźni w większości potrzebują seksu i chodzą do łóżka z kobietami, dlaczego więc Jon nie powinien tego robić? I dlaczego jego „możliwości seksualne”, jak to nazwałeś, mają określać każdy związek z kobietą? A w ogóle, to co jest takiego wyjątkowego w seksie? Często nie ma on nic wspólnego z prawdziwą bliskością dwojga ludzi. Dlaczego mówisz o seksie tak, jakby od niego wszystko się zaczynało i na nim wszystko kończyło? Często seks jest banalnie płytkim przeżyciem.

Alexander roześmiał się dopiero po chwili wahania, toteż jego śmiech zabrzmiał nieco niepewnie.

—Jak na banalnie płytkie przeżycie, to nie jest taki zły! — A nie usłyszawszy od niej żadnej odpowiedzi, dodał lekkim tonem: — To czysto kobiecy punkt widzenia, Marijohn.

—Możliwe — powiedziała obojętnym głosem, nie wdając się w dyskusję; odgłos jej kroków rozlegał się coraz bliżej domu. — Muszę zobaczyć, co z lunchem. Przepraszam.

— Nie ma sprawy.

Zapadła cisza. Sara wciąż zaciskała kurczowo ręce na stołeczku stojącym przed toaletką. Spojrzała do lustra. Zobaczyła w nim odbicie swych ciemnych oczu, ciemnych potarganych włosów, skrzywionych, nie umalowanych ust. Sięgnęła odruchowo po szminkę.

Chcę wyjechać stąd, pomyślała. Jon, proszę cię, wyjedźmy, wyjedźmy gdziekolwiek, byle jak najdalej od tego miejsca. Wyjedźmy natychmiast. Gdybym tylko mogła wyjechać...

Zaczęła znowu pudrować twarz.

Nie chcę spotkać się z Maxem. Jon, nie obchodzi mnie, że kiedyś był twoim przyjacielem; nie chcę spotkać się z nim, bo nie znoszę mężczyzn, którzy mówią o kobietach i o seksie znudzonym, rozbawionym głosem, jakby zobaczyli już wszystko, co było do zobaczenia, i poznali wszystko, co było do poznania. Chcę wyjechać, Jon, teraz, natychmiast. Gdybyśmy tylko mogli wyjechać...

Rozpuściła włosy i pozwoliła, żeby opadły na ramiona, zanim zgarnęła je do góry i wzięła grzebień do ręki.

Przede wszystkim, Jonie, chcę uciec od twojej kuzynki, bo ona mnie nie lubi. Wiem, że mnie nie lubi, Jonie, a ja jej nienawidzę, choć bardzo się staram udawać, że jest inaczej... Nienawidzę Marijohn i boję się jej, choć nie wiem dlaczego, wyjedźmy, jak najszybciej, Jonie, bo chcę uciec stąd... Nie tylko dlatego, że ona mnie nie lubi, właściwie „nie lubi” jest złym słowem. Ona mną gardzi. Nie uwierzysz w to, Jonie, bo odkąd przekroczyliśmy próg tego domu, ona zawsze jest wobec mnie bardzo uprzejma, ale gardzi mną, wiem, że mną gardzi, czuję to. Gardzi mną tak samo, jak gardziła Sofią.

Odłożyła grzebień i przyjrzała się dokładnie małemu słończkowi z cieniem do oczu w płynie.

Lepiej nie myśleć o Sofii.

Te wszystkie kłamstwa, Jonie, te wszystkie kłamstwa.

Przysięgałeś, że zginęła, bo uległa wypadkowi. Kłamałeś, kłamałeś, kłamałeś, by chronić Marijohn...

O Boże, chcę stąd wyjechać. Błagam cię, Jonie, zabierz mnie z tego domu, bo jestem przerażona i pragnę uciec...

Wyszła na korytarz. Panował tam chłód, poręcz wydała się bardzo gładka w zetknięciu z jej spoconą dłonią. Zeszła na dół, przeszła przez hall i wkroczyła do salonu.

Mężczyzna odwrócił się natychmiast. Odwrócił się do niej twarzą i Sara zobaczyła wszystko, czego nie widziała, przysłuchując się jego rozmowie z Marijohn — skore do śmiechu usta, szeroko otwarte, niebieskie oczy, które, jak się wydawało, patrzyły ufnym, szczerym spojrzeniem, złamany nos, ślady szwów po operacji plastycznej, ciągnące się od lewej skroni do kości szczękowej. Były to głębokie bruzdy, które z czasem jeszcze się pogłębią, ale poza tym na jego twarzy nie było oznak tego, że cierpiał i doświadczył bólu. Wyglądał trochę starzej od Jona. Jednak cierpienie nie postarzyło go tak, jakby postarzyło niektórych mężczyzn, nie nadało mu także wyglądu człowieka zniszczonego i zmęczonego życiem.

Stała wpatrując się w niego, nagle zapomniawszy języka w ustach. Minęło parę sekund, zanim zorientowała się, że jemu także trudno znaleźć właściwe słowa powitania.

— Dobry Boże! — powiedział w końcu, a jego niebieskie oczy rozszerzyły się ze zdziwienia. — Jakaż jesteś młoda! Myślałem, że masz tyle lat co Jon. Nikt mnie nie uprzedził, że jesteś taka młoda.

Uśmiechnęła się nieporadnie.

— Bez przesady!

On także się uśmiechnął, nic nie mówiąc, w jego oczach wciąż malowało się lekkie zdziwienie i Sara zaczęła się zastanawiać, o czym myśli i czy tak sobie wyobrażał jej podobieństwo do Sofii.

— Gdzie Jon? — zapytała, gdyż nic lepszego nie przyszło jej do głowy.

— Poszedł cię szukać, szczerze mówiąc.

—No cóż. Musieliśmy się minąć. — Wzięła papierosa, Alexander podał jej ogień. — Kiedy przyjechałeś?

—Jakieś pół godziny temu. Justin był sam w domu, zszedł więc do zatoki, żeby poinformować resztę towarzystwa o moim przyjeździe. Widać nie oczekiwano mnie przed lunchem... Jon wspomniał, że po południu zamierzacie odwiedzić jego starych przyjaciół w Penzance.

—Och, nie wiem. Chcę powiedzieć, że... — Zaczerwieniła się i roześmiała. — Nie widziałam się z Jonem od śniadania. Przed południem pojechał z Marijohn po zakupy do Penzance...

—Aha, pewnie wtedy się umówił... Po prostu zastanawiałem się, czym mogę się zająć, kiedy wyjdziecie. Marijohn powiedziała stanowczo, że ma „różne rzeczy do roboty”, Justin bierze samochód i jedzie po coś do St Ives, zostanę więc sam. Może popływam albo położę po wodzie, zależy, ile energii z siebie wykrzesam. Zazwyczaj nigdy nie kąpię się w morzu, chyba że w Śródziemnym... O, jest Jon! Pewnie doszedł do wniosku, że jednak nie zaginęłaś... Jon! — Wyszedł przez otwarte drzwi balkonowe na trawnik, machając ręką na powitanie, i kiedy się odezwał, usłyszała, że w jego głosie znowu pojawiła się nuta wymuszonej bez troski. — Jonie, dlaczego nie powiedziałeś, że masz taką młodą i piękną żonę?

— Nie chcę iść — tłumaczyła Jonowi. — Pogniewałbyś się, gdybym została w domu? Jestem okropnie zmęczona.

Spuszczone żaluzje zaciaśniały sypialnię, w której panował niezmacony spokój.

— Jak sobie życzysz — odparł Jon. — Spotkałem go przypadkiem w Penzance dziś rano. Kiedyś robiliśmy razem świetne interesy. Gdy zaprosił nas na przejażdżkę motorówką, pomyślałem, że się ucieszysz.

—Wy... wybacz mi, Jon.

—Oczywiście musisz odpocząć, jeśli czujesz się zmęczona. Nie martw się. — Pochylił się i pocałował ją w czoło. — Może Marijohn pojedzie — dodał po chwili. — Poproszę ją.

—Powiedziała Maxowi, że będzie bardzo zajęta po południu.

—Pewnie chciała jakoś zgrabnie się wykręcić od zabawiania go przez cały wieczór. Zobaczę, co powie. — Odwrócił się do drzwi.

—Jonie, jeśli nie chcesz iść sam, to ja...

—Nie, nie — przerwał jej. — Leż i odpoczywaj. To o wiele ważniejsze. Ale ja muszę pójść i zobaczyć starego kolegę oraz jego nową motorówkę. Jeśli Marijohn nie zechce mi towarzyszyć, pójdę sam.

Czuła się ogromnie nieszczęśliwa, czekając, aż Jon skończy rozmawiać z Marijohn, ale kiedy wrócił na górę, dowiedziała się, że Marijohn postanowiła nie jechać z nim.

— Wrócę koło szóstej — powiedział, całując ją przed wyjściem. — Śpij dobrze.

A jednak nie poszła spać. Ubrała się w spodnie i koszulę i zeszła na dół. Justin pojechał do St Ives, a Marijohn odpoczywała na ogrodowej huśtawce, trzymając na kolanach nie załatwioną korespondencję i pióro. Alexander gdzieś zniknął.

Nie chcąc, by zauważyła ją Marijohn, Sara wyslizgnęła się z domu kuchennymi drzwiami i przez tylną furtkę wyszła na zbocze ciągnące się za domem. Pięć minut później znalazła się na plaży w zatoce.

Alexander nie taplał się w morzu. Zdjął koszulę, by rozkoszować się słońcem, ściągnął buty, ale nie wszedł do wody, tylko siedział na skale, trzymając książkę w rękach, a okulary przeciwsłoneczne zsuwały mu się niebezpiecznie z nosa. Kiedy podeszła bliżej i zaczęła przesuwać się niezdarnie w jego kierunku, zauważył ją i pomachał do niej ręką.

—Cześć — powiedział, kiedy znalazła się wystarczająco blisko, by usłyszeć jego głos. — Myślałem, że odpoczywasz.

—Doszłam do wniosku, że szkoda tracić takie piękne popołudnie. — Nie zwracając uwagi na wyciągniętą rękę Maxa, sama wspięła się na skałę i usiadła obok niego. Przyływ wciąż narastał i fale waliły o przybrzeżne głazy, wzbijając w górę wielkie białe obłoki pryskających kropli.

— Rozumiem — rzekł Alexander.

Zdążył już się opalić, zauważyła Sara. Pewnie był za granicą tego lata. Miał umięśnioną klatkę piersiową i muskularne ramiona, ale zaczynał tyć. Nagle pomyślała o Jonie, przypomniała sobie jego wyraziste rysy twarzy, silne ciało i potężne mięśnie, i zaczęła się zastanawiać, jak często w przeszłości Maxa Alexandra porównywano z jego przyjacielem i jak często to porównanie wypadało na jego niekorzyść.

— Opowiedz mi o sobie — poprosił przyjacielskim tonem Alexander, zamykając książkę i wyciągając papierosa. — Jak, u licha, znalazłaś się w tak zapomnianym przez Boga i ludzi kraju, jakim jest Kanada?

Zacząła opowiadać. Z początku wrodzona nieśmiałość utrudniała jej mówienie, ale stopniowo coraz bardziej się rozluźniała i słowa płynęły z łatwością. Max pomógł jej, stwarzając atmosferę odprężenia.

— Większość mego dorosłego życia poświęciłem wyścigom motocyklowym — powiedział wymijająco, kiedy zapytała go o hobby. — To naprawdę straszne, jeśli człowiek da się w to wciągnąć. Dobrze, jeżeli chce się igrać ze śmiercią, mieć poparzoną twarz, wylecieć z pędzącego samochodu i czuć smród palącej się gumy, ale w przeciwnym razie jest to mało zabawne. Ja miałem już dość.

— Co zamierzasz więc robić?

— Zależy, ile jeszcze pożyję — odparł lakonicznie. — Mam kłopoty z sercem. Pewnie nic nie będę robił, tylko płacił podatki, dopóki nie padnę trupem.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Chyba zaczynała wyczuwać, że wcale nie był tak rozluźniony i tak obojętny, jak to się wydawało.

— To chyba dziwne uczucie, znowu się tu znaleźć — odezwała się po chwili. — Cieszysz się, że przyjechałeś?

Obrócił się lekko, chcąc widzieć jej twarz; teraz słońce świeciło prosto w szkła jego okularów, tak że nie mogła zobaczyć wyrazu oczu.

— Miło jest spotkać się znowu z Jonem — odrzekł w końcu. — Staliśmy się sobie obcy. Zdziwiłem się, kiedy zatelefonował i oświadczył, że chce, byśmy zapomnieli o kłótniach i znów zostali przyjaciółmi... bo strasznie się pokłóciliśmy, wiesz o tym? Czy nie?

— Tak — odparła, kłamiąc bez wahania. — Jon mi opowiedział.

— Naprawdę? No tak, przypuszczałem, że to zrobi. — Nerwowo bawił się rogiem książki. — Kiedy dowiedziałem się, że wraca do Buryan, to szczerze mówiąc, byłem zdziwiony. Tak zdziwiony, że nie mogłem się powstrzymać, by tu nie przyjechać, gdy nadarzyła się okazja dowiedzenia się, dlaczego to uczynił. —

Zauważył niewielkie rozdarcie w zakurzonej obwolucie książki, oddał więc rękę papieru, tak że mały żółty trójkącik został mu w ręku. — Nie miałem pojęcia, że Marijohn tu mieszka.

—Jon bardzo chciał się z nią zobaczyć przed powrotem do Kanady.

—Tak — rzekł Alexander. — Zapewne.

—Jon wszystko mi o tym opowiedział. Znowu zmierzył ją byстрыm spojrzeniem.

—O czym?

—O sobie i Marijohn.

—Nie wiedziałem, że było cokolwiek do opowiedzenia.

— No... — Nagle poczuła się zakłopotana, nie mogąc znaleźć właściwej odpowiedzi. — Mówił, że bardzo ją lubi, gdyż wychowywali się razem przez parę lat.

— Aha, rozumiem. — Wyprostował się nieco bardziej i ziewnął bez troski. — Tak, bardzo się lubią. — Przez chwilę myślała, że chce jeszcze coś dodać, ale niespodziewanie zmienił temat pytając: — Co myślisz o Marijohn? - — Ja...

— Sofia jej nienawidziła; czy Jon powiedział ci i o tym? Na początku ich małżeństwa nie miało to oczywiście żadnego znaczenia, bo Jon całował ziemię, po której stapała Sofia, a Sofia uważała, że jest pępkiem świata. Mówiła i robiła, co chciała, oczekując, że każde jej życzenie zostanie spełnione. Komfortowa sytuacja dla kobiety, prawda? Niestety Sofia nie doceniała swego szczęścia, nadużywała swej pozycji, aż pewnego dnia odkryła, że nie ma już żadnych przywilejów, a mąż, który jeszcze niedawno świata poza nią nie widział, stał się zupełnie obcym człowiekiem. — Zaciągnął się papierosem, patrząc, jak tuż przed nim fale walały o skały, dopóki cofające się morze nie wciągnie ich z hukiem w swe głębiny. — Och, zapomniałem. Przecież Jon już ci o tym mówił. — Fale znowu zalewały kamienie, wirując po skałach. — Było mi żal Sofii — powiedział po chwili

Alexander. — Chyba jako jedynemu z nich wszystkich. Marijohn gardziła nią; Jonowi była zupełnie obojętna; a Michael, cóż, mój Boże, taki prawomyślny obywatel, jak Michael, zawsze będzie patrzył z góry na młodą seksowną dziewczynę z innego kraju, taką jak Sofia, która tyle wiedziała o normach moralnych, co kotka! Ale mnie było jej żal. Wiesz, życie Sofii zmieniło się w koszmar. Nie mogła tego pojąć, nie wiedziała, co robić, ale cóż, na Boga, można było uczynić? Nic, rozumiesz, kompletnie nic. Byłoby inaczej, gdyby przyłapała go w łóżku z jakąś kobietą. Gdyby bił ją szpicrutą dwa razy dziennie. A tak nie miała do czego się przyczepić, na co zrzucić winy, brakowało jej konkretnego powodu, by powiedzieć: „Słuchaj, to dlatego jest źle! Masz natychmiast z tym skończyć!” Odkryła dość niespodziewanie, że jej kochający mąż przestał się nią zupełnie interesować, i nawet nie wiedziała, jak do tego doszło.

—Może sobie na to zasłużyła. Gdyby nie zdradzała ciągle Jona...

—O Boże, to nie tak! Zachowywała się jak rozpuszczone dziecko, narzekała, dąsała się, użalała, ale nie zdradzała go. Flirtowała podczas wydawanych przez siebie przyjęć, skazując Jona na przeżywanie piekła zazdrości, wielokrotnie miała napady złego humoru i stroiła fochy, ale nie zdradzała go. Czy miała ku temu okazję, utknąwszy w tej mieścinie na końcu świata? A poza tym, mimo dąsów i narzekań, chyba uważała Jona za bardzo atrakcyjnego mężczyznę i cieszyła się, że ją uwielbia i adoruje przez cały czas. Dopiero wtedy, kiedy zrozumiała, że go straciła, dopuściła się zdrady, próbując go odzyskać w ten sposób.

Sara nie odrywała od niego wzroku.

—A on nie zwracał na nią uwagi. Zdradzała go z ostentacją, a on zachowywał kamienną obojętność. Była cholernie seksowna, próbując zwabić go do swego łóżka, a on objawiał obojętność. To okazało się straszne dla kobiety takiej jak Sofia, której jedyną bronią jest seks i niezwykła kobiecość. Kiedy zrozumiała, że

jedno i drugie zawiodło, już nic nie miała w zanadrzu i znalazła się w ślepej uliczce. A jego to w dalszym ciągu nic nie obchodziło.

—Jon... — Słowa uwięzły jej w gardle. — Na pewno trochę go to obchodziło. Jeśli kochał ją tak bardzo...

— Tyle go obchodziło, co zeszłoroczny śnieg. — Wyrzucił papierosa i tłący się niedopałek zasyczał w zetknięciu z pełnymi wodorostów wodami laguny. — Opowiem ci dokładnie, co się stało, wtedy sama ocenisz. Przyjechałem wtedy do Buryan z przyjaciółką, miała na imię Eva. Mieliśmy ze sobą romans, o czym Jon na pewno ci powiedział, ale był to już chyba końcowy etap. Przybyliśmy w piątek wieczorem, spędziliśmy razem nieudaną noc i następnego dnia po śniadaniu doszło między nami do straszliwej awantury. Niezbyt obiecujący początek długiego weekendu nad morzem! Kiedy przestaliśmy się kłócić, Eva zamknęła się w swoim pokoju, czy zrobiła coś równie dramatycznego, a ja poszedłem do samochodu, aby wybrać się na przejażdżkę wzdłuż wybrzeża do St Ives albo przez góry do Penzance. Prowadzenie auta zawsze mnie uspokaja. Wsiadałem właśnie do samochodu, kiedy Sofia wyszła na podjazd. Boże, doskonale ją pamiętam! Miała na sobie obcisłe czarne spodnie i skąpą górę, odsłaniającą brzuch, nieprzyzwoicie wydekoltowaną. Rozpuszczone włosy falowały jej wokół twarzy i spływały na ramiona, à la Brigitte Bardot. „O Max! — powiedziała, uśmiechając się promiennie. — Jedziesz do St Ives? Weź mnie ze sobą!” Zabrzmiało to jak zaproszenie do łóżka; zupełnie mnie zamurowało, stałem i gapiłem się na nią, i dopiero, gdy jąkając się zacząłem mówić: „Oczywiście”, czy coś równie oryginalnego, Jon pojawił się w drzwiach frontowych i zawołał Sofię, ale, nie zwracając na niego uwagi, wślizgnęła się na miejsce obok kierowcy i zaczęła się wiercić w poszukiwaniu najwygodniejszej pozycji. „Sofio — powtórzył, podchodząc do samochodu. — Chcę porozmawiać z tobą”. Wzruszyła obojętnie ramionami i stwierdziła, że jedzie ze mną do St Ives kupić jakieś skorupiaki na kolację. Potem

Jon zwrócił się do mnie: „Zaprosiłeś ją? — zapytał wściekłym głosem — czy się wprosiła?” Zanim zdążyłem się odezwać, Sofia powiedziała: „Jon, kochanie, robisz z sie-bie przedstawienie”. Czasami, kiedy była rozdrażniona, miała zwyczaj przeciągania niektórych sylab i mówienia z obcym akcentem. Jon trząsał się ze złości. Mogłem tylko stać i przyglądać mu się bezradnie. „To ty robisz z siebie przedstawienie! — wrzasnął na nią. — Myślisz, że nie zauważyłem, jak stawałaś na głowie, żeby poderwać Maxa wczoraj wieczorem? Wydaje ci się, że Eva tego nie zauważyła? Jak sądzisz, dlaczego kłóciła się z Maxem dziś rano? Nie pozwolę, żeby moja żona zachowywała się jak dziwka, gdy tylko przyjadą do nas goście. Albo wysiądziesz z tego samochodu i przestaniesz odgrywać rolę prostytutki, albo skończę raz na zawsze z twoimi sobotnimi przyjęciami”. „Posłuchaj, Jon...” — starałem się załagodzić sytuację, ale tylko traciłem czas. „To absurd! — krzyknęła Sofia wściekła jak diabeł. — Znowu szalejesz z zazdrości! Chcę tylko kupić trochę ryb na kolację, a Max jedzie do St Ives. Dlaczego nie może mnie podwieźć? Dlaczego?” Cóż, jeśli przedstawiło się sprawę w ten sposób, to wydawało się, że Jon robi wiele hałasu o nic. Jeśli jednak spojrzano się na Sofię, która siedziała z nadąsaną miną na przednim siedzeniu mego samochodu, włosy spływały jej na ramiona, piersi o mało nie wylewały się ze skąpego okrycia, to trzeba przyznać, że każdy mąż miałby powód do najczarniejszych myśli, podejrzeń czy obaw! „Sofio, lepiej zostań, zrobię ci zakupy. Tylko powiedz, co chcesz” — próbowałem załagodzić konflikt. „Nie — odparła. — Jadę z tobą”. Sytuacja była strasznie niezręczna. Nie wiedziałem, co robić. Sofia patrzyła na Jona, on na nią, a ja się zastanawiałem, jak tu zwiąć w taktowny sposób, kiedy na ganku rozległo się kichnięcie. Jon i ja odwróciliśmy głowy. Przed domem stał chłopiec. Biedny mały dzieciak, pewnie przysłuchiwał się kłótni, zastanawiając się, co, u diabła, się dzieje. Kichnąwszy, odwrócił się, by wejść do środka, ale Jon zawołał go, więc wyszedł nieśmiało na słońce. „Chodź, Justinie — rzekł Jon,

biorąc chłopca za rękę. — Pójdziemy na Flat Rocks". Nie powiedział nic więcej. Dziecko, podawszy mu rączkę, obdarzyło go pełnym zaufania spojrzeniem i po chwili szli już przez trawnik, zostawiając nas samych. Pojechaliśmy zatem do St Ives. Panował upał, niemal taki jak dzisiaj. Zrobiwszy więc zakupy, zatrzymaliśmy się w jakiejś zatoczce, żeby popływać w morzu. Zapomniałem jej nazwy. Była bardzo mała i można było do niej zejść tylko w czasie odpływu.

Wtedy nikt poza nami tam się nie kąpał. Nie chcę usprawiedliwiać tego, co się stało. Kochałem się z żoną mego najlepszego przyjaciela i nie ma na to żadnego usprawiedliwienia — żadnego przekonywającego usprawiedliwienia. Oczywiście to Sofia zaproponowała kąpiel, to Sofia знаła tę zatoczkę i Sofia zrobiła pierwszy ruch, dotykając mego ciała, ale co z tego? Myślę, że gdybym miał choć odrobinę przyzwoitości, powiedziałbym nie, ale nie zrobiłem tego. Chyba nie jestem szczególnie przyzwoitym facetem. Były też inne powody... Wiesz, Jon często odbierał mi to, co należało do mnie. Miałem dziewczyny, które przestawały się mną interesować, gdy tylko zobaczyły Jona. Przez jakiś czas zajmował się wyścigami motocyklowymi i kiedy skontaktowałem go z ludźmi z branży, okazało się, że jest lepszym kierowcą ode mnie, a ci ludzie są bardziej zainteresowani nim niż mną. Och, działy się różne rzeczy, mam jeszcze wiele wspomnień... To nie była wina Jona. On po prostu miał takie usposobienie. Ale we mnie narastała złość i długa lista żalów, do których nie przyznawałem się nawet przed samym sobą. Więc kiedy mogłem mieć jego żonę, nie zawahałem się ani przez chwilę. Wróciliśmy do Buryan o wpół do piątej po południu. Wszędzie panowała cisza. Najpierw pomyśleliśmy, że wszyscy musieli gdzieś pójść, ale później usłyszeliśmy dźwięki fortepianu. „Zwariował! — powiedziała Sofia obojętnym tonem. — Jak można siedzieć w domu i grać na fortepianie w tak piękne popołudnie!" Przeszła przez korytarz i otworzyła drzwi do pokoju. „Jon..." — zaczęła i zaraz przerwała. Podeszedłem zobaczyć, dlaczego nagle zamilkła, i wtedy spostrzegłem,

że Jon nie jest sam w pokoju. Była z nim Marijohn. Nie potrafię opisać, jak dziwne wrażenie wywarł na mnie ten widok. Nie wiem, dlaczego wydało mi się to takie dziwne. Marijohn, bardzo szczęśliwa i rozluźniona, siedziała przy oknie, a Jon, spokojny, z obojętną miną, siedział przy fortepianie. Dzielili ich co najmniej sześciostopowa odległość. „Cześć — powiedziała Marijohn do Sofii, patrząc na nią niebieskimi, wyrazistymi, spokojnymi oczami. — Udało ci się kupić skorupiaki w St Ives?” Nigdy nie zapomnę tonu, jakim to powiedziała, bo wtedy po raz pierwszy uświadomiłem sobie, jak bardzo gardzi Sofią. „Udało ci się kupić skorupiaki w St Ives?” A Sofia spytała: „Gdzie jest Michael?” Marijohn odparła, że nie ma pojęcia. A Jon dodał: „Nie poszedł na ryby?” I oboje się roześmiali; po chwili Jon znowu zaczął grać. Równie dobrze mogliśmy w ogóle nie istnieć. „Zejdę z Maxem do zatoki” — stwierdziła nagle Sofia. „Tak?” — powiedział Jon, przewracając kolejną stronę partytury. „Nie spał się za bardzo — rzekła Marijohn. — Słońce mocno dzisiaj grzeje, nieprawdaż, Jonie?” „Bardzo mocno” — zgodził się Jon i grał dalej, nie podnosząc wzroku. Więc poszliśmy. Sofia była wściekła, choć nic nie mówiła. Kiedy dotarliśmy na plażę, zobaczyliśmy, że Justin idzie za nami, wyładowała więc na nim swą złość krzycząc, by sobie poszedł. Biedny dzieciak! Wyglądał na zagubionego i zmartwionego. Poszedł brzegiem morza i wkrótce zniknął nam z oczu wśród skał.

Popływaliśmy trochę, a potem Sofia zaczęła opowiadać. Mówiła o Marijohn, aż w końcu się rozplakała. „Nie cierpię, kiedy tu przyjeżdża. Nienawidzę tego. Zawsze wszystko idzie źle, kiedy ona tu jest”. A kiedy spytałem, co Marijohn takiego zrobiła, nie potrafiła wyjaśnić, tylko rozplakała się jeszcze bardziej. Wiesz, nie chodziło o nic konkretnego i dlatego stało się to takie kłopotliwe. Nie było nic do wyjaśnienia...

Próbując pocieszyć Sofię, wziąłem ją w ramiona i wtedy zdarzyła się najgorsza rzecz na świecie. Eva dowiedziała się, że wróciłem z St Ives i wyszła z pokoju,

żeby mnie poszukać. Oczywiście zastała nas, jak to się mówi, w „nie-dwuznacznej sytuacji”, więc zrobiła mi następną drakę i wróciła do domu. Tego wieczoru nie zeszła na kolację.

Kolacja odbyła się w bardzo napiętej atmosferze. Sofia czuwała nad przygotowywaniem potraw w kuchni, nie zeszliśmy więc razem do jadalni, ale jasne było, że postanowiła odegrać rolę znakomitej gospodyni, być wesoła i rozmowna i udawać, że nic się nie stało. Partnerowałem jej najlepiej, jak umiałem, pamiętam też, że Michael włączał się do rozmowy od czasu do czasu. Ale Marijohn i Jon nie odezwali się ani słowem. Ich milczenie coraz bardziej ciążyło reszcie towarzystwa. Bardzo trudno to opisać. Każdy zdawał sobie jednak sprawę z ich zmo- wy milczenia. Gdyby jedno milczało, a drugie brało udział w rozmowie, nikt nie zwróciłby na to uwagi, ale ponieważ żadne z nich się nie odzywało, wrażenie było niesamowite. W końcu Sofia także zamilkła, ja nie mogłem wymyślić żadnego ciekawego tematu do rozmowy, a Michael również milczał. I wtedy, kiedy gro- bowa cisza zalegała pokój, Marijohn zaczęła mówić. Zwracała się wyłącznie do Jona. Pamiętam, że dyskutowali o muzyce, wykluczając w ten sposób z rozmowy resztę towarzystwa, które niewiele miało do powiedzenia na ten temat. Rozma- wiali ze sobą przez dziesięć minut, aż nagle obydwójce zamilkli; byłem tak spięty, że z trudem mogłem ruszać nożem i widelcem. Wkrótce potem Sofia kazała dziecku położyć się spać. Pamiętam, że chłopak awanturował się, że nie chce jeszcze iść do łóżka, ale w końcu Michael wziął go na górę. Miałem nieodparte wrażenie, że Michael chce uciec... Wszyscy wstaliśmy od stołu i Jon wyszedł do hallu. Kiedy włożył czerwony sweter, Sofia powiedziała: „Chyba nie wycho- dzisz?”, a on odparł: „Idziemy z Marijohn przejść się po plaży”.

I poszli. Nie spacerowali długo, wrócili po mniej więcej dziesięciu minutach i udali się do pokoju, w którym stał fortepian. Niebawem Michael zszedł na dół i przyłączył się do nich. Ja pomagałem Sofii zmywać po kolacji w kuchni, a gdy

tamci wrócili do domu, Sofia podeszła do drzwi i zaczęła nasłuchiwać. W pokoju puszczo adapter. Powiedziała: „Wejść i zobaczę, co się dzieje”, a ja na to: „Daj im spokój, lepiej przejdźmy się trochę. Przecież Michael jest z nimi”. Odpowiedziała: „Nie, chcę usłyszeć, co powie”. Tłumaczyłem jej, że może w ogóle się nie odezwać, ale ona odparła, że tak czy owak, chce zobaczyć, co się dzieje.

Wtedy już byliśmy w hallu. Powiedziała, że później spotka się ze mną, „gdzieś, gdzie będziemy sami, gdzie będziemy mogli swobodnie porozmawiać, nie bojąc się, że ktoś podsłuchuje. Spotkamy się o dziesiątej na Flat Rocks”. Kiedy się zgodziłem, weszła do salonu, zostawiając mnie samego w hallu. Doskonale pamiętam tę scenę. Adapter ucichł chwilę później. W hallu nie paliło się żadne światło, panował tam półmrok, podobnie jak na dworze; czerwony sweter leżał rzucony przez Jona na stojącej przy drzwiach dębowej skrzyni. Wyglądając jak kałuża krwi.

Wkrótce potem wyszedłem z domu. Udałem się do zatoki i obserwowałem morze przez jakiś czas, później wróciłem, żeby włożyć sweter, bo było chłodniej, niż przewidywałem. Po chwili znowu znalazłem się na dworze i poszedłem ścieżką prowadzącą przez urwisko na Flat Rocks; mniej więcej piętnaście minut później czekałem na Sofię nad brzegiem morza.

Przerwał. Fale waliły z hukiem o kamienie.

— Czekałem przez jakiś czas, ale Sofia oczywiście nie przyszła. Właśnie wtedy, kiedy zacząłem się zastanawiać, co się z nią dzieje, usłyszałem jej krzyk, i choć pobiegłem najszybciej, jak mogłem, już nie żyła, gdy ją znalazłem.

Znów przerwał. Zdjął okulary przeciwsłoneczne i Sara po raz pierwszy zobaczyła wyraz jego oczu.

— Biedna Sofia — powiedział powoli — to straszne, co ją spotkało. Zawsze było mi żal Sofii...

Rozdział 4

1

Justin był już w St Ives, gdy na zegarze kościelnym biła trzecia. Tłumy turystów przewalały się ulicami portowego miasteczka, zalewając jezdnie i utrudniając kierowanie pojazdami. Piesi rządili St Ives, narzucając swą wolę samochodom, które posuwały się w żółwym tempie przez wąskie uliczki, i Justin uczuł wielką ulgę, kiedy dojechał w końcu na parking i wyłączył silnik. Wysiadł z samochodu. Odetchnął świeżym, morskim powietrzem, poczuł gorące słońce na twarzy. Gdy wchodził po schodkach biegnących wzdłuż murów miasta, widział mewy krążące wokół łodzi rybackich, cumujących w porcie, oraz białe ściany domów skupionych na wyżynnej części półwyspu, wyglądających dziwnie obco pod tym gorącym południowym niebem.

Justin doszedł do portu, skręcił w ulicę Rybną, a potem jeszcze raz skręcił. Znalazł się w uliczce prowadzącej kamiennymi schodkami na górę, a u ich szczytu zaczynała się wąska, wyłożona kamieniami, stroma droga. Drzwi oznaczone numerem piątym pomalowane były na jasnoniebieski kolor, a wijące się pnącza oplatały okna i pięły się na ganek.

Nacisnął dzwonek.

Drzwi otworzyła kobieta. Miała londyński akcent, londyńskie ciuchy oraz plamę od farby na lewej ręce.

—Czy zastałem Evę? — zapytał z wahaniem, czując, że nagle ogarnęło go zdenerwowanie.

—O tak, oczekuję pana, prawda? Proszę wejść. Jest na górze, drugie drzwi na prawo.

— Dziękuję.

W hallu pełno było ozdób z mosiądzu i miedzi. Justin wchodził po schodach, trzymając się mocno poręczy, nie odwracając się za siebie, nie zatrzymując ani na chwilę. Kobieta obserwowała go. Czuł, że lustruje go wzrokiem, zastanawiając się, kim jest i co go łączy z kobietą czekającą na górze, ale nie zatrzymał się i już po chwili doszedł do podestu, gdzie przystanął, by zaczerpnąć oddechu. Miał wrażenie, że zrobiło się bardzo gorąco.

Stał na wprost drugich drzwi po prawej stronie. Zrobił krok do przodu i podniósł rękę, by zapukać.

— Proszę wejść — usłyszał kobiecy głos zza drzwi, gdy kłykciami dotknął drewnianej powierzchni; nagle cofnął się myślą w przeszłość... znowu był małym chłopcem, który zauważył tacę z nietkniętym jedzeniem i puka do drzwi, by spytać, czy może zjeść to, czego ona nie chciała.

Stał sztywno, bez ruchu, ogarnięty natarczywym wspomnieniem.

— Proszę wejść! — zawołała powtórnie kobieta, otwierając przed nim drzwi, w chwili gdy naciskał klamkę, i stanęli na wprost siebie.

Obrzuciła go obojętnym spojrzeniem, widać było, że go nie poznaje. Na jej twarzy odmalowało się rozczarowanie, potem złość, i Justin poczuł, że czerwieni się po same uszy z zakłopotania.

— Na pewno chcesz zobaczyć się z którymś z lokatorów — powiedziała krótko. — Kogo szukasz?

Przełknął ślinę, nie mógł sobie przypomnieć ani słowa ze starannie przygotowanej mowy, którą miał wygłosić na samym wstępie, i zastanawiał się w popłochu, skąd, u diabła, miał tyle odwagi, żeby tu przyjść. Patrzył na jej palce u nóg. Eva włożyła białe sandały, przewiewne i eleganckie i mimo ogromnego zakłopotania nie mógł opędzić się od myśli, że jej szykowny, niedbały strój jest o wiele za wytworny i za dobrze uszyty jak na taki mały kurort, położony z dala od Londynu.

— Chwileczkę — powiedziała. — Znam cię. Odkaslnął. Naraz odważył się spojrzeć jej w oczy. Odczytał w nich zdziwienie, ale nie wrogość, i od razu poczuł się lepiej.

— Justin — stwierdziła nagle. Kiwnął głową.

Przez moment stała bez ruchu, potem otworzyła szerzej drzwi i wróciła do pokoju.

Poszedł za nią. Pokoik był malutki, z okna widać było dachy domów, a w dali lazurowe morze, srebrzące się w słońcu.

— Nie jesteś podobny do żadnego z rodziców, nieprawdaż? — zauważyła z roztargnieniem, siadając na stołeczku przy zawalonej kosmetykami toaletce i strząsając popiół do popielniczki-reklamówki. — Ledwo cię poznałam. Strasznie schudłeś.

Uśmiechnął się niepewnie, siadając na brzegu łóżka.

—Więc — odezwała się znowu, przerywając kłopotliwe milczenie — po co przyszedłeś? Masz mi przekazać jakąś wiadomość od ojca?

—Nie — powiedział — on nie wie, że tu jestem. Przeczytałem przez pomyłkę twoją kartkę i wcale mu jej nie pokazałem. Nie widzę potrzeby zwracania ojcu głowy podczas jego miodowego miesiąca.

Zezłościła się. Kiedy odwróciła głowę, zobaczył gniew w jej oczach.

— Co ty sobie wyobrażasz, u diabła? — spytała lodowatym tonem.

Jego zdenerwowanie i nieśmiałość gdzieś się ulotniły. Odpowiedział na jej spojrzenie wyzywającym wzrokiem.

— Chciałaś porozmawiać o tym, co wydarzyło się w Buryan dziesięć lat temu — rzekł. — Chciałaś porozmawiać o Maksie.

—Z twoim ojcem. Nie z tobą.

—Wiem więcej, niż ci się wydaje. Uśmiechnęła się sceptycznie.

—Jak to możliwe? — spytała. — Wtedy byłeś jeszcze dzieckiem. Nie rozumiałeś, co się dzieje, skąd więc możesz wiedzieć cokolwiek na ten temat?

—Ponieważ byłem świadkiem śmierci mojej matki — powiedział widząc, jak jej oczy rozszerzają się ze zdumienia i jak zmienia się ha twarzy. — Wszystko widziałem, rozumiesz? Tamtej nocy poszedłem za mordercą na urwisko i widziałem, jak zepchnął moją matkę ze skały...

2

Sara zeszła z plaży tuż po piątej i poszła do domu, by zobaczyć, czy Jon wrócił już z Penzance. Alexander został w zatoczce. Kiedy dotarła na podjazd, ujrzała niebieskiego hillmana zaparkowanego za srebrnoszarym rolls-royce'em i zaczęła się zastanawiać, kto przyjechał i jak dawno temu.

Wchodząc w ten ciepły, jasny wieczór do hallu, miała wrażenie, że panuje tu chłód i półmrok; stanęła na chwilę przed lustrem, by poprawić włosy, zanim wejdzie do salonu.

Marijohn siedziała przy biurku pod oknem. Trzymała pióro w ręku. Za nią, trochę z lewej strony, tak że mógł patrzeć jej przez ramię, stał wysoki, przystojny, choć nie rzucający się w oczy mężczyzna o łagodnym spojrzeniu i wydatnych ustach. Oboje wzdrygnęli się na widok Sary wchodzącej do pokoju.

—Och, to ty — Marijohn na chwilę odłożyła pióro. — Michaelu, kochanie, to jest Sara... Saro, to Michael Rivers.

—Jak się masz? — powiedział Rivers, uśmiechając się mile i przyglądając się jej oczami prawnika. A kiedy odpowiedziała mu takim samym pozdrowieniem, przestał ją lustrować badawczym, zawodowym spojrzeniem, jego oczy nabrały życzliwego wyrazu, a twarz złagodniała. — Chciałbym złożyć serdeczne gratulacje z okazji ślubu. Myślę, że lepiej późno niż wcale.

— Dziękuję — odpowiedziała nieśmiało. — Bardzo dziękuję.

Po chwili milczenia odezwała się niezręcznie, jakby chcąc usprawiedliwić swoją obecność:

—Ja... ja tylko chciałam się dowiedzieć, czy Jon już wrócił. Nie powiedział, o której zamierza wrócić z Penzance, ale pomyślałam, że może...

—Nie — odparła Marijohn — jeszcze go nie ma. — Zwróciła się do Michaela: — Kochanie, ile tych papierków będę musiała podpisać?

—Tylko ten przelew... — Znowu pochylił się nad nią i było coś w sposobie, w jaki się poruszył, co zmusiło Sarę do odwrócenia wzroku. Przypomniały jej się słowa Justina: „Kochał ją, to rzucało się w oczy. Całował ją przy ludziach i posyłał jej znaczące uśmiechy, o Boże, wiesz, o co mi chodzi! Mały chłopiec zauważa takie rzeczy i skręca się ze wstydu...”

To dziwne, że się rozwiedli.

— Świetnie — rzekł Rivers, zgarnawszy dokumenty, kiedy Marijohn odłożyła pióro. — Zabiorę je jutro do Londynu.

—Zatrzymałeś się gdzieś w pobliżu?

—U Hawkinsów.

— Hawkinsowie! Oczywiście! Wciąż mieszkają w tym śmiesznym małym domku niedaleko portu?

— Nie... — przerwał nasłuchując. Marijohn także zamieniła się w słuch.

Sara poczuła, że serce wali jej jak młotem, kiedy odwróciła się twarzą do drzwi.

Z daleka doszedł ich chrzęst kroków na wysypanym żwirem podjeździe.

— To pewnie Jon — rzekł Rivers. — No, na mnie już pora. Powiadomię cię telefonicznie o rezultacie dotyczącym przelewu i skontaktuję się z Mathiesonem w City w sprawie tego murowanego interesu.

Marijohn jednak wciąż nasłuchiwała. Kroki rozległy się na ganku, a potem w hallu.

Raptem, nie wiadomo dlaczego, kroki ucichły.

— Jon! — zawołała Marijohn.

Klamka szczęknęła, drzwi rozwarły się szeroko.

—Cześć — powiedział Jon, nie zdradzając oznak zdziwienia czy niepokoju. — Jak się masz, Michaelu? Witaj Saro, kochanie, lepiej się czujesz? — I na oczach wszystkich pochylił się, by ją pocałować.

—O wiele lepiej — wyszeptała, ściskając mocno jego rękę i puszczając ją dopiero wtedy, kiedy, pocałowawszy żonę, ruszył w kierunku biurka.

Jon zwrócił się do Riversa:

—Michaelu, dlaczego nie uprzedziłeś nas telefonicznie o swoim przyjeździe? Zostaniesz na kolacji?

—Nie — odrzekł Rivers. — Przyjechałem na kilka dni do przyjaciół, do Mulion, i przy okazji wpadłem, żeby omówić parę spraw z Marijohn.

—Zatelefonuj do swoich przyjaciół i powiedz, że zjesz dzisiaj na mieście. Chyba nie będą mieli nic przeciwko temu? Zostań z nami na kolacji!

—Obawiam się, że to niemożliwe — oświadczył Rivers uprzejmie. — Ale mimo to, dziękuję.

—Marijohn! — Jon zwrócił się do kuzynki; wzrok miał żywy, mięśnie napięte, tryskał energią. — Chciałabyś, żeby Michael zjadł z nami kolację, prawda? Namów go, proszę!

Marijohn spojrzała na Riversa swymi wyrazistymi oczami.

— Zostaniesz, Michaelu? — tylko tyle powiedziała. — Proszę.

Wzruszył ramionami, rozłożył bezradnie ręce, a wtedy obdarzyła go niespodziewanie ciepłym, czarującym uśmiechem, któremu nie mógł się oprzeć.

— Kiedy ostatnio jadłeś ze mną kolację?

Znów wzruszył ramionami, nic nie odpowiadając, ale Sara dostrzegła, że wolno kiwnął głową, zgadzając się zostać wbrew temu, co podpowiadał mu głos rozsądku.

— Gdzie jest Max, Saro? — Jon zadał jej pytanie, które poderwało ją na równe nogi.

—On... on jeszcze opala się w zatoce.

—A Justin?

— Chyba wciąż jest w St Ives — odparła Marijohn, podchodząc do oszkolonych drzwi. — Michaelu, posiedź ze mną na huśtawce w ogrodzie i na chwilę zapomnij o tych wszystkich okropnych urzędowych dokumentach. Myślę, że Jon chce zostać sam z Sarą.

Powiedziała to, aby wywołać efekt, pomyślała od razu Sara, nie mając ku temu żadnych podstaw. Wszystko robi na efekt, wywiera wrażenie na Michaelu. To wszystko jest przeznaczone dla Michaela. A Jon podtrzymuje tę grę; zaplanował cały wieczór, a teraz Marijohn wprowadza w życie krok po kroku jego zamiary. Plan obejmował zaproszenie Michaela na kolację, wywołanie wrażenia, że prze-

szłość została pogrzebana i zapomniana, że wszystko wróciło do normy i nie mają już nic do ukrycia.

Gubiła się w myślach, nie mogąc za żadne skarby opanować rosnącego uczucia strachu. Jak Jon i Marijohn mogli współdziałać ze sobą, skoro Jon nie wiedział nawet, że Michael wpadnie dziś wieczorem? A jednak wiedział. Wszedł do pokoju i powiedział: „Cześć, Michaelu”, choć przed otwarciem drzwi nie mógł wiedzieć, że Michael będzie w środku... Może poznał auto Michaela. Ale nie był to dziesięcioletni samochód. Jon nigdy przedtem go nie widział. A jednak wiedział, zanim otworzył drzwi, wiedział, że zastanie Michaela z Marijohn w pokoju...

— Kochanie, chodźmy na górę — rzeki Jon, obejmując ją w talii. — Chcę wziąć prysznic i przebrać się. Chodź, opowiesz mi, co robiłaś.

Poszła więc na górę i siedziała na brzegu wanny, kiedy brał prysznic, a później wytarła go energicznie szorstkim ręcznikiem. Opowiedział jej o swoim przyjacielu z Penzance, opisał dokładnie jego motorówkę i popołudniową przejażdżkę po morzu. Wróciwszy w końcu do sypialni, żeby się ubrać, popatrzył na nią z uśmiechem.

— Teraz ty mi powiedz, co robiłaś! Prawie nie odzywałaś się do mnie przez cały dzień! Kochasz mnie jeszcze?

Nagle poczuła dławienie w gardle i ostry, ściskający serce ból, który narastał wbrew jej woli.

—Och, Jonie — tylko tyle zdołała wykrztusić; po chwili była w jego ramionach i przyciskała twarz do nagich piersi, a on gładził jej wstrząsane szlochaniem ciało i całował oczy, by zdławić łzy.

—Saro — odezwał się zmartwionym głosem. — Saro, kochanie, o co chodzi? Co się stało? Co ja takiego powiedziałem?

—Ja... — zebrała siły i spojrzała mu prosto w oczy. — Jonie, pragnę czegoś bardzo mocno. Mógłbyś...

—Powiedz mi o co chodzi — rzekł bez zastanowienia — a dostaniesz to. Tylko powiedz mi, o co chodzi.

Wzięła głęboki oddech, otarła łzy.

—Ja... ja chcę wrócić do Kanady, Jonie, nie chcę dłużej tu zostać. Po prostu chcę wrócić do domu. Proszę cię, Jonie, wracajmy. Nie chcę tu zostać. Strasznie mi przykro, ale...

—Nie rozumiem — rzekł. — Dlaczego pragniesz stąd wyjechać? Zamierzałem przedłużyć nasz pobyt o tydzień.

Teraz nie potrafiła płakać. Wpatrywała się tylko w jego twarz myśląc: to wszystko prawda. Coś w tym jest. Max nie kłamał. Jest coś nieuchwytnego, coś, czego nie można opisać, dokładnie tak, jak powiedział. To wszystko prawda.

— Myślałem, że ci się tu podoba — rzekł. — Co się stało? O co chodzi?

Potrząsnęła milcząco głową.

— Marijohn...

— Co z Marijohn? — spytał. Odezwał się o wiele za szybko i teraz wydawał się zły na siebie za to, że zdradził się ze swymi uczuciami.

— Nie lubi mnie.

— Bzdury. Uważa, że jesteś piękna, bardzo odpowiednia dla mnie i cieszy się, że poślubiłem kogoś tak miłego jak ty.

Próbowała mu się wyrwać, ale trzymał ją mocno i nie chciał wypuścić ze swych objęć.

— Chodź tutaj.

Ręcznik zsunął mu się z bioder. Pociągnął ją na łóżko i nagle przywarła do niego, ulegając niepohamowanej namiętności i pożądaniu, a jednocześnie bojąc się panicznie braku reakcji z jego strony.

— Saro... — Wydawał się szalenie zdziwiony, speszony, ale nie obojętny.

I nagle oboje dali się porwać namiętnościom, a im większą miłość okazywała mu ruchem i gestem, z tym większą miłością jej odpowiadał.

Kiedy wreszcie odsunęli się od siebie, poczuła, że pot zalewa jej oczy, ma łzy na policzkach, a ciało obolałe i posiniaczone.

— Kocham cię — wyznała. — Kocham.

Wciąż oddychał gwałtownie, drżał na całym ciele, zwinął z napięcia dłonie w pięści i na chwilę zacisnął powieki, jakby z bólu. Nie może się odprężyć, pomyślała, ja też nie mogę. Trawi nas niepokój. Teraz powinniśmy przespać się trochę, ale sen nas nie zmorzy. Tu nie znajdziemy spokoju ani odpoczynku.

— Jonie — powiedziała. — Jonie, kochanie, zabierz mnie stąd. Wyjedźmy jutro. Proszę. Pojedźmy do Londynu, do Kanady, gdziekolwiek, ale nie zostawajmy tu dłużej.

Zaciskał pięści tak mocno, że pobieleła mu skóra na kłykciach.

— Dlaczego? — spytał niewyraźnie wrogim i agresywnym głosem, nie odrywając twarzy od poduszki. — Dlaczego? Podaj choć jeden uzasadniony powód.

A gdy milczała, przyciągnął ją do siebie w nagłym porywie miłości.

— Daj mi parę dni — prosił. — Błagam. Jeśli mnie kochasz, zgódź się. Nie mogę jeszcze wyjechać.

Starła się wypowiedzieć słowo „dlaczego”, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. Wstała, poszła do łazienki i umyła się, ale kiedy wróciła do sypialni, zobaczyła, że Jon wciąż leży w tej samej pozycji. Zaczęła się ubierać.

Czas mijał.

W końcu, usiadłszy przed lustrem, zajęła się układaniem włosów, lecz w dalszym ciągu nie próbowała nawiązać rozmowy i przerwać ciszy.

— Saro — odezwał się Jon zrozpaczonym głosem. — Saro, proszę.

Odwróciła się twarzą do niego.

— Czy Marijohn jest twoją kochanką?

Zapadło grobowe milczenie. Wpatrywał się w nią brązowymi, szklanymi oczami.

—Nie — odparł po chwili. — Oczywiście, że nie. Saro...

—Czy kiedykolwiek była twoją kochanką?

—Nie! — krzyknął w nagłym przyływie złości. — Nigdy!

—Czy miałeś z nią romans wtedy, gdy Sofia została zabita?

—Nie! — wrzasnął, zrywając się z łóżka i podchodząc do niej. — Nie, nie, nie! — Chwycił ją za ramiona i zaczął nią potrząsać.

—Jonie — powiedziała łagodnie. — Ciii, Jon... Usiadł obok niej na stołeczku.

—Jeśli dlatego chcesz wyjechać, to już po sprawie — stwierdził stanowczo. — Nic nie ma między nami. Marijohn... — Przerwał.

—Marijohn?

—Nie akceptuje miłości fizycznej w żadnej postaci — wyznał. — Nie zauważyłaś? Nie znosi, żeby mężczyzna jej dotykał, nawet w najbardziej niewinny sposób. Nie zauważyłaś, że od przyjazdu robię wszystko, by jej nie dotknąć? Nie zauważyłaś, że nie pocałowałem jej na przywitanie? Nie zauważyłaś tego wszystkiego?

Wbiła w niego wzrok. Wytrzymał jej spojrzenie, choć ręce mu drżały ze zdenerwowania.

— Rozumiem — powiedziała wreszcie.

Odprężył się i w jednej chwili wiedziała, że nic nie rozumiał. Uważał, że wytłumaczył jej przyczynę dziwnego zachowania Marijohn, ale nie przyszło mu do głowy, że przemówiły do niej wyłącznie jego pełne rozpaczycy oczy i napięte do ostateczności mięśnie całego ciała.

RS
3

Kiedy Sara zeszła na dół, w pogrążonym w półmroku hallu panowała cisza, doszła więc do wniosku, że reszta gości jest jeszcze w ogrodzie. Nie było śladu po Maksie Alexandrze. Zatrzymała się przy otwartych drzwiach frontowych, by rzucić okiem na wzgórze i posłuchać szumu wody płynącej za ogrodzeniem, potem przeszła przez hall i otworzyła drzwi do salonu.

Myliła się. Rivers i Marijohn wrócili już z ogrodu. Kiedy weszła do pokoju, Rivers odwrócił się gwałtownie w stronę drzwi, a siedząca na kanapie Marijohn podniosła głowę.

—Prze... przepraszam — wyjąkała. — Myślałam...

—Wszystko w porządku — powiedział swobodnie Rivers, pomagając jej wybrnąć z kłopotliwej sytuacji. — Wejdz. Właśnie się zastanawialiśmy, czy Maxa nie zmyła jakaś fala.

Marijohn wstała. Była ubrana w prostą, wąską, płócienną sukienkę bez rękawów, o przepięknym kolorze. Marijohn nie malowała się, nie nosiła biżuterii, zdjęła nawet obrączkę, co Sara dopiero teraz zauważyła.

—Dokąd idziesz? — zapytał ostrym tonem Rivers.

— Zobaczyć, co z kolacją. — Nie patrząc na żadne z nich, wyszła wolnym krokiem z pokoju.

Zapadła cisza.

—Drinka, Saro? — spytał w końcu Rivers.

— Nie, dziękuję. — Usiadła, dokładnie obciągając na udach sukienkę i zastanawiając się, co Rivers mówił Marijohn, kiedy niespodziewanie weszła do pokoju. Usiłowała wymyślić jakieś uprzejme zdanko, mogące dać początek rozmowie i przerwać zalegającą pokój ciszę, kiedy Rivers zapytał:

—Czy Jon jest na górze?

—Tak.

— Rozumiem. — Stał przy barku, trzymając w ręce karafkę. — Na pewno nie chcesz się napić?

Ponownie potrząsnęła głową i przyglądała się, jak miesza whisky z lodem.

—Jak długo zamierzacie tu zostać? — zapytał.

—Nie wiem.

Spojrzał na nią zniechęca i, zobaczywszy jego twarz, zrozumiała, że Michael zna prawdę.

—Chcesz wyjechać, mam rację?

— Nie — skłamała z poczucia dumy. — Nie, tutaj mi się podoba.

—Nie zostawałbym długo na twoim miejscu. Wzruszyła ramionami, udając obojętność.

—Jon chce tu jeszcze pobyc dzień, może dwa.

— Nie wątpię. — Pociągnął łyk whisky, ściskając palcami szklaneczkę. — Nie przyszło mi do głowy, że razem tu przyjedziecie — powiedział spokojnie. — Nie sądziłem, że Jon zobaczy się z Marijohn. Wiem, że postanowiła nigdy więcej się z nim nie spotykać. Chyba przekonał ją, by zmieniła zdanie.

Patrzyła na niego nie widzącym wzrokiem. Z kuchni doszedł ją brzęk rondli.

— Chciał się z nią zobaczyć, to wiem, bo przyszedł do mnie, żeby się dowiedzieć, gdzie ona przebywa. Nie powiedziałem mu, oczywiście. Wiedziałem, że dla własnego dobra postanowiła nigdy więcej się z nim nie spotkać, i ja także uważałem, że to byłoby straszne, gdyby...

Przerwał.

Usłyszeli kroki na schodach i Jona gwizdzącego starą amerykańską piosenkę country *You Win Again*.

—Słuchaj — dokończył nagle Rivers. — Musimy jeszcze porozmawiać na ten temat. To leży w interesie nas obojga, nie rozumiesz? Muszę z tobą pomówić.

—Ale nie pojmuję. Dlaczego...

—Musisz zabrać stąd Jona. Ja nie mogę nakłonić Marijohn do wyjazdu, nie jesteśmy nawet małżeństwem. Ale ty możesz namówić Jona. Boże, przecież to wasz miodowy miesiąc. Zabierz go stąd, natychmiast. Jedźcie do Kanady, gdziekolwiek, byle daleko od tego miejsca.

—Od tego miejsca?

—Od Marijohn.

Gwizdanie ucichło; drzwi się otworzyły.

—Saro? Ach, tu jesteś! Chodź ze mną do zatoki uratować Maxa!

—Chyba właśnie wraca — powiedział Rivers.

—Oto i on! — Jon wyszedł na trawnik. — Max! — krzyknął, machając ręką na powitanie. — Gdzie się podziewałeś, ty draniu? Już myśleliśmy, że się utopiłeś!

Rivers podszedł do Sary, właśnie gdy wstała, by pójść za Jonem na trawnik.

—Chodź ze mną na spacer po kolacji, a wszystko ci wytłumaczę.

—Ja...

—Musisz... — przerwał jej. — Chyba nie rozumiesz, jakie niebezpieczeństwo ci grozi.

Spojrząwszy mu w oczy, poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. W tym momencie Jon wkroczył do pokoju, by przygotować drinki, a za nim przez oszklone drzwi wszedł Alexander ze słabym, obojętnym uśmiechem na twarzy.

— Wyobraź to sobie! Zupełnie jak za dawnych lat! Jak sobie teraz radzisz? Wciąż latasz za panienkami?

Przez parę minut prowadzili rozmowę o niczym. Max zaczął wyliczać zalety swego najnowszego samochodu. Jon podszedł do Sary i stojąc tyłem do pozostałych gości, pocałował ją w usta, a potem usiadł obok niej na kanapie.

— W porządku?

Kiedy kiwnęła głową, położył rękę na jej dłoni i już nie cofnął. Wpatrywała się tępo w jego palce, nie słysząc głosu Maxa Alexandra, myśląc tylko o tym, że Jon jest dla niej obcym człowiekiem, któremu nie może ufać. Zastanawianie się nad tym, czy tak sobie wyobrażała brzemię nieszczęścia, wydawało się jej zbyt ponure; już nie gorzki, gryzący żal nią targał, ale paniczny obezwładniający strach. Czowała w duszy okropną udrękę.

Marijohn wróciła do pokoju po kwadransie.

—Jonie, czy Justin przyjedzie na kolację? Wzruszył ramionami.

—Nie mam pojęcia. Przypuszczam, że tak.

—Marijohn, zrobić ci drinka?

— Nie... dzięki. Muszę jeszcze zajrzeć do kuchni. Kolacja będzie mniej więcej za pół godziny.

Sara czuła, jak Jon wierci się na kanapie.

— Jonie, napijesz się jeszcze? — zapytał stojący przy barku Max Alexander.

Jon nie odpowiedział.

—Jonie — rzekła Sara, przytulając się do niego odruchowo. — Jonie.

—Chcesz się przejść, Michaelu? — spytała Marijohn. — Nie mam ochoty na daleki spacer, tylko do zatoki i z powrotem.

—Nie — odparł Rivers. — Zostało mi jeszcze pół szklaneczki tej wspaniałej whisky, chciałbym ją spokojnie wypić, a potem zrobić sobie następnego drinka.

—Na mnie nie licz, Marijohn — wtrącił Max Alexander. — Dopiero co wróciłem znad zatoki. Zażyłem wystarczająco dużo ruchu, jak na jedno popołudnie.

Jon wstał i po chwili wahania wyjął papierosa z pudełka.

— Chcesz się przejść, Jonie? — spytał uprzejmie Rivers.

— Niespecjalnie. — Zapalił papierosa, podszedł do kominka i zaczął przesuwając palcami po ornamentach na gzymsie.

Marijohn wyszła na trawnik. Poruszała się bardzo wolno, jakby delektując się każdym krokiem. Jon spojrzał na jej oddalającą się postać, a potem odwrócił się gwałtownie plecami do okna i rzucił na najbliższy fotel.

— Dlaczego nie pójdziesz z nią, Jonie? — drażył Rivers. — Nie czuj się zobowiązany do zabawiania nas, Sara na pewno wywiąże się wspaniale z obowiązków pani domu.

Jon zaciągnął się papierosem i obserwował niebieski obłoczek dymu wydostający się spod jego palców.

—Byliśmy już dzisiaj nad morzem.

—Ach tak, rozumiem... Może czasami na Flat Rocks?

—Słuchajcie! — odezwał się niespodziewanie Alexander. — Co, u diabła, Justin robi w St...

—Nie — Jon zwrócił się do Riversa. — Po prostu nad zatoką.

—Dziwne, Marijohn powiedziała mi, że nie była tam dzisiaj.

—Saro — nalegał Max. — Nie wiesz, co Justin robi w St Ives?

—Często tu przyjeżdżasz? — Jon spytał Riversa obojętnym tonem. — Musisz tracić masę czasu, jeśli za każdym razem, gdy masz do załatwienia jakąś sprawę z Marijohn, odwiedzasz ją osobiście. A może chcesz mieć dobrą wymówkę, żeby widywać ją tak często, jak to możliwe.

—Przynajmniej miałem, cholera, o wiele lepszy pretekst do przyjazdu niż ty — stwierdził Rivers.

— Słuchajcie — rzekł Max, rozlewając trochę alkoholu na dywan — dlaczego, na litość boską, jeden z was nie przejdzie się z Marijohn do zatoki? Michaelu, to ciebie zapraszała na spacer, dlaczego, do diabła, nie pójdziesz, jeśli przyjechałeś tutaj, żeby zobaczyć się z nią?

Wrzuciwszy papierosa do kominka, Jon wstał.

— Chodź, Saro, pójdziemy razem.

Zaległa cisza. Wszystkie oczy zwróciły się na Sarę.

— Nie — powiedziała głośno — nie mam ochoty. Wolę tu zostać.

Jon wzruszył ramionami.

— Jak chcesz — odparł krótko, robiąc takie wrażenie, jakby mu nie zależało na jej towarzystwie, i przez otwarte drzwi balkonowe wyszedł na trawnik, nie próbując nawet obejrzeć się za siebie.

W St Ives białe domy tonęły w złotym blasku zachodzącego słońca, a łagodne morze pluskało cicho. W małym domku na jednej z bocznych uliczek, biegnących w pobliżu ulicy Rybnej, Justin trzymał w rękach kubek z parującą kawą i zastanawiał się, co skłoniło go do opowiedzenia tej kobiecie historii swego życia. To była jej wina. Gdyby nie wypytywała go tak dokładnie o to, co działo się po śmierci Sofii, wcale nie musiałby jej mówić o swojej babce i o rozstaniu z ojcem, ale z jakiegoś powodu chciał o tym opowiedzieć. Z początku był pełen rezerwy, ale kiedy się zorientował, że znajduje u niej zrozumienie, stał się nieco mniej ostrożny. W miarę upływu czasu zaufał jej aż tak, że mówił bez skrepowania.

—I nigdy nikomu nie wspomniałeś o tym, co widziałeś wtedy w nocy? — spytała w końcu. — Nigdy?

—Sądziłem, że to może zaszkodzić memu ojcu.

—Ale teraz jesteś pewny, że to nie on ją zabił?

—Powiedział mi, że tego nie zrobił. Ktoś inny ją zabił. Muszę się dowiedzieć, kto to był.

Zastanawiała się nad tym przez dłuższą chwilę, a dym z papierosa wił się wolno w górę, dopóki nie napotkał promieni słonecznych na swej drodze i nie zamienił się w złocistą mgiełkę.

— Wtedy uważałam, że to pewnie Jon ją zabił — odezwała się w końcu. — Ale podejrzewałam go tylko dlatego, że widziałam, jak bardzo był zdenerwowany podczas tamtego weekendu... Z kolei w zeszłym tygodniu Max zaprosił mnie na kolację. Od początku spotkania aż się palił do tego, żebyśmy przeanalizowali jego rozmowę z Jonem i po-spekulowali, dlaczego Jon chce wrócić do Buryan. Rozmawialiśmy przez parę godzin, przywołując wszystkie nasze wspomnienia, i w końcu Max powiedział, że Jon zaprosił go przez grzeczność do Buryan i ma zamiar skorzystać z okazji, by zorientować się, o co w tym wszystkim chodzi.

Był przekonany, że Jon zabił Sofię, i uważał to za co najmniej dziwne, iż po dziesięciu latach Jon chce tam przywieźć swoją drugą, świeżo poślubioną żonę. Ja i tak zamierzałam wziąć parę dni urlopu mniej więcej w tym okresie, więc nagle przyszło mi do głowy, że pobyt tutaj może okazać się bardzo ciekawy, bo byłabym w pobliżu, gdyby Max coś odkrył... Ale im więcej myślałam o Jonie i o jego związku ze śmiercią Sofii, tym bardziej czułam... — Przerwała. — Czułam... czułam, że lepiej nie wywoływać licha... W końcu to zdarzyło się dziesięć lat temu, a Jon ożenił się teraz powtórnie. Nagle przestał mi się podobać ten pomysł, żeby Max pojechał do Buryan i odgrzebywał przeszłość, o której należało zapomnieć. — Pochyliła się i zgasiła papierosa. — Dziwne, Max nie miał wątpliwości, że Sofia została zamordowana... A przecież wtedy wcale nie mówiło się o morderstwie... I sąd przysięgłych orzekł, że był to wypadek. Lecz może wszyscy wiedzieliśmy, że została zamordowana, ale za bardzo się baliśmy, aby mówić o tym głośno. Co za ironia losu! Wszyscy mieliśmy powód, żeby ją zabić, więc wszyscy milcząco zaakceptowaliśmy werdykt sędziowski, bo baliśmy się mówić policji o naszych podejrzeniach, by, broń Boże, nie zwrócić na siebie uwagi.... O co chodzi? Nie domyślałaś się, że ja także miałam powód, by życzyć śmierci twojej matce?

Potrząsnął głową, przyglądając się jej bez słowa.

— Z początku byłam kimś obcym — powiedziała, zapalając następnego papierosa i gasząc zapałkę. — Oni wszyscy należeli do innego świata, wszyscy z wyjątkiem Sofii, ale jej świat kawiarenek w Soho nie był nawet moim światem. Wtedy miałam dopiero osiemnaście lat; nie pracowałam długo w Londynie. Maxa spotkałam przypadkowo na jakimś przyjęciu, na które weszłam z paroma przyjaciółmi bez zaproszenia, i nie miałam pojęcia, co to za facet. Wiedziałam tylko, że jest bogaty i obraca się w eleganckim, fascynującym świecie, więc natychmiast zakochałam się w nim i zaczęłam sobie wyobrażać najbardziej nie-

prawdopodobne, romantyczne historie. To takie łatwe, kiedy ma się osiemnaście lat i chodzi z głową w chmurach, no nie? Tak czy owak, mieliśmy romans i w rezultacie Max zabrał mnie na weekend do Buryan. Wtedy wciąż byłam w nim zakochana i wciąż snułam romantyczne marzenia. Znienawidziłam Buryan od pierwszego wejrzenia. Co do przebywających tam osób, to zupełnie ich nie rozumiałam. Boże, jacy zagadkowi mi się wtedy wydawali! Jona uznałam za interesującego, ale chyba w ogóle nie zauważył mego istnienia, zajmował się wyłącznie swoją żoną i kuzynką, nic więcej go nie obchodziło. Co się tyczy jego kuzynki... cóż, nie miałam z nią o czym rozmawiać; po prostu nie znalazłam z nią wspólnego języka. Jej mąż, prawnik, był miły, ale zbyt układowy, żeby można się z nim zaprzyjaźnić, a poza tym sprawiał wrażenie człowieka całkowicie pochłoniętego własnymi problemami. Do Sofii z punktu poczułam niechęć, ale nie obnosiłam się z nią. Po prostu uważałam, że pani domu jest dość prostacka i wulgarna. Zaczęła flirtować z Maxem mniej więcej w godzinę po naszym przyjeździe. Z początku nie traktowałam tego serio, bo sądziłam, że nie może pod nosem męża romansować z jednym ze swoich gości, ale myliłam się. Naprawdę chciała go poderwać. Następnego ranka potwornie pokłóciłam się z Maxem, pojechał więc z Sofią do St Ives na, cytuję: „zakupy”, koniec cytatu. Chyba nigdy w życiu nie czułam się taka nieszczęśliwa, ani przedtem, ani potem. Siedziałam sama w pokoju przez cały dzień, aż do wczesnego wieczoru, kiedy usłyszałam, że wrócili z St Ives. Po jakimś czasie zeszłam na dół, żeby odszukać Maxa, i wówczas ty mi powiedziałeś... pamiętasz?... że poszedł z twoją matką popływać w zatoce. Więc zeszłam ścieżką na plażę. Usłyszałam ich głosy, zanim ich zobaczyłam. Sofia powiedziała, ze swoim okropnym obcym akcentem, że obmyśliła wspaniały plan. Była śmiertelnie znudzona Buryan, chciała uciec od Jona i wrócić do Londynu, a Max miał być jej wybawcą. Zaplanowała wszystko: ich dwoje uwije sobie miłosne gniazdko w odpowiednio dużym, luksusowym mieszkaniu w

Mayfair, a później Sofia się rozwiedzie. Brzmiało to wspaniale. Boże, jak ja jej wtedy nienawidziłam! Nie potrafię opisać jak bardzo. Ale po chwili uświadomiłam sobie, że Max wcale nie jest zachwycony jej cudownymi planami, i nagle zapragnęłam roześmiać się na cały głos. Max najpierw usiłował delikatnie jej to wyperswadować, ale kiedy udawała, że nie rozumie, o co mu chodzi, zaczął wyrażać się jaśniej. Nie chciał gniazdka w Mayfair, nie chciał skandalu ani rozgłosu, jaki by zdobył, nakłaniając do rozwodu żonę swego najlepszego przyjaciela! A już najmniej zależało mu na tym, żeby wziąć na swoje barki obowiązek utrzymania Sofii w Londynie! W gruncie rzeczy wcale nie miał ochoty wdać się w romans z tą kobietą, a myśl, że roztrąbiłaby wszystkim, iż jest jego kochanką, wystarczyła, by krew w nim zlodowaciała. „Po słuchaj — powiedział — nie mogę i nie będę tańczył tak, jak mi zagrasz. Lepiej znajdź sobie innego kochanka”. I właśnie gdy już odetchnęłam z ulgą, usłyszałam jej głos. „Nie rozumiesz, muszę stąd uciec. Oszaleję, jeśli będę musiała zostać tu dłużej. Jeśli nie zabierzesz mnie do Londynu, nie dasz mi pieniędzy i dachu nad głową, to rozgłoszę po całym mieście, że rozwodzę się z twojego powodu, i zostaniesz pozwany do sądu, a twoją przyjaźń z Jonem szlag trafi”. A Max odparł ze śmiechem: „Nikt by w to nie uwierzył!”

Powtórzyła: „Nie uwierzyłyby? Nie uwierzył? Wystarczy spróbować, żebyś się przekonał”. Po chwili Max powiedział: „Muszę to przemyśleć, potem pogadamy. Spotkamy się na Flat Rocks po kolacji i przedyskutujemy wszystko dokładnie”. Wtedy ruszyłam w ich kierunku. Wynurzyłam się zza skał i Max z miejsca się zorientował, że słyszałam ich rozmowę. Kiedy, straciwszy panowanie, spytał mnie, co, u diabła, sobie wyobrażam i dlaczego go szpieguję, zaczęłam wyzywać Sofię od najgorszych. Zwaliłam na nią winę za wszystko, za to, że Max zmienił swój stosunek do mnie, za moje cierpienie, za jego nagły wybuch gniewu, który zranił mnie najbardziej ze wszystkiego. A ona tylko się śmiała. Ja wrzeszczałam,

wściekałam się i obrzucałam ją obelgami, a jej jedyną odpowiedzią był śmiech. Jakoś znalazłam drogę powrotną do domu. Poszłam do swojego pokoju i siedziałam, wypłakując oczy, dopóki nie wylałam tylu łez, że mogłabym zapełnić nimi Ocean Atlantycki. Wtedy już wiedziałam, że z Maxem wszystko skończone, że nic dla niego nie znaczę, podobnie jak Sofia, czy jakakolwiek inna kobieta. Tygodniami łudziłam się, że mnie kocha, i dopiero wtedy zrozumiałam, że byłam nieprawdopodobnie zaślepiona i nieprawdopodobnie głupia. Ale miałam zaledwie osiemnaście lat... Łatwo popełnia się błędy w tym wieku, co nie? Wiedziałam, o której umówił się z Sofią. Sądziłam, że uda mi się pogadać z nim w cztery oczy, jeśli zdążę przyjść na Flat Rocks przed Sofią; myślałam, że może zdołam go przekonać, by jej nie słuchał, by uznał ją za oszustkę, i może pokażę mu, jak bardzo go kocham. Lecz nie wiedziałam, gdzie są te skały ani jak się na nie dostać. W końcu, pod wpływem impulsu, zeszedłam na dół. Było późno. Z pokoju, w którym stał fortepian, dochodziły odgłosy potwornej awantury, ale nie zatrzymałam się, by posłuchać, o co chodzi. Wyszłam z domu sprawdzić, czy nie widać gdzieś Maxa, idącego na Flat Rocks, i doszedłszy do bramy, zobaczyłam jego postać; szedł w kierunku plaży. U szczytu zatoki przystanął na chwilę, by popatrzyć na morze, a potem obrócił się, chcąc zmienić kierunek, i natychmiast mnie zobaczył. Kiedy spytałam go, dokąd idzie, wzruszywszy ramionami powiedział, że wraca do domu. „Myślałam, że masz randkę z Sofią — rzekłam. — Dlaczego wracasz?” Usłyszałam: „Jest chłodniej, niż przewidywałem. Idę do domu po sweter”. Próbowałam z nim rozmawiać, błagałam go, żeby dał sobie spokój z Sofią i natychmiast odwiózł mnie do Londynu, ale wszystko na nic. Nie chciał słuchoać, powiedział tylko, że bym nie próbowała organizować mu życia, bo sam potrafi doskonale je sobie zorganizować. Kiedy wróciliśmy do domu, Max poszedł do pokoju po sweter, a ja schowałam się w krzakach, zamierzając dalej go śledzić. Wszedł niemal natychmiast. Poszłam za nim kawałek, ale musiał mnie zo-

baczyć, bo zaczął się i niespodziewanie stanął przede mną, kiedy dotarłam do rozwidlenia dróg, skąd wiodła ścieżka na urwisko. Wybuchła potworna, niepotrzebna kłótnia, ostatnia, jaka wywiązała się między nami; potem Max poszedł w stronę Flat Rocks, a ja usiadłam na skale blisko rozwidlenia ścieżek i próbowałam się uspokoić. Kiedy wreszcie wróciłam do domu, w pokoju, z którego poprzednio dochodziły odgłosy kłótni, paliło się światło, jednak teraz drzwi były szeroko otwarte, a w środku nikogo nie było. Stałam w hallu, zastanawiając się, dokąd wszyscy poszli, kiedy Jon zszedł po schodach.

„Marijohn — zawołał, widząc mój cień na ścianie i myśląc, że jestem jego kuzynką; dopiero po chwili zorientował się, że to ja. — Gdzie jest Marijohn? — spytał. — Dokąd poszła? — Potrząsnęłam głową. Jon był bardzo blady. — Muszę ją znaleźć. Muszę znaleźć Marijohn — powtarzał w kółko. — Gdzie są wszyscy? — spytał w końcu. — Gdzie Max?” Kiedy mu powiedziałam, ruszył natychmiast w stronę drzwi frontowych, zatrzymując się na moment przy skrzyżowaniu, jakby czegoś szukał, ale nic na niej nie leżało. Po chwili był już na podjeździe, a ja znowu zostałam sama. Strząsnęła popiół z papierosa na dywan.

— Nie zabiłam twojej matki — powiedziała wreszcie. — Mogłam ją zabić, ale tego nie zrobiłam. Poszłam na górę i nie wychodziłam ze swojego pokoju, dopóki Max nie wrócił i nie powiedział mi, co się stało.

Cisza zaległa pokój. Kiedy Eva spojrzała na Justina, zobaczyła ze zdziwieniem, że pochylił się do przodu w skupieniu, a oczy aż mu pociemniały z napięcia.

—Mój ojciec był w domu, kiedy wróciłaś znad zatoki?

—Tak, tak — rzekła. — Mówiłam ci.

—Jak był ubrany?

—Jak był ubrany? O Boże, nie mam zielonego pojęcia! Nie byłam wtedy w nastroju do przyglądania się ciuchom. Dlaczego pytasz?

—Czy miał na sobie czerwony sweter?

—Nie, chyba nie... nie, jestem pewna, że nie. Kiedy go zobaczyłam, był tylko w koszuli i spodniach, pamiętam, bo koszula była odpięta pod szyją i zauważyłam lśniąca od potu skórę. O Boże, wyglądał, jakby przeżył silny wstrząs! Był blady jak płótno i pytał w kółko o Marijohn...

RS

Rozdział 5

1

Natychmiast po zapadnięciu zmroku Sara przeprosiła wszystkich i poszła na górę do swojego pokoju, po czym wymknęła się z domu i czekała przy bramie w ciemnościach, wdychając czyste, rześkie powietrze. Nie musiała czekać długo. Zdążyła zerwać liść z krzewu rododendronu i porwać go na drobne kawałeczki, kiedy zobaczyła, że drzwi frontowe otwierają się bezszelestnie i Rivers idzie przez podjazd w jej kierunku.

—Saro?

—Tak — odparła. — Jestem tutaj.

— W porządku. — Podeszedł bliżej i od razu poczuła, że ma do czynienia z poważnym, wpływowym człowiekiem. Znajdzie jakieś wyjście z tej sytuacji, pomyślała z ulgą. Przez całe życie rozwiązywał problemy innych ludzi i na pewno potrafi zrozumieć jej problem. — Przede wszystkim — powiedział — musimy odejść od domu. Nie chcę ryzykować, że ktoś podsłucha naszą rozmowę.

— Zejdziemy do zatoki?

— Nie — rzekł — tam pójdą nas szukać w pierwszej kolejności. — Wejdziemy na urwisko.

Ruszyli ścieżką w górę, Rivers prowadził; czarna, chmurna noc tłumiała huk morza.

—Nie chodźmy daleko — poprosiła nagle Sara.

—Zatrzymamy się za następnym zakrętem.

Było o wiele za ciemno. Sara wpadła nogą we wrzosa i potknęła się na nierównym gruncie.

—Michaelu...

—Dobrze — powiedział — zatrzymamy się tutaj. Poniżej ścieżki znajdował się występ skalny i Michael

pomógł Sarze zejść ze zbocza i usiąść na kamienistym stopniu; siedzieli obok siebie, wpatrując się w bezkresne, ciemne morze. Daleko w dole przybrzeżne fale pokrywały białymi cętkami rafy i laguny.

—Papierosa? — spytał Rivers.

—Nie, dziękuję.

—Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli zapalę?

—Skądże. — Co za wersal, pomyślała. Powinniśmy siedzieć w eleganckim londyńskim salonie, a nie na urwisku w Kornwalii, gdzie etykieta raczej nie obowiązuje.

—Jak poznałaś Jona? — spytał nagle, wyrywając ją z rozmyślań.

Usiłowała się skoncentrować na rozmowie.

—Poznaliśmy się przez wspólnego znajomego — powiedziała. — Franka łączyły z Jonem jakieś interesy i pewnego wieczoru poszliśmy wszyscy razem na kolację. Frank, ja, Jon i jakaś dziewczyna, której nie znałam. Wtedy nawet przez myśl mi nie przeszło, że Jon jest mną choć odrobinę zainteresowany, ale następnego dnia zatelefonował i zaprosił mnie na koncert. Poszłam. Nie powinnam tego robić ze względu na Franka, ale cóż... nie byłam zaręczona z Frankiem, a chciałam znowu zobaczyć się z Jonem.

—Rozumiem. — W mroku żarzył się czerwony ognek papierosa, który zamigotał, kiedy Michael zaciągnął się dymem. — Tak, to podobne do Jona.

Nie odezwała się, czekając, aż rozwinie myśl, i rzeczywiście po chwili powiedział:

— Poznałem Jona i Marijohn po śmierci starszego pana Towersa. Byłem zastępcą doradcy prawnego w firmie, która prowadziła sprawy pana Towersa, i pomagałem mu przy spisaniu testamentu i likwidacji przedsiębiorstwa. Marijohn miała osiemnaście lat. Nigdy nie zapomnę naszego pierwszego spotkania.

Ognek papierosa znowu się rozżarzył.

— Umówiłem się z nią raz czy dwa, ale dziesięciu innych mężczyzn czekało, żeby ją zaprosić na kolację, a w tygodniu jest tylko siedem wieczorów. Tamci byli bogatsi, starsi i bardziej doświadczeni ode mnie. Zawsze wybierała starszych facetów; wszyscy, którzy odegrali jakąś rolę w jej życiu, mieli ponad trzydzieści pięć lat, ale ja byłem głupi i wciąż zabiegałem o nią, i łudziłem się nadzieją... dopóki nie usłyszałem na jakimś przyjęciu, co ludzie o niej mówią. Dopiero wtedy uświadomiłem sobie po raz pierwszy, że Marijohn nie ma żadnych hamulców moralnych i idzie do łóżka z każdym mężczyzną, z którym dobrze się bawi.

Potem zostawiłem ją w spokoju, ale po jakimś czasie znowu ją spotkałem i nie mogłem już o niej zapomnieć. Wydzwaniałem do niej, dowiadywałem się, z kim żyje, całymi dniami i nocami szalałem z zazdrości, zamieniając swoje życie w piekło. I wszystko na nic oczywiście. Obchodziłem ją tyle, co przeszłoroczny śnieg. Nagle wszystko się zmieniło. Jeden z jej romansów zakończył się wpadką i musiała przerwać ciążę. Nie miała pieniędzy i bardzo źle się czuła. Wtedy przyszła do mnie. I ja jej pomogłem, ja wyłożyłem pieniądze, załatwiłem zabieg, opłaciłem lekarzy. Ja, prawnik, popełniłem przestępstwo! Ale nikt nigdy nie dowiedział się o tym. Kiedy odzyskała zdrowie, zawiozłem ją do cichego zakątka w Susseksie na rekonwalescencję, nie była jednak w tak dobrej formie, by spać ze

mną, jeśli nawet chciała, i po tygodniu zostawiła mnie i wróciła do Londynu. Pojechałem za nią i dowiedziałem się, że planuje podróż do Kornwalii. „Chcę zobaczyć się z Jonem”, zakomunikowała. Wciąż widzę, jak tam stoi i patrzy na mnie niebieskimi, wyrazistymi oczami, ubrana w ciemnoniebieską sukienkę, która wisiała jak worek na jej wychudzonym ciele. „Nie chcę, żebyś ze mną jechał — mówiła. — Przez jakiś czas pragnę być sama z Jonem, ale po powrocie może zamieszkać z tobą i pozwolę, żebyś się mną zajął”. Kiedy po raz setny powtórzyłem, że chcę się z nią ożenić, oznajmiła, że nawet nie wie, czy może ze mną zamieszkać, więc lepiej, żebyśmy na razie dali spokój małżeństwu, a potem dodała, że i tak muszę poczekać, dopóki nie porozmawia z Jonem. Spytałem: „A co Jon ma do tego? Jak może ci pomóc?” Ona, odwróciwszy się twarzą do mnie, powiedziała: „Nie zrozumiałbyś, gdybym nawet spróbowała ci to wytłumaczyć”. Wróciła z Kornwalii po miesiącu i oświadczyła, że wyjdzie za mnie. Była całkowicie odmieniona. Wyglądała tak dobrze, że z trudem ją poznałem. Mieliśmy cichy ślub. Jon i Sofia nie przyjechali, i choć już wtedy wydało mi się to dziwne, nigdy nie doceniłem w pełni znaczenia tego faktu. Przez jakiś czas byliśmy bardzo szczęśliwi, myślę, że trwało to jakieś pół roku, i gdybym miał jeszcze raz przeżyć swoje życie, postąpiłbym tak samo, bo lepiej było zaznać sześć miesięcy szczęścia, niż w ogóle nie żenić się z Marijohn. Pewnego dnia Jon przyjechał z Penzance i dobre czasy minęły bezpowrotnie. Rozpad naszego małżeństwa postępował stopniowo. Z początku nie zdawałem sobie z tego sprawy, dopiero później zauważyłem, że Marijohn stała się nieczuła i zamknięta w sobie. Jak na ironię losu, im większą okazywała mi obojętność, tym bardziej jej potrzebowałem i pragnąłem, a im bardziej jej pragnąłem, tym mniej mnie pożądała. W końcu zażyczyła sobie oddzielnych sypialni. Pokłóciliśmy się. Spytałem ją, czy chodzi o innego mężczyznę, ale tylko się roześmiała, a ja słysząc jej śmiech, wrzasnąłem: „To dlaczego tak często spotykasz się z Jonem?! Dlaczego on ciągle przyjeżdża

do Londynu? Dlaczego bez przerwy dostajemy zaproszenia do Buryan? Dlaczego musisz ta często się z nim widywać?" Odwróciwszy się do mnie powiedziała: „Bo jest jedynym znanym mi facetem, który nie chce iść ze mną do łóżka". Wtedy z kolei ja się roześmiałem. I powiedziałem: „Niczego bardziej nie pragnie, tylko żona trzyma go pod pantoflem!" A ona na to: „Nie rozumiesz. To w ogóle nie wchodzi w rachubę, żebyśmy poszli ze sobą do łóżka". Powiedziała to w taki dziwny sposób. Poczulem ból, tak jakbym dostał cios w brzuch. Spytałem ostrym tonem: „O czym, do diabła, rozmawiacie?" A ona odparła: „Nie potrafię opisać, jaki spokój wnoszą te rozmowy. To najwspanialsza rzecz na świecie". Wtedy chyba wiedziałem, że się boję. Najgorsze, że nie rozumiałem, czego się boję. „Bujasz w obłokach — powiedziałem brutalnie, próbując przezwyciężyć strach i zburzyć mur, jakim odgradziła się ode mnie. — Gadasz bzdury". Na co ona odrzekła spokojnie, jakby było to zupełnie nieistotne: „Myśl, co chcesz. Mam to w nosie. Ale bez względu na to, co myślisz, nie zmienia to faktu, że seks już dawno stracił dla mnie znaczenie. Wydaje mi się raczej absurdalny i zbyteczny. — I jakby na zakończenie dodała cicho: — Wybacz mi, Michaelu". Dziwnie to powiedziała. W jej głosie zabrzmiała nuta sztucznego patosu, ale w gruncie rzeczy Ma-rijohn wcale nie była patetyczna. „Wybacz, Michaelu..." Wciąż nie mogłem przestać jej kochać. Próbowałem odejść, ale musiałem wrócić. Nie potrafię opisać piekła, jakie przeżyłem. I wtedy przyszło zaproszenie do Buryan. Postanowiłem porozmawiać z Jonem, grając w otwarte karty. Wiedziałem, że żona całkowicie zaprzęta jego uwagę i moim zdaniem miał on o wiele bardziej obojętny i chłodny stosunek do Marijohn niż ona do niego.

Po pięciu minutach pobytu w Buryan zrozumiałem, że Sofia doprowadza go do szału, wypróbując jego miłość w sposób przekraczający granicę wytrzymałości. I nagle podczas tego weekendu miara cierpliwości przebrała się i Jon odsunął się od żony, miał dość, nie był w stanie znosić dłużej jej zdrad i ciągłego roz-

drażnienia. Ale odsuwając się od Sofii, zbliżył się jakby do Marijohn. Nic gorszego nie mogło się wydarzyć; szalejąc z niepokoju, usiłowałem zabrać Marijohn z Buryan, lecz nie chciała wyjechać. Próbowałem rozmawiać z Jonem, ale udawał, że nie ma zielonego pojęcia, o czym mówię, że jego stosunek do Sofii wcale się nie zmienił. I właśnie wtedy, w najmniej spodziewanym momencie, Sofia wkroczyła na scenę i pociągnęła nas wszystkich do zguby. Romansowała z Maxem, z którym pojechała po południu do St Ives. Jon był w pokoju muzycznym z Marijohn, a ja, by nie wpraszać się na trzeciego, poszedłem na ryby, zastanawiając się, co, u diabła, mam zrobić. Nie znalazłem żadnego rozwiązania. Pamiętam, że dołączył do mnie Justin i w pewnym sensie byłem wdzięczny, że zmusił mnie do rozmowy, pozwalając oderwać się na chwilę od ponurych rozmyślań. Kiedy odszedł, posiedziałem jeszcze trochę nad brzegiem morza, a potem wróciłem do domu na kolację.

Sofia i Max byli już z powrotem; Sofia wyglądała na bardzo zdenerwowaną. Przy kolacji mówiła z początku chorobliwie dużo, ale widząc, że Jon i Marijohn nie odzywają się ani słowem, przestała podtrzymywać rozmowę. Kiedy Jon i Marijohn zaczęli ze sobą rozmawiać, całkowicie ignorując resztę towarzystwa, nie miałem już najmniejszych wątpliwości, że Sofia wie, co się święci, i teraz będzie chciała się odegrać.

Dziecko zdawało się wyczuwać panujące w pokoju napięcie, bo zaczęło marudzić. W pewnym momencie poczułem tak gwałtowną chęć ucieczki, że zaofiarowałem się zaprowadzić chłopca na górę. Żadna inna wymówka nie przyszła mi wtedy do głowy, zostałem więc z nim mniej więcej pół godziny, położyłem go do łóżka i coś mu poczytałem. Nawet nie pamiętam tytułu książki. Myślałem wyłącznie o tym, że Sofia uwierzyła w szykowaną przez Jona zdradę i nie zamierzała puścić mu tego płazem. Miałem istną gonitwę myśli. Czy rozwiedzie się z Jonem? Co powie? Ile z tego wyjdzie na jaw? Jaki będzie to miało wpływ na Mari-

john? Czy to bardziej niż dotychczas zbliży Jona i Marijohn? Co się stanie? I tak rozmyślając, czytałem dziecku książkę, udając, że wszystko jest w porządku, choć serce pękało mi z bólu...

Kiedy zszedłem z powrotem na dół, siedzieli we dwoje w pokoju, słuchając muzyki z płyty. Sofia była z Maxem w kuchni. Zamknawszy drzwi, powiedziałem do Jona: „Sofia wie, zdajesz sobie z tego sprawę?” A on, patrząc mi prosto w oczy, spytał: „Wie o czym?” Oznajmiłem, że nie ma sensu dłużej udawać i że nadszedł czas, byśmy powiedzieli sobie prawdę. Marijohn próbowała mi przerwać mówiąc, żebym nie robił z siebie przedstawienia, ale nie chciałem jej słuchać. „Może nie żyjesz z moją żoną, ale zachowujesz się tak, jakbyś to robił, a Sofia nie da wiary tym wszystkim bajkom o przyjaźni bez seksu. Uwierzy w najgorsze i stosownie do tego będzie się zachowywała i na swój sposób będzie usprawiedliwiona. Bez względu na to, co cię łączy z moją żoną, to niebezpieczny związek, który powinien zostać zerwany, musi zostać zerwany”. Popatrzyli na siebie. Popatrzyli na mnie. I kiedy milcząc zastanawiali się nad moimi słowami, zrozumiałem w końcu, co przez cały czas budziło nasz niepokój. Otóż oni czytali w swoich myślach, porozumiewali się bez słów. Sofia, będąca tak blisko z Jonem, jak na to pozwalała więź fizyczna, okazała mu się właściwie obca w obliczu tego tajemniczego, niepojętego zrozumienia, jakie łączyło go z Marijohn. Sofia została zepchnięta na pozycję outsidera, ale nie metodami, które mogłaby zrozumieć czy nazwać. Ponieważ to, co ich łączyło, przerastało możliwości pojmowania Sofii — i w gruncie rzeczy każdego przeciętnego człowieka — nie potrafiła wyjaśnić, co złego jest w ich związku, choć instynktownie czuła, że to zło istnieje. Jon powiedział: „Posłuchaj, Michaelu...”, ale nie zdążył dokończyć zdania. Drzwi się otworzyły i do pokoju weszła Sofia.

Michael przerwał. Morze pluskało u podnóża skał i, jak okiem sięgnąć, nigdzie nie paliło się żadne światełko. Siedząc w ciemnościach, Sara uświadomiła sobie, że ma zawroty głowy i dokucza jej piekący ból oczu.

— Nie mów nic więcej — wyszeptała. — Ani słowa. Proszę.

Nie słuchał jej.

— Co się stało?

— Wydawało mi się, że coś usłyszałem. — Dalej nasłuchiwał, ale wkrótce nieco się uspokoił. — Wybuchła straszliwa awantura — powiedział w końcu. — Nie potrafię powtórzyć tego, co zostało powiedziane. Skończyło się na tym, że Jon wyszedł z domu. Marijohn poszła na górę do swojego pokoju, a ja zostałem sam z Sofią. Usiłowałem przekonać ją, żeby nie robiła głupstw, ale wcale mnie nie słuchała; w końcu poszła na górę zmienić buty przed wyjściem. Miała jakąś randkę z Maxem na Flat Rocks, choć wtedy o tym nie wiedziałem. Zostałem w salonie i dopiero gdy usłyszałem, że wyszła, poszedłem do mojego pokoju odnaleźć Marijohn, ale już jej tam nie było. Siedziałem więc dość długo sam, rozmyślając. Po śmierci Sofii miałem nadzieję, że nareszcie wszystko dobrze się ułoży, ale byłem zbytnim optymistą. Marijohn odbyła z Jonem bardzo długą rozmowę. Nie wiem, co sobie powiedzieli, ale postanowili rozstać się na dobre. Podejrzewam, że śmierć Sofii, czy raczej awantura, która poprzedziła jej śmierć, wstrząsnęła nimi do tego stopnia, że zrozumieli, iż nie mogą już się spotykać. Jon wyjechał na drugi koniec świata, do Kanady, a Marijohn wróciła ze mną do Londynu, ale już nigdy nie żyliśmy ze sobą jak mąż z żoną. Wkrótce wyjechała do Paryża na jakiś czas, a kiedy wróciła, okazało się, że nie potrafi ułożyć sobie z nikim życia. Usiłowałem jej pomóc, bo widziałem, że jest ogromnie nieszczęśliwa, ale nic nie mogłem zrobić, wciąż odrzucała moją miłość. W końcu zwróciła się ku religii. Mieszkała w klasztorze, kiedy Jon wrócił do Anglii parę tygodni temu.

Wyrzucił niedopałek. Ognik papierosa żarzył się przez chwilę w ciemnościach, po czym zgasł.

— Teraz sama widzisz — powiedział wolno — że trzeba koniecznie zabrać stąd Jona. Historia się powtarza, zdajesz sobie z tego sprawę? Znowu wszyscy jesteśmy w Buryan, wszyscy z wyjątkiem tej dziewczyny Maxa, a tobie wyznaczono rolę Sofii.

Rozległ się stuk kamieni i trzask zapalanej latarki; oślepił ich silny snop światła.

— Co, do diabła, próbujesz zasugerować mojej żonie, Michaelu Riversie? — odezwał się w ciemnościach mocny, gniewny głos Jona.

2

—Zostań i zjedz ze mną obiad — Eva poprosiła Justina. — Nie znam żywego ducha w tym mieście. Zabierz mnie do jakiejś fajnej knajpki, w której moglibyśmy coś zjeść.

—Nie — odparł — muszę wracać do Buryan. — I czując, że zabrzmiało to niegrzecznie i szorstko, dodał: — Obiecałem wrócić na kolację.

—Zadzwoń do domu i powiedz, że zmieniłeś zdanie.

—Nie, ja... — przerwał, oblał się rumieńcem i potrząsnął głową. Jego palce wędrowały niespokojnie po kłamce. — Przykro mi, ale muszę wracać, to naprawdę ważne. Muszę porozmawiać o czymś z ojcem.

—O śmierci twojej matki? — spytała ostrym tonem. — Czy chodzi o coś, co ci powiedziałam? Teraz masz pewność, że jej nie zabił, prawda?

—Tak — odrzekł, dodając pośpiesznie: — I chyba wiem, kto to zrobił. — Otworzywszy drzwi, przystanął, by spojrzeć na nią przed wyjściem.

Uśmiechnęła się do niego.

— Wróc, gdy będziesz mógł — powiedziała na pożegnanie. — Opowiesz mi, co się wydarzyło.

Podziękował jej niezręcznie, przez moment znów czując się onieśmielony, po czym opuścił pokój i zszedł na dół do hallu.

W zalewającym uliczkę złotym świetle wieczoru znalazł ukojenie dla oczu. Ruszył szybkim krokiem w kierunku ulicy Rybnej, a dotarwszy do murów otaczających port, zbiegł po schodach na parking. Morze, widoczne po prawej stronie, wyglądało jak ciemnoniebieskie lustro, w którym odbijało się złociste niebo; w oddali fale rozбивały się o brzeg, zalewając białą pianą piaszczyste wydmy Hayle. Dysząc ze zmęczenia, dotarł na parking i zaczął szukać

kluczyków. Przez chwilę myślał z przerażeniem, że je zgubił, ale w końcu znalazł kluczyki w wewnętrznej kieszeni kurtki i czym prędzej otworzył drzwiczki wozu. Nagle poczuł, że jest zlany potem i mrowie przechodzi mu po plecach ze strachu.

Ulice St Ives zablokowane były przez samochody wyjeżdżających z miasta turystów. Justin stracił piętnaście minut, zanim wydostał się na szosę do Land's End.

Kiedy biegnącą wzdłuż wybrzeża drogą wjechał w odludną, pustynną okolicę między Morvah i Zennor, silnik prychnął, zakrztusił się i zgasł. Justin wpatrywał się z niedowierzaniem we wskaźnik paliwa, po czym otworzył drzwi i pognął z powrotem do Zennor, czując, że serce wali mu młotem.

— Zabierz tę latarkę, na litość boską — powiedział cicho, z nutą rozdrażnienia w głosie.

Latarka zgasła. Znow zapanowały ciemności.

— Saro — odezwał się Jon.

Nie ruszyła się. Próbowwała, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

— Saro, co on ci powiedział?

Rivers zbliżył się do niej o krok. Pomyślała, że chce dodać jej odwagi. Czuła suchość w gardle, jakby biegła bardzo długo bez odpoczynku.

—Saro! — krzyknął Jon. — Saro!

—Jon, na Boga — rzekł Rivers, tym samym cichym, nieco zirytowanym głosem. — Weź się w garść. Proponuję wrócić do domu, zamiast kłócić się i obwiniać na szczycie urwiska w wyjątkowo ciemną kornwalijską noc.

—Idź... sam — wycedził przez zęby Jon, próbując wepchnąć się przed niego, ale Rivers nie chciał się cofnąć. — Przepuść mnie.

—Uspokój się — wciąż cichym głosem mówił Rivers. — Sara czuje się zupełnie dobrze, po prostu przeżyła szok.

—Zejdź mi...

Zaczęli się szamotać, lecz wkrótce Michael stracił chęć do walki, i kiedy Sara wstała, usunął się na bok, nie próbując już zatrzymać Jona.

— Saro — powiedział Jon, usiłując wziąć ją w ramiona. — Saro...

Wywinęła mu się z objęć.

—Puść mnie.

—Skłamał o Marijohn! Bez względu na to, co ci powiedział, skłamał!

Milczała. Odwrócił się do Riversa.

— Co jej powiedziałaś? Rivers się roześmiał.

—Co jej powiedziałaś? — Puścił Sarę i chwycił Michaela za ramiona. — Co powiedziałaś?

—Wystarczająco dużo, żeby nakłonić ją do natychmiastowego wyjazdu z Bryan. Nic więcej.

— Co, do cholery...

—Nie powiedziałem jej, na przykład, że śmierć Sofii nie była przypadkowa. Nie powiedziałem jej także, że została zepchnięta z urwiska przez kogoś, kto miał ważny powód, żeby ją uciszyć...

—Jak ty... — Wściekłość połączona z nienawiścią oślepiła Jona. Znowu zaatakował Riversa, zmuszając go do obrony.

— Jon, na litość boską!

— Jon! — wrzasnęła Sara, którą nagle ogarnął strach. Natychmiast przestał walczyć i dysząc ciężko, odwrócił głowę, by spojrzeć na żonę.

— Powiedział ci? — nagle zapytał cicho. — Powiedział ci?

Oparła się o skałę, zbyt wyczerpana, by zdobyć się na coś więcej niż potaknięcie głową, nie mając nawet pewności, co potwierdza. Z daleka, jakby z innej planety, doszedł ją głos Riversa, naśmiewającego się z ogarniętego paniką Jona, ale czuła tylko dręczący niepokój.

Jon odwrócił się do Riversa.

—Jak mogłeś? — wysapał. — Kochasz Marijohn. Dziesięć lat temu ustaliliśmy we trójkę, że nikt nigdy nie powinien poznać prawdy. Sam powiedziałaś, że dla Marijohn najlepiej będzie, jeśli nikt nigdy się nie dowie, że jesteśmy... — Przerwał.

—Jonie — rzucił Rivers ostrzegawczym tonem. — Jonie...

—No mów! — krzyknęła Sara w nagłym przypływie złości. — Kim jesteście?

—Bratem i siostrą — odparł Jon zmęczonym głosem, a po chwili spytał z przerażeniem: — O Boże, ty nie wiedziałaś?...

Na szczęście jakiś kierowca zatrzymał samochód i podwiózł Justina do warsztatu; pieniędzy wystarczyło mu akurat na zapłacenie mechanikowi za podrzucenie go z kanistrem benzyny do miejsca, w którym zostawił auto.

Słońce właśnie zaszło. Zaczął zapadać zmrok.

— Powinno być dobrze — powiedział mężczyzna, wysuwając głowę spod maski. — Niech pan spróbuje.

Rozrusznik jęknął; silnik zapalił i po chwili zgasł.

— Ciekawe — stwierdził z zainteresowaniem. — Pewnie coś z gaźnikiem. Benzyna nie dochodzi. Czy wskaźnik pokazywał brak paliwa?

— Nie — odparł Justin. — Strzałka wskazywała, że jest jeszcze trochę benzyny w baku. To ja pomyślałem, że wskaźnik musiał się popsuć.

— Ciekawe — powtórzył z jeszcze większym zainteresowaniem mechanik, wkładając ostrożnie głowę pod maskę. — No dobra, niech sprawdzę...

Sara biegła. Wrzosa drapały jej nogi, wokół panowały nieprzeniknione ciemności, z trudem łapała oddech. W końcu zobaczyła oświetlone okna Buryan i pomyślała, że jednak jej się uda uciec od przejmujących grozą ciemności i urwistych kornwalijskich stoków.

Max Alexander wszedł do hallu, gdy Sara przekroczyła próg domu i, oparłszy się plecami o ścianę, stała z zamkniętymi oczami przy schodach, ciężko oddychając i czując, jak krew uderza jej do głowy.

— Saro! Co się stało? Co ci jest?

Osunęła się na schody, nie dbając o to, że zobaczy łzy na jej twarzy, i kiedy hall zawirował jej przed oczami, poczuła, że szloch wstrząsa jej ciałem.

—Saro... — Bez zastanowienia podszedł do niej i otoczył ją ramieniem. — Powiedz mi, o co chodzi... Gdybym mógł coś dla ciebie zrobić...

—Gdzie Marijohn?

—W kuchni, chyba sprząta po kolacji. Dlaczego? Chcesz...

—Max, możesz... mógłbyś...

—Tak? O co chodzi? Powiedz, co chcesz, bym zrobił?

—Ja... ja chcę stąd wyjechać. Mógłbyś mnie zawieźć do St Ives albo do Penzance, gdziekolwiek...

—Teraz?

—Tak — wyszeptała, tłumiąc łzy. — Teraz.

—Ale...

—Chcę przemyśleć to wszystko w samotności — powiedziała. — Muszę to przemyśleć.

—Tak, rozumiem. Tak, oczywiście. Dobrze, pójdę uruchomić samochód. Spakuj swoje rzeczy, zgoda?

Kiwnęła głową, choć łzy wciąż zasłaniały jej oczy. Max pomógł jej się podnieść.

—Dasz sobie radę?

—Tak — odparła. — Dziękuję.

Odprowadził ją wzrokiem do podestu, po czym wyszedł przez otwarte drzwi i Sara usłyszała chrzęst jego kroków na zwirowanym podjeździe.

Weszła do swojego pokoju. Najmniejsza walizka leżała na dnie szafy. Otwierała ją właśnie, zastanawiając się, co powinna zapakować, kiedy wyczuła instynktownie, że ktoś wszedł do pokoju.

— Max — powiedziała, obracając się na pięcie — Max, ja...

Ale to nie był Max. Na progu stała Marijohn. Wydawało się, że cisza, jaka zaległa pokój, trwa wieki.

— O co chodzi? — spytała w końcu niepewnym głosem. — Czego chcesz?

Drzwi zamknęły się z trzaskiem. Przekręciwszy klucz w zamku, Marijohn oparła się o framugę. Gdzieś w głębi domu dzwonił telefon, którego nikt nie odbierał.

— Właśnie usłyszałam twoją rozmowę z Maxem — rzekła po chwili. — Dostałam do wniosku, że musimy porozmawiać.

Znowu zrobiło się cicho jak makiem zasiał, po czym Marijohn powiedziała nagle:

— Jeśli zostawisz teraz Jona, to zrobisz najgorszą rzecz na świecie. On cię kocha i potrzebuje. To, co wydarzyło się w przeszłości, nigdy nie wpłynie na zmianę jego uczuć do ciebie.

Podeszła do okna i spojrzała w stronę morza otoczonego chmurną nocą. Zachowywała całkowity spokój.

— To Sofia popełniła błąd — stwierdziła. — Ją także kochał i potrzebował jej, ale odrzuciła jego miłość. Nietrudno jej było popełnić ten błąd, bo nigdy naprawdę go nie kochała ani nie rozumiała. Ale ty go kochasz i rozumiesz, nieprawdaż? Wiem, że się nie mylę. Jesteś zupełnie inna niż Sofia. Zrozumiałam to, gdy tylko cię zobaczyłam.

Sara oddychała z trudem. Serce zamarło jej w piersi z ogromnego napięcia, paznokcie wbijały się boleśnie w dłonie.

— Pragnę jego szczęścia — wyznała Marijohn. — Niczego więcej. Myślałam, że będzie szczęśliwy, przyjeżdżając tu razem z tobą. Myślałam, że jeśli spotkamy się znowu właśnie tu, w Buryan, to do niczego między nami nie dojdzie, bo przez cały czas będą nam towarzyszyły wspomnienia, które nie pozwolą nam zbliżyć się do siebie. Ale myliłam się, podobnie jak Jon; już nigdy nie dojdzie do takiej sytuacji. Jon jutro wyjeżdża, wiedziałas o tym? Jestem pewna, że już go nie zobaczę.

Przesunęła palcami po miękkiej zasłonie, wciąż wpatrując się w noc za oknem.

— Nie wiem, co zrobię — powiedziała. — Nie dopuszczałam do siebie żadnych myśli o przyszłości. Wiesz... jak ci to wytłumaczyć? Chyba najlepiej mówić wprost, o co chodzi, nie ubierając tego w piękne słowa. Prawda wygląda tak, że ja nie mogę żyć bez Jona, podczas gdy on doskonale daje sobie radę beze mnie. Zawsze wiedziałam o tym. To nie ma nic wspólnego z miłością. To po prostu coś takiego, co jest, co istnieje. Kocham Jona i on mnie kocha, ale to nie ma nic wspólnego z tym czymś, co nas łączy. To coś istniałoby między nami, nawet gdybyśmy się nienawidzili. Najlepiej ci to opiszę kolorami. Kiedy Jona nie ma w pobliżu, świat jest czarnoszary, nie chce mi się żyć, czuję się przeraźliwie samotna. A kiedy Jon jest przy mnie, świat staje się bajecznie kolorowy, a uczucie osamotnienia zmienia się w odległe, koszmarne wspomnienie. Tak on na mnie działa, ale zdaję sobie sprawę, że ja nie mam na niego takiego wpływu. Kiedy nie jestem z nim, on nie żyje w biało-czarnym mroku. Beze mnie zmieniają się tylko kolory w jego świecie, i choć tęskni do mnie, potrafi żyć pełnią życia. Dlatego on może się ożenić i być szczęśliwy, podczas gdy ja wiem, że nigdy nie będę mogła wyjść powtórnie za męża. Nie powinnam była poślubić Michaela. Lecz Jon kazał mi wyjść za męża. Czuję się nieszczęśliwa i Jon uznał, że małżeństwo będzie najlepszym lekarstwem na wszystkie moje problemy. Zawsze byłam nieszczęśliwa... Nie pamiętam, kiedy odkryłam po raz pierwszy to coś. Chyba po rozwodzie rodziców Jona, gdy przeniesiono mnie do klasztoru. Wtedy zrozumiałam, że świat bez Jona jest bardzo dziwny... Kiedy miałam piętnaście lat, jego ojciec zabrał mnie z klasztoru do swego domu w Londynie i Jon znowu wkroczył w moje życie. Wtedy już oboje zrozumieliśmy, że łączy nas coś dziwnego... To było fascynujące, tak jak byśmy odkryli nowy wymiar... Lecz jego ojciec źle to zrozumiał i podejrzewając najgorsze, postanowił rozdzielić nas na jakiś czas. Właśnie wtedy zaczęłam romansować na prawo i lewo, robiłam wszystko, by ubarwić

swój szaro-biało-czarny świat... Jon ożenił się z Sofią. Cieszyłam się, że jest szczęśliwy, choć trudno było mi pogodzić się z jego stratą. Mniej bym cierpiała, gdybym ją lubiła, ale była głupią, małą dziwką, nie mogłam zrozumieć, co on w niej widzi... Dalej zmieniałam kochanków jak rękawiczki, dopóki nie nastąpiła katastrofa i nie owładnęło mną zupełnie inne uczucie, nienawiść do mężczyzn, do życia, do całego świata. Dopiero Jon mnie z tego wyleczył. Pojechałam do Buryan zobaczyć się z nim, a on przywrócił mnie do rzeczywistości i obiecał pozostać ze mną w kontakcie. Potem wyszłam za Michaela. Biedny Michael. Zawsze był dla mnie bardzo dobry, a ja nigdy nie potrafiłam mu się odwdziaczyć.

Zamilkła. Cisza zapanowała w pokoju. Nie zakłócał jej żaden dźwięk.

— Nawet Michaelowi nigdy nie udało się tego zrozumieć — powiedziała w końcu. — On myślał, że jakiś zakazany związek łączy mnie z Jonem, ale to była nieprawda. Nigdy nie znaleźliśmy się w uścisku, który można by uznać za kazi-rodzcy. To co nas łączy, nie ma nic wspólnego z seksem i nie rozumiem, dlaczego uważa się to za coś złego. Ale Michael tak właśnie uważał. I Sofia... Sofia po prostu nie miała pojęcia, co się dzieje. Mój Boże, była straszną idiotką! Jeśli kiedykolwiek kobieta zmusiła męża do odejścia, to tą kobietą z pewnością była Sofia. — W głębi domu trzasnęły drzwi. Rozległy się kroki na schodach i ktoś zawołał Sarę po imieniu.

Ledwo Marijohn zdążyła przekręcić klucz w zamku, Jon nacisnął klamkę i wpadł do pokoju.

—Saro... — zaczął, ale zaraz przerwał, stanąwszy twarz w twarz z Marijohn.

—Próbowałam jej wyjaśnić — powiedziała cicho. — Próbowałam opowiedzieć jej o nas.

—Już wie. Spóźniłaś się. Marijohn zbladła.

—Ale skąd...

— Sam jej powiedziałem — wyznał Jon, i Sara zauważyła, że w tym momencie oboje zwrócili na nią spojrzenia. — Myślałem, że Michael już jej wszystko wyjaśnił. Na pewno teraz uważa, że mieliśmy ważny powód, by zamordować Sofię.

6

Droga tonęła w ciemnościach, ale mechanik miał na szczęście latarkę i nie przerwał pracy. Justin, umierając z niecierpliwości, rozejrzał się dokoła i zobaczywszy światło w zabudowaniach oddalonych o kilkaset jardów farmy, ruszył w jej kierunku.

— Niedługo wrócę — zawołał do mechanika. — Muszę zatelefonować.

Droga była wyboista, a na podwórzu cuchnęło nawozem. Kobieta, która otworzyła mu drzwi, trochę się przestraszyła, kiedy zapytał uprzejmie, czy może skorzystać z telefonu, ale wprowadziła go do hallu i zostawiła samego, by mógł spokojnie porozmawiać.

Drżącą ręką wykręcił numer centrali w St Ives. Wydawało mu się, że to trwało wieki, zanim telefonista podniósł słuchawkę.

— Poproszę St Ives pięć-osiem-cztery.

Minęły kolejne nieskończenie długie chwile, aż wreszcie Justin usłyszał sygnał i ścisnął mocniej słuchawkę. Telefon dzwonił, dzwonił i dzwonił.

— Przykro mi, proszę pana — powiedział telefonista, przerywając połączenie — ale nikt nie odbiera...

7

Wciąż przyglądali się jej z napięciem w oczach. Patrząc na nich, miała wrażenie, że ich duchowe powinowactwo nigdy nie było bardziej widoczne i mniej uchwytnie niż w tym momencie, kiedy ich twarze przybrały identyczny wyraz.

—Czym groziła wam Sofia? — usłyszała w końcu swój głos, który zabrzmiał w jej uszach dziwnie spokojnie i obojętnie.

—Na pewno się domyślasz — odparł Jon. — Zamierzała oczernić Marijohn w pozwie rozwodowym. Możesz sobie wyobrazić, jaką zemstę planowała ogarnięta szałem zazdrości, jaką krzywdę chciała wyrządzić nam obojgu?

—Rozumiem. — I naprawdę zrozumiała. Znowu było jej niedobrze i miała zawroty głowy.

—Marijohn jest nieślubnym dzieckiem — oznajmił, jakby chciał dokładniej wyjaśnić sytuację. — Mamy tego samego ojca. Jej matka zmarła przy porodzie i ojciec, mimo protestów i oburzenia mojej matki, przywiózł ją do nas do domu. Oczywiście po rozwodzie zabrał ją od nas, musiał to zrobić. Matka i tak ledwo ją tolerowała.

Znów zapadła cisza, pogłębiająca się z każdą minutą.

— Jonie — odezwała się Sara. — Jonie, czy ty... Wiedział, o co chce go zapytać, i podświadomie wyczuła, że pragnie, by zadała mu pytanie, do którego w głębi duszy przykładała ogromne znaczenie.

— Nie — powiedział. — Nie zabiłem Sofii. Musisz w to uwierzyć, przysięgam, że to prawda. A jeśli spytasz, dlaczego kłamałem, dlaczego zawsze twierdziłem, że śmierć Sofii była dziełem przypadku, to ci powiem. Myślałem, że to Marijohn ją zabiła. Wszystko, co robiłem, a co mogło sprawiać wrażenie, że przyznaję się do winy, robiłem tylko po to, by chronić Marijohn, a ona uważała,

choć wtedy o tym nie wiedziałem, że to ja zabiłem Sofię. Mimo naszej duchowej bliskości oszukiwaliśmy się nawzajem przez dziesięć lat. Co za ironia losu, prawda?

Wpatrywała się w niego bez słowa. Po chwili podszedł do niej, zostawiając Marijohn przy drzwiach.

— Do awantury z Sofią doszło po kolacji, w noc jej śmierci — powiedział. — Michael był przy tym. Kiedy przestaliśmy się kłócić, uciekłem do ogrodu i długo siedziałem w ciemnościach na huśtawce, zastanawiając się, co powinienem zrobić. W końcu wróciłem do domu, żeby przedyskutować sytuację z Marijohn, ale jej nie zastałem. Poszedłem na górę, ale tam także jej nie było, zszedłem więc znowu na dół i wtedy spotkałem Evę w hallu. Powiedziała mi, że Sofia poszła na Flat Rocks spotkać się z Ma-xem i nagle strzeliło mi do głowy, że Marijohn mogła pójść za Sofią, żeby spróbować przemówić jej do rozsądku. Wypadłem jak oszalały z domu i pognałem pędem na urwisko. Usłyszałem, jak Sofia krzyczy: „Puść mnie!”, a potem wrzasnęła, kiedy byłem mniej więcej sto jardów od schodków prowadzących na Flat Rocks. Pobiegłem dalej i zobaczyłem Marijohn stojącą na skraju urwiska i wpatrującą się w podnóże schodów. Dyszała, jakby biegła albo walczyła. Wyznała, że poszła na samotny spacer urwiskiem w kierunku Sennen i wracając do domu, usłyszała krzyk. Zeszliśmy po schodach na dół i zobaczyliśmy Maxa pochylonego nad ciałem Sofii. Czekał na nią trochę niżej, na Flat Rocks. — Przerwał. — Przynajmniej tak powiedział. Zapadła cisza. Sara zwróciła się do Marijohn.

—Co za zbieg okoliczności — rzekła — że akurat wtedy znalazłaś się tak blisko schodów. Co skłoniło cię do powrotu ze spaceru akurat w tym momencie? Jak to możliwe, że byłaś przy schodkach w sekundę po zabiciu Sofii?

—Saro... — poprosił pobladły z gniewu Jon, ale Marijohn mu przerwała.

—Czułam, że Jon mnie potrzebuje — powiedziała po prostu. — Wiedziałam, że mnie szuka, więc zawróciłam.

Sara z trudem rozpoznała swój głos, kiedy znowu się odezwała. Był to obcy głos, łamiący się, ostry, obojętny.

—Ciekawe — rzekła. — Nigdy nie wierzyłam w telepatię.

—Co sugerujesz? — spytał szorstko. — Że kłamię? Że Marijohn kłamię? Że obydwójce kłamiemy?

Sara przesunęła się za niego, otwierając niezgrabnie drzwi, wiedzona pragnieniem ucieczki od tego, co tu się dzieje.

— Jedno z was musi kłamać — stwierdziła. — To oczywiste. Sofia zanim spadła, krzyknęła: „Puść mnie” — co oznacza, że walczyła z kimś, kto zepchnął ją z urwiska. Ktoś ją zabił, a każde z was, jak sami powiedzieliście, miało idealny motyw.

—Saro...

—Zostaw ją, Jonie. Niech idzie.

Sara stała w korytarzu, oddychając głęboko, jakby była długo zamknięta w dusznej celi. Zeszła na dół, minęła podjazd. Nocne powietrze było cudownie chłodne i, oddalając się od domu, miała poczucie wolności, wielką ulgę po napiętej atmosferze pokoju.

Czekał na nią przy bramie. Była tak zaabsorbowana swoimi myślami i pragnieniem ucieczki, że wchodząc na biegnącą przez urwisko ścieżkę, nawet nie zauważyła, że jest śledzona.

— Dziwne — powiedział mechanik, kiedy Justin wrócił do samochodu — ale nie mogę go uruchomić. Gaźnik jest w porządku. Nie rozumiem.

Justin myślał szybko. Mógłby pojechać stopem do St Just, a później zabrać się z kimś na lotnisko, ale będzie musiał przejść półtorej mili doliną z lotniska do Buryan. Wszystko było jednak. lepsze od sterczenia na drodze do Zennor. Mógłby spróbować jeszcze raz zatelefonować z rynku w St Just.

— Dobra — powiedział mechanikowi. — Spróbuję wrócić stopem do domu. Mógłby pan jutro znaleźć kogoś, kto przyholowałby samochód do warsztatu i zobaczył, co nawaliło?

—Od razu to załatwię, jeśli pan chce. Tylko to oznacza...

—Nie, teraz nie mogę czekać. Muszę wracać. — Dał wystarczająco duży napiwek mężczyźnie, który wyglądał na zdziwionego zniecierpliwieniem swego klienta. — Bardzo dziękuję za pomoc. Dobranoc.

—Dobranoc panu — odparł wesoło mechanik, wkładając pieniądze do kieszeni i wdrapując się do swojego kombi, by pojechać z powrotem do St Ives.

9

Sara ujrzała po raz pierwszy ciemną postać za sobą, kiedy była pół mili od domu. Idąc krętą ścieżką przez urwisko, znalazła się po drugiej stronie zbocza, skąd nie widziała już oświetlonych okien domu; przystanąwszy w ciemnościach, by posłuchać szumu morza i zaczerpnąć oddechu po męczącej wspinaczce, odwróciła się za siebie i zobaczyła mężczyznę.

Obezwładniający strach przeniknął ją do szpiku kości.

Tobie wyznaczono rolę Sofii...

Zdrętwiała z przerażenia, fale gorącej krwi uderzały jej do głowy, świat wirował przed oczami; zaczęła jednak iść dalej ścieżką. Ani razu nie przystanąła, by zastanowić się, kto pragnie jej śmierci. Wiedziała, że jest w niebezpieczeństwie i musi uciekać — tylko ta jedna, bolesna i przerażająca myśl docierała do jej świadomości.

Lecz nie miała gdzie się schować, na gołym zboczu nie było żadnej kryjówki.

I wtedy pomyślała o głazach leżących u podnóża urwiska. W zwalisku skał na pewno znajdzie tysiące kryjówek, a potem brzegiem morza spróbuje dojść do zatoki, a stamtąd do domu. Gdyby jakoś zdołała odnaleźć drogę na Flat Rocks...

Ścieżka się rozwidlała; mając w pamięci swą wcześniejszą, przedpołudniową wędrowkę, Sara poszła dróżką zbiegającą w dół i znalazła schody wykute w skale.

Nagle nogi odmówiły jej posłuszeństwa; huk morza rósł w uszach, zagłuszając chrapliwy świst dobywający się z krtani dziewczyny.

Obejrzała się za siebie.

Mężczyzna biegł.

W panice, nie próbując nawet szukać innej drogi na dół, zeszła niezdarnie ze schodów, przytrzymując się sterczących skał i ześlizgując się z ostatnich paru stopni na leżące w dole głazy. Zaczęła biec przed siebie, potknęła się, upadła. Kiedy, ledwo dysząc ze zmęczenia, podniosła się na nogi, zobaczyła go na szczycie schodów.

Przywarła całym ciałem do najbliższej, ogromnej skały i leżała nieruchomo, wstrzymując oddech, modląc się, by mężczyzna jej nie zauważył.

— Saro? — zawołał.

W jego głosie zabrzmiał niepokój i troska. Nie odezwała się.

Zaczął schodzić ostrożnie po schodach.

Żeby się przewrócił! — krzyknęła w duchu tak głośno, że przestała słyszeć nawet ryk morza. Żeby się poślizgnął i upadł. Jeśli ona się poruszy, zobaczy ją i będzie miała mniejszą szansę ucieczki.

Nie był zadowolony, że musi zejść ze schodów. Usłyszała, jak klnie pod nosem, a przy każdym kroku deszcz piasku i kamieni sypał się z urwiska.

W końcu zszedł na skały i stanął nieruchomo w odległości sześciu stóp od Sary. Słyszała, jak oddycha szybko, widziała jak prostuje plecy, by rozejrzeć się dokoła i wyteża wzroki chcąc przeniknąć ciemności.

— Saro? — zawołał znowu, a potem dodał: — Wszystko w porządku, to tylko ja.

Przycisnęła się tak mocno do skały, że pocięła sobie ramiona. Całe ciało zdrętwiało jej od nieruchomego leżenia w tej samej pozycji.

Zrobił krok do przodu, potem jeszcze jeden i znów stanął nasłuchując.

Był tuż obok; fala rozbiła się o przybrzeżne skały Flat Rocks i znowu została wciągnięta przez cofające się morze. Zobaczył ją.

Ani drgnął; dopiero po chwili podszedł do niej i wtedy Sara zaczęła krzyczeć.

Rozdział 6

1

Justin gnał co sił w nogach, aż mu tchu brakowało. Minąwszy farmę, biegł drogą do Buryan nie wiedząc, dlaczego się boi, ale wiedząc, że morderca jego matki jest w ich domu i że nikt nie zna prawdy poza nim samym i zabójcą. Nie miał pojęcia, dlaczego jego matka została zamordowana. Brak motywu tej zbrodni nie dawał mu spokoju, ale nie miał wątpliwości co do osoby mordercy. Według Evy mógł nim być tylko jeden człowiek... Słyszał już szum strumienia, widział potężne kontury nie używanego koła wodnego... i nagle był w Buryan. Potykając się wszedł przez otwarte drzwi do oświetlonego hallu.

— Tato! — krzyknął. Słowo, którego nie używał od dziesięciu lat, jako pierwsze wyrwało mu się z ust. — Marijohn! Gdzie jesteście?

Wpadł do salonu, ale tam ich nie było. Pokój, w którym stał fortepian, także był pusty.

— Saro! — wrzasnął. — Saro! Lecz Sara nie odpowiedziała.

Nagle tknęło go złe przeczucie, na moment błysnęła mu myśl, że stanie się nieszczęście. Pokonawszy szybko schody, pobiegł korytarzem i otworzył gwałtownie drzwi do pokoju ojca.

Byli tam. Siedzieli obok siebie pod oknem; Justin nawet nie zauważył, że jego ojciec wygląda mizernie i smutno, a skupiona twarz Marijohn zalana jest łzami.

— Justin! Co, na Boga...

— Gdzie Sara? — tylko tyle zdołał z siebie wydusić, sylabizując z trudem każde słowo i dysząc ze zmęczenia. — Gdzie ona jest?

Niespodziewanie rozległy się w korytarzu odgłosy kroków i w drzwiach pojawił się czyjś cień.

— Poszła na spacer z Michaeliem — powiedział Max Alexander.

2

— Wszystko w porządku — uspokajająco mówił Michael Rivers. — Wszystko w porządku, Saro. To tylko ja... Słuchaj, może usiądziemy gdzie indziej, tu jest strasznie ciemno.

Wciąż dygotała ze strachu i kręciło jej się w głowie, lecz pozwoliła mu prowadzić się ścieżką w kierunku morza, dopóki nie dotarli do ciągnących się wzdłuż brzegu Flat Rocks.

—Dlaczego za mną poszedłeś? — zdołała zapytać, gdy usiedli na długiej, niskiej skale.

—Zobaczyłem, że wychodzisz, i nie mogłem zrozumieć, dokąd, u licha, idziesz ani co zamierzasz zrobić. Bałem się nawet, że myślisz o samobójstwie.

—O samobójstwie? — Spojrzała z uwagą na niego. — Dlaczego? — I choć była w stanie oszołomienia, uświadomiła sobie, że mimo tych wszystkich wydarzeń myśl o samobójstwie ani razu nie przyszła jej do głowy.

—Jesteś mężatką... od jak dawna? Dwóch tygodni? Trzech? I nagle odkryłaś, że twój mąż pozostaje w dość „szczególnym” związku z inną kobietą...

—Jutro wyjeżdżamy — przerwała mu. — Marijohn mi powiedziała. Jon postanowił wyjechać i nigdy więcej nie spotykać się z nią.

—Postanowił to dziesięć lat temu. Na twoim miejscu raczej nie polegałbym na jego słowach. I jak wasze małżeństwo będzie wyglądało po tym wszystkim? Jon nigdy nie będzie należał w pełni do ciebie, zdajesz sobie z tego sprawę? Jakąś częścią siebie zawsze będzie z Marijohn. Dobry Boże, chyba ja najlepiej o tym wiem! Próbowałem żyć z Marijohn po tym, jak Jon rozwalił nasze małżeństwo, ale było to absolutnie niemożliwe. Wszystko skończyło się raz na zawsze i nic nie można było zrobić.

—Przestań! — krzyknęła z nagłą złością Sara. — Przestań!

—Więc biorąc pod uwagę fakt, że zdawałaś sobie sprawę, iż po trzech tygodniach twoje małżeństwo jest skończone, dlaczego nie mogłabyś myśleć o samobójstwie. Jesteś młoda, nieszczęśliwa i przeżyłaś szok, który wytrącił cię z równowagi. Przyszłaś na Flat Rocks, nad morze, jest odpływ, a prądy są szalenie niebezpieczne...

Chciała wstać, ale nie pozwolił jej się ruszyć.

— Myślałem o samobójstwie podczas tamtego weekendu w Buryan. Wpadłaś na to? Tamtego popołudnia łowiłem ryby i cały czas zastanawiałem się, co robić. Postradałem rozum... I wtedy przyszedł chłopiec, pogadaliśmy trochę, a potem wróciłem do domu. Marijohn była w naszej sypialni. Bardzo ją kochałem i wiedziałem, że nigdy nie będę mógł dzielić się nią z innym mężczyzną, jeśli nawet ich związek byłby bez zarzutu i poza wszelkimi podejrzeniami. Przewidziałem, iż dojdzie do awantury z Jonem, jeśli mu powiem, że dłużej tego nie zniosę i zabieram Marijohn..; Rzeczywiście, po kolacji pokłóciliśmy się. I ja zwyciężyłem... Wyglądało na to, że wszystko będzie w porządku. Jon był wstrząśnięty, jeszcze teraz mam przed oczami wyraz jego twarzy... I wtedy, na nieszczęście, weszła Sofia, strasząc rozwodem, strasząc zdemaskowaniem nas przed całym

światem. Boże, chciała wszystko zniszczyć! Niedzielne gazety obsmarowałyby Marijohn i moi koledzy mówiliby: „Biedny stary Michael... co za okropność. Kto by pomyślał...” i tak dalej, i tak dalej... Plotki, niepotrzebny rozgłos, zniszczenie Marijohn, odebranie mi wszystkiego, czego pragnąłem... Sofia zamierzała zburzyć cały mój świat.

— Więc ją zabiłeś.

Spojrzał na nią nie widzącym wzrokiem.

— Tak — odrzekł. — Zabiłem ją. I Jon wyjechał zapewniając, że już nigdy nie skontaktuje się z Marijohn, myślałem więc, że Marijohn wróci do mnie i wreszcie będę szczęśliwy.

Twarz Michaela zmieniła się. Wykrzywił usta w grymasie niezadowolenia, a kiedy znowu zaczął mówić, usłyszała nutę żalu w jego głosie.

— Lecz nie chciała wrócić do mnie — powiedział. — Przeszedłem przez to wszystko i popełniłem morderstwo, by ją ochronić i umożliwić normalne życie, a ona zdobyła się tylko na powiedzenie mi, że jej przykro, ale już nigdy nie będzie ze mną żyła jak żona z mężem.

Fala zalała skałę pod stopami Sary; biała piana płynęła przez chwilę w ciemności, po czym zniknęła w morzu.

— Sofia wiedziała, że Jon i Marijohn są rodzeństwem — rzekł. — Choć co prawda nie miało to znaczenia. I tak narobiłaby kłopotów. Ale gdyby nie znała ich tajemnicy, jej pogrozki nie byłyby tak straszne i nie groziły tak poważnymi konsekwencjami... Ale ją znała. Bardzo mało osób o tym wiedziało. Od początku utrzymywano to w tajemnicy, by matki Jona nie stawiać w kłopotliwej sytuacji. Stary pan Towers udawał, że Marijohn jest córką jego zmarłego brata! A potem utrzymywali to w sekrecie, by nie rozdmuchać sprawy nieprawego pochodzenia Marijohn. Zawsze uważałem, że najlepiej by było, gdyby Sofia nigdy nie poznała

prawdy, ale Jon powiedział jej o wszystkim wkrótce po ślubie, więc wiedziała o ich powinowactwie niemal od samego początku.

Michael zamilkł. Sara usiłowała sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby spróbowała uciec. Czy zdążyłaby dobiec do najbliższych skał? Chyba nie. Może gdyby zawróciła... Odwróciwszy nieznacznie głowę, spojrzała za siebie; w tym samym momencie Rivers powiedział:

— A teraz zastanówmy się nad tobą. W końcu i tak rozwiedziesz się z Jonem. Jeśli nawet twoje małżeństwo przetrwa ten kryzys, to nastąpią inne, i wtedy wszystko wyjdzie na jaw, związek z Marijohn, twoja zazdrość, wszystko. Imię Marijohn zostanie wyciągnięte w pozwie rozwodowym, bo podobnie jak Sofia, znasz prawdę, i kiedy zdecydujesz się na rozwód, będziesz wystarczająco rozgorączkowany, by użyć każdej dostępnej ci broni, w nadziei odegrania się na nich obojgu. A to oznacza niebezpieczeństwo dla Marijohn. Chcę ją chronić, bez względu na wszystko, bo wciąż ją kocham i czasami łudzę się nadzieją, że wróci do mnie pewnego dnia... Może wróci. Nie wiem. To bez znaczenia, bo bardzo ją kocham. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

Próba ucieczki przez ciągnące się za nimi głazy nie miała szans powodzenia. Biegając w ciemności po nierównych skalnych występach, mogła z łatwością wpaść do jakiejś laguny.

— Wszystko stałoby się prostsze, gdybyś popełniła samobójstwo — oznajmił. — Może nawet udałoby mi się zwalić winę na Jona, gdyby podejrzewano morderstwo. Próbowałem to zrobić ostatnim razem. Zaplanowałem śmierć Sofii tak, żeby wyglądała na samobójstwo, ale włożyłem czerwony sweter Jona na wypadek, gdyby ktoś mnie zobaczył na ścieżce i gdyby później podejrzewano morderstwo. Wiedziałem, że Sofia umówiła się z Maxem na Flat Rocks. Słyszałem, jak przypominała mu o randce po kolacji, i widziałem Maxa wychodzącego później z domu. Kiedy

rozeszliśmy się po awanturze w salonie, wcale nie wróciłem do swego pokoju, jak ci przedtem powiedziałem. Jon wyszedł do ogrodu, Marijohn poszła z powrotem do salonu, Sofia na górę, by zmienić szpilki na płócienne plażowe pantofle, a ja wziąłem sweter Jona ze skrzyni w hallu i poszedłem na urwisko, chcąc wyprzedzić Sofię. Nie czekałem długo, wkrótce wyszła z domu i ruszyła w moim kierunku... Ale ci tępi kornwalijscy policjanci wcale nie podejrzewali morderstwa. Mówili o wypadku i samobójstwie, ale nigdy o morderstwie. Nie przypuszczano, że ktoś mógł mieć ważny powód do popełnienia zbrodni. Wszystkie ewentualne motywy ciągle były sekretem, którego świat nie mógł poznać...

— Michaelu.

Odwrócił się do niej; siedziała wystarczająco blisko, by dostrzec, że mgła zasnuła mu oczy, jakby widział tylko sceny z przeszłości.

— Gdybym przyrzekła, że nie rozwiode się z Jonem i nigdy nie zdradzę ich tajemnicy...

— Obawiam się, że tracisz czas, kochanie. Zwierzyłem ci się z zamordowania Sofii i nie pozwolę, byś dalej żyła, znając moją tajemnicę. Nie ufam ci aż tak bardzo.

Odwróciła się gwałtownie w stronę skał.

— Co to?

Michael także obrócił się instynktownie i Sara, korzystając z chwili nieuwagi, zerwała się i popędziła między głazy.

Krzyknął coś, a potem pobiegł za nią; skały przypominały wyniosłe kamienie nagrobne z jakiegoś koszmaru, krew waliła w uszach, pękających od huku morza. Otarła do krwi ręce o granitowe krawędzie, rozdarła skarpetki, skaleczyła stopy. Klucząc, przedzierała się niezdarnie przez kamienie, przerażona myślą o możliwości natknięcia się na gładką ścianę skalną lub wpadnięcia do głębokiego parowu wodnego. A on wciąż szedł jej śladem, nadrabiając powoli stracone mi-

nuty, budząc w niej paniczny — paraliżujący umysł i odbierający mowę — strach.

U podnóża urwiska wpadła stopą w szczelinę i próbując ją wyszarpnąć, skrzyła sobie nogę w kostce i zdarła but. Okrzyk bólu wyrwał jej się niechcący z gardła, i gdy dźwięk rozchodził się w ciszy zalegającej powietrze, Sara dostrzegła mignięcie latarki na biegnącej przez urwisko ścieżce.

— Jon! — wrzasnęła ze wszystkich sił, starając się, by to jednosylabowe słowo zabrzmiało jak najgłośniej. — Jon! Jon!

W tym momencie Rivers rzucił się na nią; gryząc, drapiąc, wbijając mu paznokcie w skórę, walczyła jak szalona o życie. Widziała wszystko jak przez mgłę, świat wirował jej przed oczami. Znów spróbowała krzyknąć, ale nie wydała żadnego dźwięku, osłabła, i wtedy poczuła jego palce na gardle.

Przeszył ją ból. Gorące, czerwone światło poraziło cały jej umysł. Starła się oddychać, ale nie mogła. Jej ręce ścisnęły już coraz słabiej jego ciało, kiedy na górze rozległ się jakiś hałas i kamyki zaczęły stukotać po urwisku, sypiąc się koło jej twarzy niczym grad.

Usłyszała, że Rivers wysapał kilka słów, potem zniknął.

Oparła się plecami o skałę. Ciemność, która sekundę później ją ogarnęła, przyniosła prawdziwą ulgę po koszmarnych chwilach przerażenia i strachu.

Kiedy się ocknęła, ujrzała pochylonego nad sobą mężczyznę i choć miała wrażenie, że wieki minęły od odejścia Riversa, później dowiedziała się, że straciła przytomność na niecałą minutę. Mężczyzna wyglądał jak oszalały. Miał pot na

czole i strach w oczach, i powtarzał w kółko: „Saroj Saro, Saro”, jakby nie potrafił powiedzieć nic innego.

Podniósłszy rękę, dotknęła palcami jego ust.

— Wszystko z nią w porządku? — spytał inny, brzmiący dość znajomo głos.
— Gdzie jest Rivers, do diabła?

Mężczyzna, którego warg dotknęła, podniósł się na nogi.

— Max, zostań tutaj z Sarą. Rozumiesz? Nie zostawiaj jej samej ani na sekundę. Zostań z nią.

— Jon — odezwała się. — Jon. Znowu pochylił się nad nią.

— Znajdę go — zapewnił ją cicho. — Justin już za nim poszedł. Max zaopiekuje się tobą.

—Michael... zabił Sofię, Jonie... Powiedział mi...

—Wiem.

Odszedł. Przed chwilą był tutaj, a teraz zniknął jej z oczu, zostawiając ją samą z Alexandrem. Oddychała ciężko, jakby nagły, gwałtowny wysiłek był ponad jej siły.

— Max...

— Tak. Jestem tutaj. — Usiadł obok niej, wciąż dysząc ciężko ze zmęczenia, i kiedy wziął ją za rękę uspokajającym gestem, poczuła instynktownie, że ją kocha. Ta myśl była tak dziwna i niczym nie uzasadniona, że szybko ją porzuciła, rozmyślając już tylko o tym, że przeżyła, na szczęście.

Tymczasem Jon biegł przez Flat Rocks na brzeg morza, wyłapując światłem latarki niebezpieczne wąwozy wodne i skalne szczeliny.

Zatrzymał się nad brzegiem.

— Justin!

W odpowiedzi błysnęła latarka i rozległ się tłumiony krzyk.

Jon ruszył dalej przed siebie, przeskakując ze skały na skałę, ślizgając się na wodorostach i rozbryzgując małe, skalne bajorka. Po dwóch minutach dogonił syna.

— Gdzie on jest?

— Nie wiem. — Twarz Justina wydawała się bardzo blada w świetle latarki, ogromne ciemne oczy były podkrążone ze zmęczenia.

— Uciekł ci?

— Był tutaj — pokazał latarką. Stali na niskiej i szerokiej skale, sześć stóp niżej morze bulgotało, wznosząc się i opadając zgodnie z ruchem fal. — Zobaczyłem, jak dobiegł do tej skały i wspiał się, później zniknął mi z oczu.

Jon milczał. Poświecił latarką w górę, później w dół, badając wzrokiem kanał, ale poza ciemną wodą i białą pianą niczego nie dostrzegł.

—Mógł... myślisz, że mógł popłynąć do zatoki?

—Nie bądź idiotą.

Chłopiec zwiesił nieco głowę, jakby z żalu, że wpadł na tak głupi pomysł, i czekał w milczeniu na następny ruch mężczyzny.

—Nie mógł rozplątać się w ciemnościach — powiedział Jon po chwili. — Kiedy wejdzie się na skałę, zawsze się patrzy, co jest po przeciwnej stronie. I jeśli zsunął się do kanału, mógł wydostać się z drugiej strony, chyba że rozwalił sobie głowę o kamieniste dno, a wtedy powinniśmy znaleźć jego ciało.

—Zatem...

—Może rzeczywiście popłynął... Ale dla pewności przeszukajmy te skały. Ty po tej stronie, ja po tamtej.

Lecz choć długo szukali w ciemnościach, nie trafili na ślad Michaela Riversa, i minęło jeszcze wiele tygodni, zanim morze wyrzuciło jego ciało.

— Co się teraz stanie? — spytał ojca Justin. — Co powinniśmy zrobić?

Znowu byli w salonie w Buryan. Minęła już północ i Justin umierał ze zmęczenia. Nawet kiedy siedział, pokój wirował mu przed oczami.

—Musimy wezwać policję.

—Chyba oszalałeś — odezwał się siedzący na kanapie Alexander. — Nawet na pewno. Co, u licha, powiesz policji? Że Michael nie żyje? Nie mamy co do tego pewności. Że Michael próbował zabić Sarę? Policja zaraz cię zapyta, dlaczego, do diabła, Michael, szanowany prawnik, filar społeczeństwa, postanowił nagle zamordować twoją żonę. Mój drogi Jonie, w końcu tak się zapłaczesz w zeznaniach, że policja pomyśli, iż wszyscy zgodnie kłamiemy dla zamydlenia im oczu. Spytają dlaczego, jeśli wiedziałeś, że twoja pierwsza żona została zamordowana, nie powiadomiłeś ich o tym we właściwym czasie. Będą wypytywali o wszystko, co ma związek z Marijohn, i o powody, dla których chciałeś ją chronić. Będą nieustannie szukali motywów...

—Max, na litość boską!

—Przestań gadać takie niestworzone bzdury.

—Boicie się o własną skórę, czy co?

—O Boże — powiedział Alexander znużonym głosem i zwrócił się do skulonego w fotelu młodzieńca: — Justinie, wytłumacz ojcu, że jeśli teraz pójdzie na policję, to śmierć Sofii, i prawdopodobnie Michaela, pójdzie na marne. Spytaj go, czy naprawdę chce, by Sarę obsmarowały wszystkie niedzielne gazety. „Kanadyjski milioner zamieszany w tajemniczą zbrodnię. Koszmar miodowego miesiąca”. Rany boskie, widzisz już te nagłówki? „Sensacyjne odkrycie! Pierwsza żona milionera została zamordowana! Milioner pomaga policji w śledztwie”. To

będzie nie do zniesienia dla was wszystkich, Jonie. Dla Sary, dla Justina, dla Marijohn...

Drzwi się otworzyły. Max przerwał w pół zdania na widok Marijohn wchodzącej do pokoju.

—Co z nią? — spytał natychmiast Jon. — Pytała o mnie? Dobrze się czuje?

—Zasnęła. Dałam jej dwie tabletki nasenne. — Odwróciwszy się od niego, podeszła do siedzącego w rogu pokoju chłopca. — Justinie, kochanie, wyglądasz na wykończonego. Dlaczego nie pójdziesz do łóżka? Już nic nie możesz zrobić.

—Ja... — Zająknął się, spojrzawszy na ojca. — Chciałem wiedzieć, co się teraz stanie. Jeśli wezwiecie policję...

—Policję? — powtórzyła beznamiętnym głosem Marijohn. Zrobiła zwrot na pięcie, spojrzała Jonowi prosto w oczy. — Policję?

—Marijohn, powiedz mu, że to głupota.

—Posłuchaj, Max...

Dalej to samo, pomyślał zdretniały ze zmęczenia Justin. Znowu będą się kłócić i zastanawiać. Wzywać policję, czy nie wzywać, co mówić, a czego nie mówić, Michael zginął, czy zniknął, i co zrobić w związku z tym. A ja jestem taki potwornie, potwornie śpiący...

Na chwilę zamknął oczy. Głosy coraz bardziej się oddalały, aż nagle poczuł, że ktoś otacza go ramieniem i przystawia zimną szklanekę do ust. Wypił łyk, zakrztusił się i otworzył oczy.

— Biedny Justin — mówił głos, który kochał tak bardzo dziesięć lat temu. — Chodź, położysz się spać. Dopij brandy i pójdziemy na górę.

Znów poczuł ogień w gardle. Odzyskał częściowo siły w nogach i przy pomocy ojca udało mu się wstać i podejść do drzwi.

—Już w porządku — usłyszał swój głos w hallu. — Przepraszam za kłopot.

—Pójdę z tobą na górę.

Wydawało mu się, że schodów jest więcej niż zwykle, że ma przed sobą nieskończenie długą wspinaczkę na podest, ale wreszcie znaleźli się w sypialni i Justin padł z wdzięcznością na miękkie, szerokie łóżko.

—Już w porządku — powtórzył bezwiednie i wtedy zdjęto mu delikatnie koszulę, a po chwili poczuł na ciele odświeżający chłód pizamy.

—Obawiam się, że zachowałem się jak egoista — docierał do niego głos ojca. — Po powrocie do domu nawet ci nie podziękowałem, a na Flat Rocks byłem dla ciebie szorstki i uniosłem się gniewem.

—To... to nieważne. Rozumiem.

—Nigdy nie zapomnę, że to ty uratowałeś Sarę. Chcę, żebyś to wiedział. Gdyby Sara umarła dziś w nocy...

—Dojdzie do siebie, prawda? Będzie zdrowa?

—Tak — odparł Jon. — Będzie zdrowa.

Prześcieradła były cudownie białe, poduszka miękka i miła w dotyku. Justin zagłębił się w pościeli, naciągając koc na piersi i dając odpocząć ciału w spokoju i komforcie.

Nie usłyszał nawet, kiedy ojciec wyszedł z pokoju.

Gdy się obudził, na dworze wciąż panował mrok, lecz ktoś otworzył drzwi do pokoju i światło z podestu padało na jego łóżko.

—Kto to? — wymamrotał rozespany i zobaczywszy pochylającą się nad sobą Marijohn, przekręcił się w łóżku, by ją lepiej widzieć. — Co się stało? — zapytał, nagle zupełnie rozbudzony, czując, że ma wypoczęty, jasny umysł. — Wezwaliście policję?

—Nie. — Usiadła na brzegu łóżka i przez moment wydawało mu się, że chce go pocałować, ale dotknęła tylko jego policzka opuszkami palców. — Przepra-

szam, że cię obudziłam. Nie chciałam tego robić. Jon właśnie poszedł spać, a Max wciąż siedzi na dole, dopijając reszkę whisky.

Rozmawialiśmy prawie trzy godziny. Uniósł się na łokciach.

—Doszliście do czegoś? — Odniósł wrażenie, że spojrzawszy na niego, uśmiechnęła się lekko, ale ponieważ siedziała tyłem do światła, nie widział dobrze jej twarzy.

—Jutro wyjeżdżacie... ty, Sara i Jon — powiedziała z nutą smutku, którego nie rozumiał. — Pojedziecie prosto do Londynu i złapiecie pierwszy samolot do Kanady. Ja z Maxem zajmiemy się policją.

Spojrzał na nią tępym wzrokiem.

—Jak? — zapytał. — Co im powiecie?

—Bardzo niewiele. Max wyprowadzi samochód Michaela z farmy i porzuci go na wrzosowisku w pobliżu lotniska. Jutro albo pojutrze zatelefonuję na policję i powiem, że martwię się o Michaela i boję się, że popełnił samobójstwo. Powiem, że po waszym wyjeździe znaleźliśmy z Maxem samochód Michaela porzucony na wrzosowisku niedaleko lotniska. Wymyśliliśmy taką historyjkę: Michael przyjechał do Buryan w nadziei namówienia mnie na powrót do niego, a kiedy odmówiłam, i to raz na zawsze, doszło między nami do kłótni, która zakończyła się tym, że Michael wyszedł z domu, wsiadł do samochodu i więcej już go nie widziałam. Dodam, że przed wyjściem straszył, iż popełni samobójstwo. Potem policja może go szukać wszędzie, gdzie będzie chciała, a kiedy odnajdzie jego ciało, w końcu musi je znaleźć, nawet na tak skalistym wybrzeżu, to tylko potwierdzi nasze zeznania.

—A jeśli Michael żyje?

—To niemożliwe. Jon jest pewien, że zginął. Michaela już nic nie trzymało przy życiu, zupełnie nic.

—Ale... — Zawahał się, szukając odpowiednich słów. — Dlaczego to takie ważne, żeby policja nie dowiedziała się prawdy? — wymamrotał w końcu. — Wiem, że wybuchłby straszny skandal, ale...

—Mamy swoje powody — rzekła. — Ojciec ci powie.

—Ale dlaczego Michael próbował zamordować Sarę? I dlaczego zabił moją matkę? Nie...

—Chciał mnie chronić — powiedziała z apatią w głosie, tracąc nagle całą werwę. — To wszystko zrobił dla mnie. Ojciec ci to wytłumaczy, kiedy będziecie już w Kanadzie.

Wciąż wpatrywał się w nią.

—Nie mogłem zrozumieć, dlaczego Michael morduje — powtórzył. — Wiedziałem, że to on musi być mordercą, ale nie miałem pojęcia dlaczego.

—Co Eva ci powiedziała? Co ci takiego powiedziała, że nagle zrozumiałeś, kto zabił?

—Namówiłem ją do wspomnień o tamtym weekendzie w Buryan, i kiedy złożyłem nasze wspomnienia w jedną całość, zrozumiałem, jaki był prawdziwy przebieg wydarzeń. — Przerwał, by zebrać myśli; przypomniał sobie Evę i mały pokoik w St Ives, z którego widać było błękitną zatokę. — Sądziłem, że to ojciec zabił moją matkę, bo poszedłem ścieżką za mężczyzną w czerwonym swetrze i zobaczyłem, jak spycha moją matkę z urwiska... Gdy tylko ujrzałem, że spadła, wspiąłem się na szczyt wzgórza i pobiegłem przez zbocze do domu. Nie wróciłem ścieżką przez urwisko, bo bałem się, że ojciec mnie zobaczy; nie wiedziałem więc, że mężczyzna w czerwonym swetrze wcale nie był moim ojcem. Ale podejrzewam, że Michael wrócił do domu tą samą drogą, co ja, bo ani ty, idąc ścieżką z Sennen, ani mój ojciec, idąc nią z Buryan, nie spotkaliście ani mnie, ani Michaela. Ojciec powiedział mi dzisiaj, że spotkaliście się przy schodach wkrótce po tym, jak moja matka spadła. Wyszedłszy z domu, z zamiarem śledzenia

mężczyzny w czerwonym swetrze, zobaczyłem Evę. Wracała dróżką z plaży właśnie wtedy, gdy miałem skrócić w ścieżkę biegnącą na urwisko. Schowałem się i Eva mnie nie zauważyła. Dziś po południu opowiedziała mi dokładnie, co wtedy robiła. Powiedziała, że po powrocie do domu spotkała mojego ojca. To dowodzi, że mężczyzna w czerwonym swetrze nie mógł być moim ojcem; przypomniała sobie także, że Jon nie miał na sobie swetra, kiedy z nią rozmawiał, i że ktoś musiał zabrać ten sweter ze skrzyni w hallu. To oznaczało, że śledzonym przeze mnie mężczyzną był albo Michael, albo Max. A według Ewy nie mógł nim być Max, bo spotkała go na ścieżce do Flat Rocks, zanim mnie minęła, wracając do domu. Powiedziała, że pokłócili się na rozwidleniu dróg — jedna ścieżka wiodła w górę na urwisko, druga — w dół do zatoki, i że po rozstaniu z nią Max poszedł tą pierwszą dróżką spotkać się z moją matką. Eva go widziała! Kiedy odszedł, posiedziała jeszcze chwilę w tym samym miejscu, bo chciała się uspokoić i zastanowić, co robić dalej. Zobaczyłaby Maxa, gdyby zszedł z urwiska, ale nie zrobił tego. A mężczyzna w czerwonym swetrze, którego śledziłem, wyszedł z domu parę minut wcześniej, niż dostrzegłem Evę wracającą do Buryan, gdzie spotkała mojego ojca. Więc tym mężczyzną musiał być Michael. Mój ojciec wciąż był w domu, a Max już dawno poszedł na Flat Rocks. A zatem innej możliwości nie było.

— Rozumiem. — Milczała przez chwilę i Justin zastanawiał się, o czym myśli. A potem wstała i obciągając odruchowo sukienkę, podeszła do drzwi. — Prześpij się jeszcze trochę — powiedziała w końcu. — Nie powinnam ci dłużej zawracać głowy.

Przeszła przez próg i kiedy, odwróciwszy się, by zamknąć drzwi, znalazła się przez moment w kręgu światła, coś w wyrazie twarzy Marijohn zmusiło go do zawołania jej.

Nie usłyszała jednak jego głosu.

Max właśnie dopijał whisky, kiedy Marijohn zeszła na dół, żeby zamknąć drzwi na klucz i pogasić światła. W palcach trzymała na wpół wypalonego papierosa i gdy weszła do pokoju, popiół spadł na dywan.

— Cześć — powiedział, nie sprawiając wrażenia bardzo pijanego. — Jak się miewa moja współpracowniczka?

Bez słowa rozsunęła zasłony i zdjęła rygiel z drzwi balkonowych.

— Wiesz, dlaczego to robię, no nie? — spytał z sardonycznym uśmiechem. — Nie robię tego dla ciebie ani dla Jona. Wspólnie zniszczyliście człowieka i jesteście bezpośrednio odpowiedzialni za śmierć Sofii. Zasłużyliście na wszystko, co was spotkało. Więc nie robię tego dla was. Robię to dla tej dziewczyny, bo nie widzę powodu, żeby dalej cierpiała, myślę, że przeszła już wystarczająco dużo. Donkiszotowski gest, nie uważasz? A może śmieszny? Ale zawsze zachowywałem się jak krety przy kobietach... Boże, jakiego głupca zrobiła ze mnie Sofia! Pragnąłem jej śmierci tak samo jak reszta, zdawałaś sobie z tego sprawę? Dziś po południu powiedziałem Sarze, że było mi żal Sofii, i naprawdę jej żałowałem, z początku. W swej opowieści pomiąłem jednak parę szczegółów; nie powiedziałem Sarze, że Sofia próbowała mnie zmusić, abym ją zabrał ze sobą do Londynu, nie wspominałem, że Sofia mi groziła, nie napomknąłem, że to ja, nie Sofia, zaproponowałem *rendez-vous* na Flat Rocks, bo chciałem przemówić jej do rozsądku... A po jej śmierci, oczywiście, nie puściłem pary z ust, nigdy ani słowem nie zdradziłem się ze swoimi podejrzeniami, bo sam miałem ważny powód, by pragnąć jej śmierci, i gdyby rozpoczęto śledztwo w sprawie morderstwa, byłbym jednym z głównych podejrzanych... Ale nie musisz się martwić, że może kiedyś w przyszłości zmienię zdanie i wygadam się policji, nie musisz się martwić, bo

wiem na pewno, że już długo nie pociągnę, a kiedy umrę, będziecie całkowicie bezpieczni: ty i Jon, Sara i chłopak... Chłopak musi, oczywiście, dowiedzieć się o wszystkim. Nie zazdroszczę Jonowi, że będzie musiał wyjaśnić mu tę historię... Lubisz chłopaka, prawda? Pewnie dlatego, że przypomina ci Jona.

Tak, przytaknęła w duchu, w przyływie szalonego żalu, i nie ulega wątpliwości, że zawsze będę musiała dzielić się Justinem, tak jak dzieliłam się Jonem. Głośno zaś powiedziała:

— Między mną a Justinem nie istnieje duchowe powinowactwo. I wcale nie przypomina mi Jona.

Minęło parę minut, zanim Alexander zapytał:

—I co teraz zrobisz? Nie zostaniesz tu dłużej, niż sytuacja będzie tego wymagała, mam rację?

—Nie zostanę — odparła. — Jon poprosił, żebym sprzedała Buryan. Powiedział, że już nigdy w życiu nie chce widzieć tego miejsca.

—Biedny, stary Jon — powiedział bez związku, przełykając ostatnie krople whisky. — Kto by pomyślał, że przyjdzie taki dzień, w którym oznajmi, że już nigdy nie chce widzieć Buryan? Później powie, że ciebie też już nie chce widzieć.

— Nie musi tego mówić — stwierdziła Marijohn czując, że łzy palą jej oczy. — Już to wiem.

Kiedy Sara się obudziła, w pokoju było ciemno, ale przez szparę w zasłonach zobaczyła białą mgłę, kłębiącą się za oknem. Poruszyła się. Nagle w przebłysku

świadomości wróciły bolesne wspomnienia i odruchowo poszukała ręką Jona, który przytulił żonę do siebie i pocałował, zanurzając twarz w jej włosach.

— Jak się czujesz?

Przycisnęła się do niego, rozkoszując się jego bliskością i uczuciem bezpieczeństwa.

—Jon... Jon...

—Zabieram cię stąd — oświadczył. — Wyjeżdżamy razem z Justinem po śniadaniu. A w Londynie złapiemy pierwszy samolot do Kanady. Później ci wyjaśnię, jak Max i Marijohn mają zamiar przedstawić to wszystko policji, nie musisz o nic się martwić.

Pocałowała go w usta, obrysowując palcami zarys jego brody.

—Kocham cię — powiedział między pocałunkami, tak drżącym głosem, że z trudem go poznała. — Słyszysz? Kocham, kocham, kocham cię, i już nigdy nie będziesz musiała przeżywać nic podobnego.

—Przyjedziemy jeszcze kiedyś do Anglii? — wymamrotała. Pytanie nie wydawało się jej bardzo ważne, ale czuła, że mimo wszystko musi je zadać.

—Nie — odparł już swym zwykłym, mocnym i stanowczym głosem. — Nigdy.

—Och — westchnęła, zastanawiając się, dlaczego nie odczuwa żalu. — Musimy znaleźć trochę czasu, żeby pożegnać się z twoją matką przed wyjazdem — powiedziała jakby po namyśle. — Jest mi jej żal z wielu względów. Na pewno będzie ogromnie tęskniła za Justinem.

—Da sobie radę. — Zaciął wargi w gniewie. — Jak większość pięknych kobiet, jest egocentryczką, która naprawdę głęboko kocha tylko siebie.

—Jonny, gadasz bzdury i dobrze o tym wiesz! — Mało brakowało, a rozżłościłaby się na serio. — Każdy, kto patrzy na to z boku, widzi, że ona bardzo cię kocha, a zresztą, nie obchodzi mnie, co myślisz! Wiem, że mam rację! Musimy za-

prosić ją do Kanady. Jest bardzo bogata, będzie mogła przyjeżdżać, kiedy będzie chciała. A poza tym uważam, że Justin powinien mieć możliwość utrzymywania kontaktów z babką, w końcu to ona go wychowała, czyż nie? I chociaż tak strasznie się pokłócili o jego podróż do Kanady, to jestem pewna, że bardzo lubi twoją matkę. Przed wyjazdem koniecznie musimy do niej wpaść i coś ustalić w tej sprawie.

Jon wciąż zaciskał w uporze usta.

— Saro... — Przesunawszy rękę, przyciągnęła jego głowę do swojej twarzy i spróbowała pocałunkami przezwyciężyć upór męża.

— Proszę cię, Jonie!

Osiągnięcie zwycięstwa zajęło jej niecałe pięć sekund. Poczwała, że się odprężyła, zobaczyła, że wzrok mu złagodniał, usta rozciągnęły się w uśmiechu i wtedy uświadomiła sobie, że już nigdy nie będzie musiała się bać, że Jon popadnie w Stan Oddalenia, nigdy nie będzie się denerwowała ani martwiła tym, że go nie rozumie albo nie potrafi poradzić sobie z jego zmianami nastroju. Kiedy pochylił się nad nią chwilę później, poczuła, jak napętnia miłością każdą cząstkę jej ciała, i wiedziała, że już nigdy nie będzie należała do żadnego innego mężczyzny.

Epilog

Kiedy już wszyscy wyjechali i została sama w wypełnionym ciszą domu, Marijohn usiadła przy biurku w salonie i wyjęła czystą kartkę papieru oraz pióro.

Przez chwilę siedziała zamyślona. Było bardzo cicho. Za oknem widziała niebieskie niebo, a zza ogrodzenia dochodził szum strumienia przepływającego przez koło wodne.

Umoczyła stalówkę w atramencie.

Kochany Jonie — pisała szybko, pewnymi, śmiałymi pociągnięciami pióra. — Kiedy otrzymasz ten list, będziesz już w Kanadzie, pochłonięty układaniem sobie na nowo życia. Wiem, że czeka cię wiele dobrego, więcej niż kiedykolwiek w przeszłości, gdyż Sara i Justin będą przy tobie, a niedługo Sara urodzi ci dzieci. Przede wszystkim chciałam ci powiedzieć, że ogromnie cieszę się z tego, bo najbardziej na świecie pragnę, żebyś był szczęśliwy i wiódł bogate, pełne i wartościowe życie.

Postanowiłam wrócić do jedyne go miejsca, w którym mogę żyć, do Anselm's Cross albo do innego zakonu. Zastanawiałam się, czy nie zrezygnować z klasztoru i nie wyjechać za granicę, tak jak mi proponowałeś, Jonie, ale myślę, że za granicą nie znalazłabym większego spokoju niż w Buryan.

Kiedy patrzę w przeszłość, widzę jasno, że cała wina spada na mnie. W pewnym sensie to ja zabiłam Sofię, ja zabiłam Michaela i niemal zabiłam Sarę. Zmarnowałam życie Michaelowi i niewiele brakowało, żebyś zniszczyła i twoje.

Przypuszczam, że mógłbyś mi to wszystko wybaczyć, ale wiem, że w głębi duszy nigdy nie wybacysz mi tego, co spotkało Sarę tamtej nocy. Max zawsze powtarzał, że to ty jesteś źródłem wszystkich nieszczęść, które spotykają twoich bliskich, ale był w błędzie. Ja byłam źródłem zła, nie ty. Wszystko, czego się tknęłam, kończyło się katastrofą. Gdybyś był ze sobą szczery, zobaczyłbyś to tak jasno jak ja.

Przy pożegnaniu powiedziałeś, że może kiedyś, w dalekiej przyszłości jeszcze się spotkamy, ale, kochany Jonie, znam cię tak dobrze, że wiem, kiedy kłamiesz, by oszczędzić mi bólu. Nigdy już się nie zobaczymy, nie dlatego, że twoim zdaniem powinniśmy być osobno, ani nie dlatego, że jesteś to winien Sarze, ale dlatego, że ty nie chcesz mnie widzieć, ponieważ wiesz, podobnie jak ja, że przeze mnie Sara o mało nie została zabita i że twoje drugie małżeństwo o mały włos nie zostało zniszczone tak jak pierwsze, i już nigdy nie dopuścisz do powtórzenia się tej sytuacji. Nie winię cię za to; w pewnym sensie świadomość, że już nigdy cię nie zobaczę, pomaga mi w powzięciu decyzji co do mojej przyszłości.

Chciałam cię jeszcze prosić o trzy rzeczy. Nie żałuj mnie, nie rób sobie wyrzutów, nie próbuj, nawet ze zwykłej uprzejmości, kontaktować się ze mną.

Wszystkiego najlepszego, kochanie, z całego serca życzę ci szczęścia.

Tylko twoja Marijohn